

Tygodnik Polski

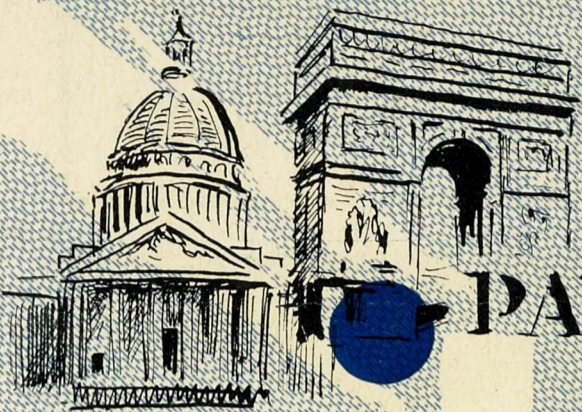
LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talbott, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

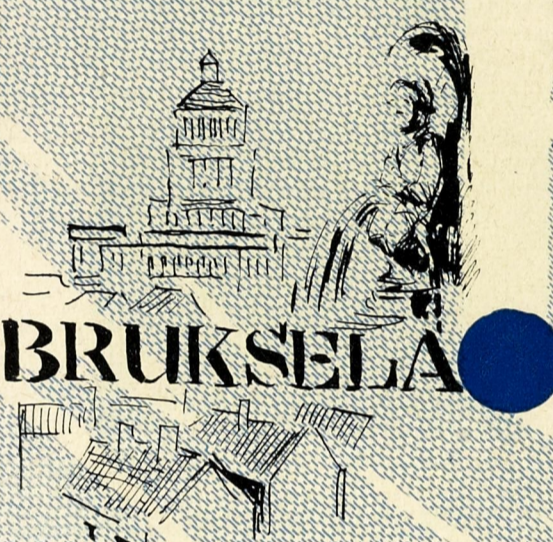
20 kwietnia 1969

Rok wydania XII Nr 16 (600)



PARYŻ

WIELKI KONKURS



BRUKSELA

NAGRODAMI

WARSZAWA



Po P 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE



Drugą nagrodę na międzynarodowym konkursie zorganizowanym przez redakcję angielskiego czasopisma „Engineering” zdobył Polak — inż. Kazimierz Borkowski (na zdjęciu), nauczyciel Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Lesku (woj. rzeszowskie). Skonstruował on niezwykle oryginalny pojazd, któremu nadał nazwę „Wiosłorower”. Napęd tego wehikulu zbliżony jest do napędu łodzi wiosłarskiej wyposażonej w siodełko. Pojazd poruszany jest jednocześnie przy pomocy rąk i nóg, co znakomicie wpływa na harmonijny rozwój mięśni



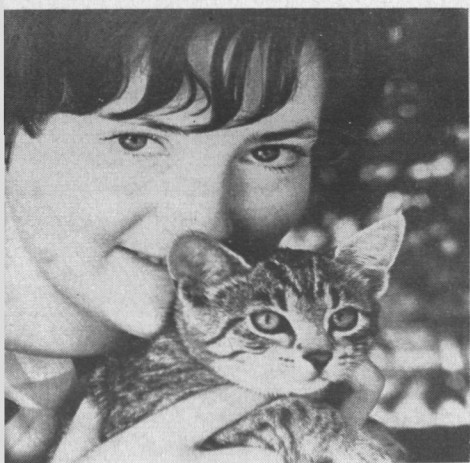
We wszystkich województwach Kraju organizuje się każdej wiosny konkursy orki i olimpiady wiedzy agrotechnicznej. Poprzez eliminacje powiatowe i wojewódzkie mistrzowie orki dochodzą do konkursu ogólnokrajowego. Ostatnio odbył się taki konkurs w woj. olsztyńskim na polach Państwowego Gospodarstwa Rolnego Sorkwity, w którym zwyciężył po raz trzeci p. H. Brożek z Włodawy. Warto podkreślić, że w Olsztyńskim przed dziewięcioma laty uczestniczyło we współzawodnictwie 700 traktorzystów i mechaników, a w roku ubiegłym ponad 6000. Na zdjęciu: orka na polach gospodarstwa Sorkwity

DZIŚ W NUMERZE

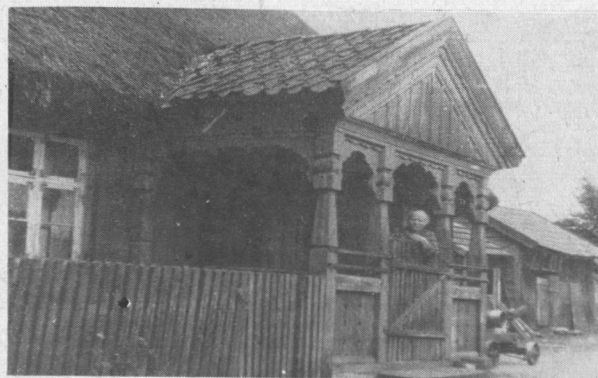
- Konkurs na okładce i regulamin na str. 17
 - 1000 lat sztuki polskiej — wielka wystawa już w Paryżu 5 i 6
 - „Fredreum”, ciekawy reportaż o najciekawszym teatrze Rzeszowszczyzny str. 12 i 13
 - Slimak z Burgundii pisze o ważnym spotkaniu na str. 4
- POZA TYM:** Tomasz Kłys i synowie, „Diamenty i aligatory” ● „Znojny chleb” ● Prosto z Polski ● Powieść rysunkowa ● Rozrywki umysłowe ● Michałinka ● Rady od serca



Niezwykłe dramatyczny pojedynek dwóch żubrów odbył się w gąszczach Puszczy Boreckiej (woj. olsztyńskie). Zwierzęta znajdujące się na wolności w rezerwacie stoczyły zaciętą walkę. Zwyciężony żubr potwornie pokaleczony, z wybitym okiem, zakończył żywot na polu bitwy. Dopiero po kilku dniach znalazł go w gąszczach boreckiej kniei kierownik rezerwatu Leon Dąbrowski



Wspaniała Baszta Kowalska, XVI-wieczny zabytek architektury śląskiej, zachowała się w Złotorzy — jednym z piękniejszych miast woj. wrocławskiego. Miasto położone między Legnicą a Jelenią Górą należy do najstarszych na Śląsku (prawa miejskie uzyskało w 1211 r.). Złotoria słynęła w średniowieczu z górnictwa złota, a od XVIII wieku z przemysłu sukienniczego, który uległ zniszczeniu w czasie wojen napoleońskich. Obecnie miasto liczy ponad 10 tys. mieszkańców i jest jednym z licznych na Śląsku ośrodków przemysłu drzewnego, materiałów budowlanych i przemysłu papierniczego. W ostatnich latach w okolicy Złotori rozwija się górnictwo miedzi



Wiosna inspiruje młodzież nie tylko do spacerów, festiwali muzycznych i piosenkarskich, ale również do najróżniejszych zabaw, których ukoronowaniem są wybory „Miss Wiosny”. Ten piękny tytuł otrzymała w drugim dniu Wiosny 23-letnia Halina Malak — absolwentka polonistyki, która ze szczególną pasją uprawia piosenkarstwo, śpiewając w zespole „Piosenka”. W czasie milej uroczystości najpiękniejsze dziewczęta warszawskie zorganizowały wesołą imprezę pod nazwą „topienie Marzanny”

Wiele polskich dziewcząt słynie z pięknych zielonoszarych, lekko skosnych oczu. Które z tych „kocię” oczu są ciekawsze i na ile są one „zwierciadłem duszy” — niech ocenią sami Czytelnicy, znanicy zagadnieniami

Jedyna wieś w Polsce, która w całości uznana została jako zabytek kultury, to duża mazurska wieś Klon (woj. olsztyńskie). Mimo pożaru w końcu XIX w. wieś zachowała zabudowania drewniane typowe dla wielowiekowej ludowej tradycji polskiej na tych ziemiach. Chaty kłonskie wyróżniają się oryginalną konstrukcją zrębową, na tzw. jaskółczy ogon. Trójdzielny rzut poziomy chaty, nie znany ludności etnicznie niemieckiej, świadczy o polskości chat. Wieś ta — to ciekawy obiekt turystyczny w woj. olsztyńskim

600 SPOTKAŃ Z CZYTELNIKAMI



DRODZY PRZYJACIELE!

Zapraszamy Was dziś na spotkanie z 600 numerem „Tygodnika”. W pierwszym numerze, wydanym we wrześniu 1957 r., zamieściliśmy następujące słowa:

„Pragniemy, by „Tygodnik” był pismem naprawdę nowym, odpowiadającym w sposób nowy różnorodnym potrzebom kulturalnym i społecznym Polaków we Francji i Belgii”.

Ci, którzy mieli wówczas po 10 lat, stali się w ciągu minionych 600 tygodni — pełnoletnimi obywatelami. Czas przyniósł Wam dojrzałość. Niejeden zaś, wtędy u szczytu aktywności życiowej — dziś odszedł na emeryturę. Jednych i drugich, jak i tysiące innych Czytelników łączyła wspólnota uczuć do Kraju przodków.

„Gdziekolwiek rzuciły Was losy — czytaliście w pierwszym numerze „Tygodnika” słowa Władysława Gomułki — i jakiegokolwiek są Wasze plany życiowe, pamiętajcie zawsze o Kraju, o ziemi swych ojców, wspomagajcie w miarę swych możliwości naszą pracę nad rozwojem Polski. Dbajcie o autoritet i dobre imię Polski w świecie”.

Czytaliście ten list skierowany do Was — Rodaków we Francji i Belgii zapewne z uczuciem sentymentu do starej Ojczyzny, a zarazem radości, że nareszcie powstaje łącznik Wychodźstwa z Krajem. Nie wszyscy spodziewali się, że nowe, trochę inne pismo niż nasze codzienne gazety regionalne stanie się Waszym przyjacielem, a zaczęło się nim stawać w miarę cotygodniowych spotkań.

Zaczelicie powierzać mu swoje radości i smutki, opowiadać o kolejach Waszego emigranckiego życia, o zmaganiach z trudnościami i sukcesach, jakie niesie codzienność. Zaufaliście nam — krytykując redakcję, udzielając wskazówek, wytyczając nam drogę do reportaży i artykułów, które chcielibyście czytać. I w ten sposób staliście się współredaktorami swojego czasopisma, inicjatorami wielu nieocenionych akcji na rzecz Kraju, z którego przywieźliście bogactwo uczuć, serdecznych myśli dla tamtych, opuszczonych przed laty skromnych domostw, pól, miast czy osiedli.

Powołanie do życia „Tygodnika Polskiego” nie było sprawą przypadku. Konieczność ta wynikła z wieloletnich tradycji Polonii we Francji. Tu przecież w XIX stuleciu przynieśli swój głęboki patriotyzm powstańcy dwóch zrywów narodowych, tu powstała Mickiewiczowska „Trybuna Ludów” i „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego”. Tu wreszcie na początku naszego stulecia osiedliła się licznie kolonia polska, znajdując drugą ojczyznę, pracę i dach nad głową.

W 1910 r. powołano do życia czasopismo Hebdomadaire Polonais „Polonia”, które apelowo do pierwszych Czytelników.

„Mrowie polskie nad Sekwaną wzmagają się, powiększają liczebnie... a najważniejszego łącznika, tego czujnego trybuna i siewcy, jakim każde czasopismo polskie być powinno — nie było... W przekonaniu, że spełniamy obowiązek społeczny, rozwijamy dziś sztandar „Polonii” i dzierżyć go odtąd będziemy rękoma, zahartowanymi do twardej pracy i do ciężkich z losom zapasów”.

Nikt wtedy jeszcze nie przewidywał, że szpalty „Polonii” staną się trybuną apeli wzywających 100-tysięczną rzeszę polskich wolontariuszów do walk u boku Armii Francuskiej, a następnie w latach Wielkiej Wojny — również kroniką poległych na polu chwały.

Gdy „Polonia” przeżywała trudności — sztandar polonijny w latach międzywojennych wzniosła m.in. francuska pisarka — Rosa Bailly, wydając przez 20 lat miesięcznik „Les Amis de la Pologne” i młodzieżowe pismo „Notre Pologne”, na łamach których inicjowała m.in. akcję plebiscytową na rzecz polskiego Śląska. Spośród kilkunastu polonijnych pism w ostatnim ćwierćwieczu ponad 30 przestało istnieć. „TYGODNIK POLSKI” ostał się i zachował swój program.

„Niech Wasze serca, pełne dumy z przynależności do narodu polskiego, biją gorąco dla Ojczyzny, która trudem mięśni i mózgów ludu pracującego wciela w życie piękną ogólnoludzką ideę sprawiedliwości społecznej” — czytaliście w pierwszym numerze swojego pisma. Jakże często idea ta pojawiała się na jego szpaltach.

Dalszy ciąg na str. 4



JEAN-PAUL PALEWSKI Z WIZYTĄ W POLSCE

Jean-Paul Palewski, przewodniczący Francusko-Polskiej Grupy Parlamentarnej, deputowany do Zgromadzenia Narodowego, złożył w ostatnich dniach marca i na początku kwietnia wizytę w Polsce.

Jean-Paul Palewski przebywał w Polsce na zaproszenie grupy polsko-francuskiej przy Sejmie PRL.

Na warszawskim Okęciu znakomity gość powitany został przez Eugenię Krassowską, członka Rady Państwa, grupę posłów, pierwszego sekretarza Ambasady Francuskiej Bernarda J.N. de Bouillane de Lacoste, przedstawicieli Kancelarii Sejmu oraz szeregu innych osobistości.

W czasie wizyty w Polsce Jean-Paul Palewski odbył szereg rozmów z przedstawicielami polskiego Sejmu — m.in. z wice-marszałkiem Sejmu Zenonem Kliszko oraz ministrem spraw zagranicznych Stefanem Jędrzychowskim.

Podczas pobytu w Polsce przewodniczący Francusko-Polskiej Grupy Parlamentarnej, któremu towarzyszyła małżonka, zwiedził Warszawę oraz odbył podróż do wielu miejscowości Kraju, m.in. był we Wrocławiu, Krakowie, Częstochowie, Rzeszowie.

Jean-Paul Palewski powitany został na lotnisku w Warszawie przez Eugenję Krassowską — członka Rady Państwa, przedstawicieli Sejmu, I sekretarza Ambasady Francuskiej oraz inne osobistości



600 SPOTKAŃ Z CZYTELNIKAMI

Dokończenie ze str. 3

I oto minęło prawie 12 lat, w czasie których zdaliśmy wspólnie egzamin przyjaźni: egzamin z uczuć do Macierzy i drugiej Waszej Ojczyzny — Francji czy Belgii.

Z niemałą dumą czytaliście zapewne o tym wszystkim, co nowe w Kraju, o jego wszechstronnych przeobrażeniach, o zmianie warunków życia Waszych najbliższych zamieszkałych nad Wisłą, Wartą czy Odrą. Nieraz zdarzało się Wam nie dowierzać — czy to aby naprawdę tak tam jest, jak piszemy. Pytaliście o to w listach do redakcji, gdy drukowaliśmy reportaże z Kraju. Składaliśmy wówczas na Wasze życzenie wizyty Wam i Waszym krewnym w Kraju — ilustrując te dwustronne reportaże licznymi zdjęciami.

Tym Rodakom na Wychodźstwie, którzy z różnych przyczyn nie mogli się naocznie przekonać o prawdzie starego Kraju, staraliśmy się służyć rzetelną informacją, ilustrującą to, co pamiętali sprzed lat. Sami konfrontowaliście zaś — z tym co nowe. Tym zaś, którzy wyjeżdżali do Ojczyzny — staraliśmy się ułatwić drogę do ich wsi, miast, do najbliższych.

Wydawaliśmy specjalne numery „turystyczne”, które miały być przewodnikami po Polsce. Laureatom naszych konkursów krajowi korespondenci „Tygodnika” pokazywali Polskę taką, jaka jest na co dzień. O najmłodszych zaś, którzy wyjeżdżali na kolonie letnie lub naukę — informowaliśmy na bieżąco rodziców i opiekunów, odpowiadając możliwie wyczerpująco na Wasze wątpliwości w minionym ćwierćwieczu. Cieszymy się z rangi, jaką Polska ma teraz w świecie, z jej rozwoju i dobrobytu. Tak samo jak nasza Macierz z naszych — wspólnych i indywidualnych sukcesów i dobrego imienia Polaków rozsianych po świecie.

Pragniemy kontynuować nasz wspólny 12-letni dorobek współpracy i spełniać wszystkie życzenia, jakie przedłożyliście na naszych ostatnich spotkaniach w redakcji. Ufamy w Waszą pomoc i inicjatywę, która będzie wskazówką dla naszej dalszej pracy.

Redakcja

Masowo weźmiemy udział w XVII Konferencji Krajowej

STOWARZYSZENIA OBRONY GRANIC NA ODRZE I NYSIE

Nie jest moją rolą opisywanie działalności naszego Stowarzyszenia, które od 19 lat istnieje na terenie Francji. Pragnę jednak przypomnieć o pierwszych chwilach jego istnienia.

W czasie naszego pierwszego spotkania w Paryżu była nas garstka osób. Opracowaliśmy wtedy program działalności w terenie i przyjęliśmy hasło: Broniąc granicy na Odrze i Nysie bronimy jednocześnie granicy na Renie.

Rozjechaliśmy się wtedy, każdy do swojej miejscowości, trochę niepewni, czy łatwo pójdzie nam sprawa uświadomienia naszego otoczenia o potrzebie akcji tego rodzaju. Ponieważ jednak duch w każdym z nas był bardzo mocny i nikomu nie brakowało dobrej woli, rozpoczęliśmy od razu pracę zmierzającą do osiągnięcia celu wytyczonego przez nasze kierownictwo.

Akcja rozwijała się. Docieraliśmy i do Rodaków, i do Francuzów. Obecnie, jak wiadomo, w Radzie Krajowej Stowarzyszenia zasiadają wybitne osobistości, reprezentanci wszystkich warstw społeczeństwa francuskiego, i prawie we wszystkich departamentach działają solidnie ugruntowane w swych środowiskach komitety. Dla nas, pionierów Stowarzyszenia, jest to podstawą do ogromnej satysfakcji. Zdajemy sobie sprawę, że droga do osiągnięcia zamierzonego przez nas celu jest jeszcze długa. Dopóki granica na Odrze i Nysie nie będzie ostatecznie potwierdzona przez wielkie mocarstwa, pokój w Europie będzie zagrożony, a więc działalność Stowarzyszenia „Odra-Nysa” będzie potrzebna. Do chwili ostatecznego wypowiedzenia się za nietykalnością granic Polski i Niemiec przez wszystkie państwa-sygnatariuszy Układów Poczdamskich musimy mobilizować opinię publiczną we Francji, przestrzegać przed niebezpieczeństwem odrodzenia się militarystyki niemieckiej i zalecać czujność.

Sprawa ma ważny aspekt moralny. Zależy nam, zwłaszcza tym, którzy są Polakami z pochodzenia, żeby nasi bracia zamieszkujący ziemie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem mogli w spokoju żyć i pracować dla dobra ogółu narodu. Wymaga tego **sprawiedliwość**.

Nie wolno nam nie dostrzegać faktu, że w Niemieckiej Republice Federalnej są ludzie, którzy nie zgadzają się z obecnie istniejącymi granicami. Zgłaszają oni roszczenia do wszystkich ziem, które kiedykolwiek należały do Niemiec, pragną wskrzeszenia „wielkiej Rzeszy”, przemilczając zbrodnie ludobójstwa, których dokonywali hitlerowcy i oficjalnie usprawiedliwiają ich politykę. Neofaszystowska partia NPD, organizacja AKON (Aktion Oder-Neisse) i różne Landsmannschaften mogą jawnie zgłaszać roszczenia terytorialne korzystając z poparcia, a nawet i pomocy finansowej oficjalnych władz NRF.

Trzeba, aby obrady naszej XVII Konferencji prowadziły do zjednoczenia wszystkich sił reprezentujących wolę zachowania pokoju. Niech weźmie w niej udział cała Emigracja. Przeciwnie w spra-

wie granicy Odra-Nysa Emigracja polska we Francji jest połączona wspólnym, identycznym stanowiskiem. Zachęcam mych Rodaków, aby wzięli udział w tej Konferencji, wszyscy — bez względu na poglądy. Będą mogli oni przyjść i wypowiedzieć się na ten ważny temat. Podajmy sobie ręce i — zjednoczeni wspólną akcją na rzecz pokoju — umówmy się na spotkanie na Konferencji Krajowej w Paryżu 20 kwietnia.

Na pewno każdy z nas będzie serdecznie powitany i będzie miał możliwość zabrać głos po polsku lub po francusku. Radzę jednak zgłosić wcześniej swój udział, pisząc do Stowarzyszenia na adres: 13, rue Paul Lelong, Paris IIE, Association pour le Respect des Frontières sur l'Oder et la Neisse, w celu otrzymania dokładniejszych informacji.

A więc do zobaczenia na Konferencji!

Slimak z Burgundii

P. S. Jak się dowiaduję, mamy złożyć wieniec pod Łukiem Triumfalnym na Etoile, a po Konferencji zaproszeni jesteśmy na przyjęcie do Ambasady.

MEDAL POLSKIEGO RUCHU OPORU DLA ARRAS

W Arras odbył się ostatnio kongres regionalny uczestników Ruchu Oporu, zrzeszonych w organizacji „Voix du Nord”. Wśród uczestników tej uroczystości, zgromadzonych w ratuszu w Arras i witanych przez deputowanego — mera tego miasta **p. Guy Mollet**, znajdował się **generał Daniel-Zdrojewski**.

W uznaniu zasług wojskowych **gen. Zdrojewskiego** miasto Arras przyznało mu medal pamiątkowy. Wręczenia medalu dokonał **mer p. Guy Mollet**. Z kolei **generał Daniel-Zdrojewski** wręczył **p. merowi Guy Mollet** Medal Polskiego Ruchu Oporu dla miasta Arras, a następnie dokonał dekoracji polskimi odznaczeniami wojskowymi szeregu zasłużonych działaczy francuskiego Ruchu Oporu.

CZYTELNICY PISZĄ — REDAKCJA ODPOWIADA

JAKA JEST NAZWA TYCH PTAKÓW?

Jaka jest prawdziwa nazwa ptaków, bardzo dużych, które nie latają, a w niebezpieczeństwie chowają głowę w piasek? Bo „Tygodnik Polski” podał w numerze z dnia 2 marca, że nazywają się one „strumyk”. Chodzi o rozwiązanie logogryfu z dnia 9 lutego w Nr. 6 (590) „Tygodnika Polskiego”. Moim zdaniem, ptaki te to strusie; ptaka pod nazwą „strumyk” nie ma.

K. S.
Stały Czytelnik
„Tygodnika Polskiego”

ODPOWIEDZ: Naturalnie, że ptaki te nazywają się strusie. Zaszła tu pomyłka korektorska, za co serdecznie przepraszamy.

GDZIE MIEŚCI SIĘ ZAGŁĘBIE WĘGLOWE LOARY?

Proszę o odpowiedź, gdzie mieści się we Francji zagłębie węglowe Loary.

Jan Krymańczuk
Hénin-Liétard (P. d. C.)

ODPOWIEDZ: Zagłębie węglowe Loary mieści się na południowy zachód od Lyonu, w departamencie Loire, w okolicach Saint-Etienne, Firminy, La Ricamarie itp.

WPLATY NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI I CENTRUM ZDROWIA DZIECKA W WARSZAWIE

Wielki przyjaciel polskich sportowców p. S. z departamentu Aube zawiązał się ostatnio znowu w redakcji, składając na nasze ręce 50.— franków na Polski Fundusz Olimpijski.

W imieniu polskich sportowców serdecznie dziękujemy.

Równocześnie p. S. przekazał 50.— franków za pośrednictwem redakcji na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Dziękujemy.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

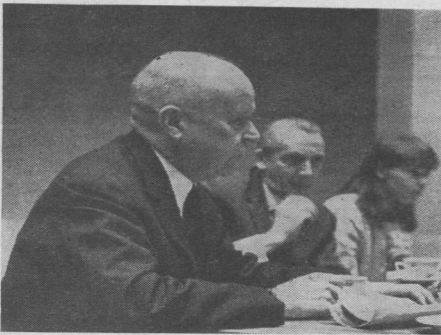
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

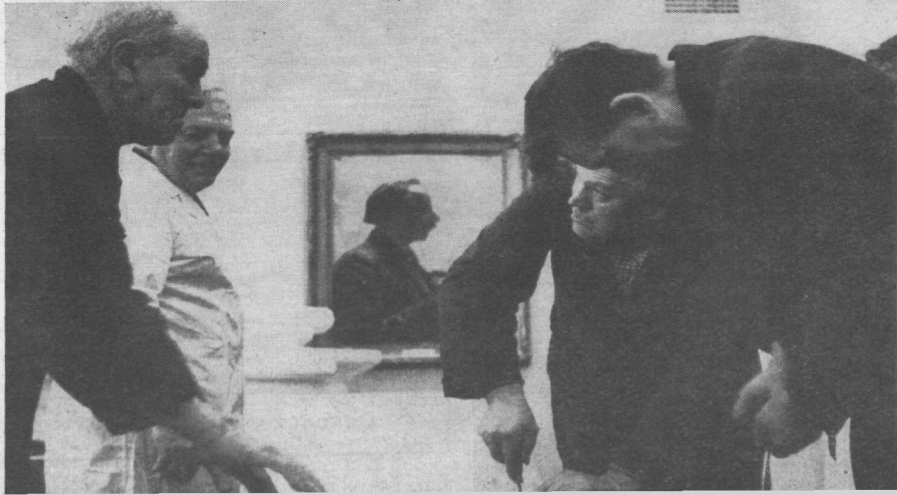


Prof. Stanisław Lorentz

Du 25 avril au 27 juillet, le public parisien aura la possibilité d'admirer les joyaux de la culture polonaise depuis ses premiers pas jusqu'aux premières années de notre siècle. L'exposition, intitulée „Mille ans d'art en Pologne”, qui se tiendra au „Petit Palais” permettra aux amateurs d'art et aux amis de la Pologne et de sa culture de prendre un contact direct avec les chefs-d'oeuvre de la sculpture, de la peinture, des tissages artistiques, de la porcelaine, des cristaux et de l'orfèvrerie dus au talent des artistes polonais de toutes les époques et de toutes les régions du pays. L'ensemble de ces richesses a pris le chemin de la France dans des camions plombés qui ont traversé toute l'Europe centrale. En tout, il y a 350 pièces de musée, de tous les musées de Pologne, placées dans 65 caisses spécialement conçues. L'exposition est dirigée par un ensemble d'historiens de l'art, chercheurs des musées nationaux de Varsovie et Cracovie. Le commissariat de l'exposition, la plus importante jamais organisée par la Pologne en Europe, a été confié au directeur du musée national de Cracovie, le docteur Jerzy Banach.

Les pièces de cette exposition, qui fera certainement mieux connaître la Pologne d'hier et d'aujourd'hui au grand public français, proviennent des grands musées polonais, et en particulier des musées de Cracovie — le Wawel y compris — de la capitale polonaise, de Poznań, de Gdańsk, de Wrocław et de Szczecin. L'exposition a été rendue possible grâce aux accords culturels passés entre la France et la Pologne et qui se développent d'année en année. Les principales pièces de ce musée ambulante prendront ensuite le chemin d'autres pays — de Paris, les joyaux de la culture polonaise plus que millénaire — certaines pièces sont originaires de l'époque précédant la création de l'Etat polonais — seront exposées à la Galerie Royale de Londres ainsi que dans les musées de Belgique et du Danemark. Pour tous les Polonais de France, pour tous les Français d'origine polonaise, l'exposition qui ouvre ses portes dans quelques jours sera un événement d'une importance particulière, il permettra de faire connaître la culture d'un pays européen dont l'apport à la culture et à la civilisation est immense.

Przygotowania do ekspozycji polskiej sztuki w Paryżu wymagały pieczołowitej, fachowej i mozolnej pracy wielkiego sztabu wybitnych specjalistów



25 kwietnia otwarta zostanie w salonach Petit Palais przy Champs Elysées w Paryżu monumentalna wystawa pn. „1000 lat sztuki w Polsce”, która trwać będzie do 25 lipca br. Jest to największa z dotychczasowych ekspozycji polskich w świecie. Prezentowana bowiem z okazji Milenium w Chicago wystawa skarbów sztuki polskiej zawiera 1/2 eksponatów, które zaprezentowane zostaną niebawem społeczeństwu francuskiemu i polonijnemu.

350 najwspanialszych dzieł kultury wybranych z 24 polskich muzeów przywiezionych zostało do Francji w specjalnie przystosowanych do tak długiej drogi 65 skrzyniach, w potężnych samochodach ciężarowych. Skarb nieocenionej wartości na odcinku Reims-Paryż eskortowany był przez ekipę policjantów na motocyklach, którzy zapewniali wolny przejazd na zatłoczonych podparyskich szosach.

Gdy przy policyjnych syrenach konwój wiozący bogactwa kulturalne z Polski przejeżdżał przez Place de

la Republique, rue de Rivoli i Place de la Concorde, nikt zapewne nie wiedział, jak cenny skarb sunął ulicami Paryża.

Jak poinformował nas komisarz wystawy — dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie dr Jerzy Banach — celem ekspozycji jest nie tylko zaprezentowanie dorobku kulturalnego Polski, ale równoczesne ukazanie związków polskiej sztuki ze sztuką i cywilizacją francuską, wzajemnych wpływów i tradycji, wielowiekowej wymiany artystycznej.

Opiekę nad skarbami w Paryżu sprawuje przez cały czas: wicedyrektor Muzeum Narodowego z Warszawy J. Kojdecki, wicedyrektor Muzeum Narodowego z Krakowa A. Polaczek oraz konserwatorzy J. Bursze i I. Bobrowska.

Z okazji wystawy — zorganizowanej w ramach umowy kulturalnej między rządami Francji i Polski — wydany został w Paryżu w języku francuskim specjalny katalog-podręcznik o 1000-letnich dziejach sztuki polskiej.

1000 LAT SZTUKI POLSKIEJ W PARYŻU

ZA KILKA dni w salonach Petit Palais w Paryżu otwarta zostanie największa ze wszystkich dotychczasowych wystaw polskich, prezentowanych poza granicami Kraju pn. „Tysiąc lat sztuki w Polsce”.

Przygotowało ją siedem wielkich muzeów polskich: Narodowe w Krakowie, Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu, Narodowe w Warszawie, Narodowe w Poznaniu, Pomorskie w Gdańsku, Śląskie we Wrocławiu i Pomorza Zachodniego w Szczecinie. Ekspozycje wysłane zostały do Paryża w ramach oficjalnej, międzypaństwowej wymiany kulturalnej. Wystawa zawiera 350 eksponatów pochodzących z różnych epok historycznych, od czasów przedchrześcijańskich aż do nam współczesnych. W doborze zabytków położony został główny nacisk na dzieła polskich mistrzów, które będą uzupełnione wytworami obcych artystów, w tym także francuskich. Wszyscy oni, bądź to przez długie lata tworzyli w naszym kraju, bądź w swych pracowniach rzeźbili, malowali na konkretne zamówienia nadsyłane z Polski. A więc paryska wystawa obrazuje wpływy, jakie na nasze życie artystyczne wywierała zawsze wielka sztuka europejska, oraz — co bardzo ważne — pokazuje wkład, który do niej wnosili i wnoszą w dalszym ciągu mistrzowie znad Wisły. Zestaw eksponatów jest różnorodny: rzeźba, malarstwo (tablicowe i miniaturowe), ryciny i rysunki, witraże, złotnictwo, szkło i porcelana, gobeliny i kobierce oraz broń i uzbrojenie.

Gdybyśmy uszeregowali wszystkie zabytki, które wystawiane będą w

Paryżu, w porządku chronologicznym, jedna z pierwszych lokat należałaby do tynieckiego szczerozłotego kielicha wraz z przynależną doń pateną. Zostały one wykonane na początku jedenastego stulecia, a więc wówczas, gdy rodziła się polska państwowość. Odkrycia owych wspaniałych zabytków dokonali krakowscy uczeni przed osmiu laty. Pamiętam dobrze słoneczny, październikowy dzień, kiedy to zaproszony na wzgórze tynieckie przez kierownika katedry historii sztuki średniowiecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Lecha Kalinowskiego, miałem możliwość zapoznania się z kielichem i



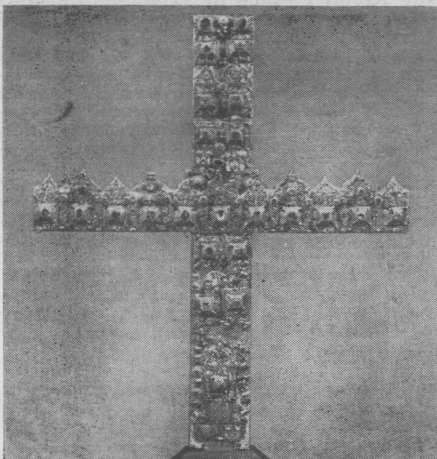
Kur Krakowskiego Bractwa Strzeleckiego — Muzeum Narodowe w Krakowie

pateną. Szeroko zakrojone badania prezbiterium tamtejszego kościoła doprowadziły do odkrycia fundamentów trójnawowej bazyliki romańskiej z drugiej połowy XI wieku, zakończonej od wschodu trzema absydami.

Większość eksponatów z epok najdawniejszych, świadczących o długiej historii sztuki w Polsce, ujrzało światło dzienne w ostatnich latach.

Madonna z Kruczkowej (ok. 1400 r.) z Muzeum Narodowego w Krakowie





Krzyż z dwóch koron — z bogatych zbiorów Skarbcza Katedry na Wawelu



Relikwiarz św. Zygmunta — wystawia go Muzeum Narodowe w Warszawie

1000 LAT SZTUKI POLSKIEJ W PARYŻU

Dalszy ciąg ze str. 5

Jest to rezultat intensywnych prac wykopaliskowych, które mogły się stać faktem dopiero w ćwierćwieczu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, kiedy na wszelkiego rodzaju badania naukowe, a wśród nich i archeologiczne, łoży się pokaźne sumy pieniężne.

Zestawiając tę część paryskiej ekspozycji — mówi doktor Maria Kopffowa — kierowaliśmy się przede wszystkim kryterium wysokiego poziomu artystycznego poszczególnych zabytków, preferując sztukę rodzimą, wywodzącą się szczególnie z pracowni Małopolski i Wielkopolski, gdzie wykształcone zostały główne znamiona polskiej sztuki gotyckiej i renesansowej. We Francji przedstawione będą zabytki rzeźby, malarstwa, witrażownictwa, iluminatorstwa i typografii z czasów średniowiecza i renesansu. Niestety, nie mogliśmy włączyć do wystawy wszystkiego tego, co należałoby zaprezentować publiczności francuskiej i polonijnej. Trudności natury konserwatorskiej sprawiły, że nie dało się zabrać epitafium Wierzbiety z Branic, obrazów Marcina Czarnego, tryptyku z Pławna, czy kodeksu Behema. Zbyt

duża odległość nie pozwoliła na uwzględnienie wśród eksponatów takich arcydzieł jak kamienny ogrojec Wita Stwosza i w ogóle zabytków większego formatu. Ale — wyraźnie to trzeba stwierdzić — to co wystawiane będzie w Paryżu obrazuje w pełni dorobek naszych twórców epoki średniowiecza i renesansu.

Zwiedzanie wystawy „Tysiąc lat sztuki w Polsce” zaczynamy od zapoznania się z dwoma najstarszymi zabytkami: figurką wołka z Wawelu i granitową głową Piotra Własta z Wrocławia. Oba świadczą o produkcji rzeźbiarskiej, rozwijanej we wczesnohistorycznym okresie państwa polskiego. Figurka wołka odkryta została po wojnie w czasie wykopaliskowych prac na wzgórzu wawelskim.

Do tego okresu można również zaliczyć granitową głowę z terenów śląska, której późniejsza tradycja przydała miano głowy Piotra Własta — możnego palatyna, doradcy Bolesława Krzywoustego i mecenasa sztuki.

Na paryskiej wystawie jego wczesną postać reprezentować będzie tympanon (odkryty w roku 1960), będący częścią wystroju architektonicznego romańskiego opactwa benedyktyńskiego we Wrocławiu — największego zespołu architektury romańskiej istniejącego przed wiekami w stolicy Dolnego Śląska. Tympanon przedstawia Chrystusa na majestacie w otoczeniu Bolesława Kędzierzawego, jego syna Leszka, Jaksa Gryfita z Kopanicy z żoną Agafią, córką Piotra Własta, który sprowadził benedyktynów z Tyńca do Wrocławia. Relikt ten odznacza się pewnymi cechami odrębnymi, został on stworzony przez miejscowych rzeźbiarzy, zapoczątkowując typ polskiego tympanonu i świadcząc wymownie o wysokim poziomie artystycznym dzieł sztuki, które zdobiły wrocławskie opactwo benedyktynów. Dowodzi tego również piękny pochodzący stamtąd portal, znajdujący się obecnie w ko-



Arras z monogramem Zygmunta Augusta i dwoma satyrami — jeden z największego na świecie zbioru arrasów w Zbiorach Sztuki na Wawelu

ściele świętej Magdaleny we Wrocławiu.

O bogactwie dekoracji rzeźbiarskiej budowli sakralnych w Strzelnie świadczą fragment kolumnienki z widocznym na nim aniołem ze sceny zwiastowania, odkryty w roku 1950 (znów zabytek najstarszy i najmłodszy zarazem) w pobliżu kościoła św. Prokopa. Zachowane natomiast w kościele św. Trójcy podobnie zdobione kolumny między nawowe, podzielone trzema rzędami nisz arkadowych, z figurami personifikacji cnót i przywar, a nadto liczne, bogato rzeźbione detale wraz z figuralnymi tympanonami, dają wyobrażenie o pierwotnym wystroju wnętrza polskich kościołów romańskich.

Słynna Madonna z Krużlowej jest najcenniejszym dziełem rzeźby krakowskiej z początku XV wieku. Zrealizowane w niej zostały wartości formalne typowe dla krakowskiej odmiany stylu tak zwanych pięknych madonn.

Z warsztatem wybitnego mistrza Pięknych Madonn, który na przełomie XIV i XV stulecia tworzył na ziemiach polskich, związana jest Pietà z kościoła św. Barbary w Krakowie. Miano



Stanisław Wyspiański — Autoportret ze stylizowanymi liśćmi, 1902 r. — Muzeum Narodowe w Warszawie

unikatu należy się też figurze Chrystusa na osiołku z Szydłowca. Służyła ona pierwotnie do obwożenia wokół kościoła w czasie procesji w niedzielne palmowe. Zabytek ów zachwyca swą okazałością i doskonałym stanem zachowania łącznie z oryginalnym wózkiem, który nie ma odpowiednika w świecie. Arcydzieło z Szydłowca zawiodło nas w czasy poprzedzające bezpośrednio genialną twórczość Wita Stwosza, związanego najściślej z Krakowem, gdzie stworzył przesławny ołtarz w Kościele Mariackim, nagrobek Kazimierza Jagiellończyka na Wawelu, a także najpewniej — dwie figury rycerzy (włączone zostały do eksponatów paryskich) z niedochowanej grupy rzeźbiarskiej grobu Chrystusa w Kościele Najświętszej Marii Panny w Krakowie.

Przegląd polskiego malarstwa średniowiecznego rozpoczynają malowidła z Trzebuni (początek XV wieku), przedstawiające pojedyncze postacie św. Macieja i św. Jadwigi, żony Henryka Brodatego, patronki Śląska. Towarzyszy im tryptyk Madonny na tronie, w którym znalazły wyraz własne krakowskie rozwiązania formalne.

Wczesny okres dojrzewania tendencji renesansowej znajduje odbicie w monumentalnych skrzydłach polptyku św. Jana Jałmużnika, uchodzących za kamień milowy w rozwoju szesnastowiecznego malarstwa polskiego. Przykład dalszego rozwoju stanowi obraz Świętej Rozmowy z Dolska z drugiej dekady XVI wieku. Widoczne są w nich tendencje do wprowadzania motywów portretowych oraz świeckich. W sposób pełny zaznacza się to w zespole głów z sali poselskiej na Wawelu, zdobionych kasetonowy strop, a

Bernardo Bellotto Canaletto — Widok Krakowskiego Przedmieścia od strony Nowego Świata — Muzeum Narodowe



Dokończenie na str. 8



Aleksander Grobicki

Polowanie na aligatory i poszukiwanie diamentów — to jeden z pasjonujących tematów, których napisania podjął się uczestnik wypraw do egzotycznych krajów — Aleksander Grobicki. Dziennikarz i pisarz, b. żołnierz spod Monte Cassino, globtroter i poszukiwacz poloników w świecie, przebywał w dżunglach Brytyjskiej Gujany w 1965 r. Jego przeżycia, refleksje, obserwacje i przygody opisywane są bardzo prostym, a zarazem plastycznym językiem. Oto kolejne przygody Aleksandra Grobickiego, które będziemy z nim dzielić.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

Diamenty i aligatory

LAJNĄ PRZEZ DŻUNGLE

Maszerujemy lajną¹⁾. Jurek prowadzi. Strzelbę zarzucił na ramię, kapelusz na tył głowy nasunął i podśpiewuje frywolne o-bertasy, pasujące do dżungli jak „cza-cha” do krakowskiego wesela. Staram się dotrzymać mu kroku. Po pięciu minutach jestem zupełnie mokry. Po piętnastu już o kilkadziesiąt metrów w tyle. A po pół godzinie poczynają mnie chwytać kurcze w stopy i łydki. Nie śpiewać się chce, ale kłać i płakać.

Kto sobie lajnę w dżungli wyobraża jako ścieżkę w polskim lesie lub nawet w kanadyjskim buszu, narażony jest na bolesne rozczarowanie. Po pierwsze ścieżki żadnej nie ma. A może zresztą i jest, ale o tym tylko instynkt wędrowca informuje, nakazuje mu skrócić w lewo, a nie w prawo, drzewo obejść nie z tej, lecz z tamtej strony, na ten kamień stąpnąć, a tamten ominąć. Słuszny podział zresztą, wzrok bowiem na lajnie ma inne zadanie. Baczyć musi, by stopę stawiać na „twardym” gruncie, by nie wykręcić nogi na oślizgłych korzeniach lub nie złamać w dziurze między nimi, by nie wdepnąć na mrówczą ścieżkę (co jest równoznaczne z wsadzeniem nogi do wrzątku), by nie czepiać się gałęzi lub lian, nie odgarniać ręką krzaków, nie nadziać się na kolce, omijać długie, wąskie i jak brzytwy ostre trawy. Dla człowieka, który po raz pierwszy „spaceruje” w tych warunkach, wystarczy, by po pół godzinie był wykonczony. Tym bardziej gdy Jurek maszeruje po tym i wśród tego niczym po asfaltowej szosie!

* * *

Wylądowaliśmy w Sikaika. Jeszcze jedno z prywatnych, tzn. przez Jurka przygotowanych i zarejestrowanych lądowisk. Ktoś obcy może na nich siadać tylko za pozwoleniem Jurka lub z konieczności. Kilkaset metrów względnie wyrównanej, z kamieni i gałęzi oczyszczonej ziemi, słomiany daszek na czterech bambusach i początek lajny zagłębiającej się w wysokie krzaki, które okazują się orchideami, z gatunku pasożytnego wprost na ziemi (najpopularniejsze cze-

Szałas w dżungli



piają się drzew, najzadsze pływają po wodzie). W okolicach, gdzie jestem, rośnie 800 gatunków orchidei. Najpiękniejszy ma kwiat o 16-calowej średnicy.

Awionetkę „parkujemy” przy słomianym daszku, wypijamy wielką puszkę owocowego soku i ruszamy — 45 minut pieszo przez busz — informuje Jurek. — Dasz radę? — pyta i zdaje sobie sprawę, że specjalnie mnie tutaj przywiózł, by wypróbować przed wyprawą po diamenty.

Za polem orchidei (niestety, nie kwitną o tej porze) stoi ów busz. Wysoka, zwarta ściana, obwisła lianami, brodata mchami, milcząca. Wciskamy się w nią i z miejsca otacza nas półmrok, obejmują ramiona wilgoci. Nad głową dyndają liany niczym sznury wisielców, zwisają mchy, pnącze, pasożyty. Depczemy po paprociach, po dziwnych liściach pokrytych białymi liniami i kropkami niczym autentyczne nuty (nikt jeszcze nie usiłował zagrać muzyki w ten sposób przez naturę zanotowanej), ocieramy się o kolce sterczące gęsto ze wszystkich stron, o czerwonymi liszajami pokryte, oślizgłe pnie, o liście tak chropowate, że nazwano je „glaspapierem” i lokalnie do tego właśnie użytku służą. Stąpamy po płataninie wilgotnych korzeni, nakrapianych białą, przegowanych zielono, zbutwiałych lub twardej jak kamień. Między nimi dziury, w które gdy wpadnie noga, nic łatwiejszego, jak kość złamać lub mięsień naciągnąć, a wówczas, jeżeli się jest samemu (to szaleństwo) lub do obozu kilka dni marszu, nie pozostaje nic innego, jak czekać na dzikie świny lub tajgery, które w szybkim tempie skrócą cierpienia.

Przy tym wszystkim trzeba baczyć, za co się chwyta ręką, jaki krzak sprzed nosa odgarnąć — by nie uchwycić śpiącego tam lub zaczajonego gada. Normalnie w buszu niczego się ręką nie dotyka. Wszystko, co na drodze, rąbie się kutlasem. Ale to teoria. Gdy noga pośliznie się na korzeniu, gdy trzeba obejść lub przeciskać się przez spletaną masę lian, trudno czegoś nie dotknąć, czegoś nie uchwycić.

Kazik, odgarniając raz jakiś krzaczek, ukaszony został przez siedzącego wśród liści „papuziego” węża. Ranę zaraz nożem roz-

Busz — ścieżki nie ma, rąbie się ją kutlasem



ciął, krwi ile się dało utoczył, ramię sznurkiem zacisnął, ale mimo to po dwóch minutach palce były już bezwładne i dopiero zastrzyk serum powstrzymał postęp jadu w organizmie. „Papuzi” wąż, bardzo w buszu popularny, malutki, kolorowy, nie należy do najjadowitszych, można się jednak łatwo natknąć na innego, również wśród liści urzędującego. Zowie się koralowy i jeżeli ukąsi — natychmiastowa pomoc może tylko uratować życie.

W buszu zresztą nie same węże kasaają i nie tylko one są jadowite. Jadowite są kolce, jadowite liście, pnącze, kora drzewna, jadowite żółwie, pająki, żaby nawet (podobnie jak jadowita jest sama ziemia, rodząca najstraszniejsze trucizny). Ale nie ma nic groźniejszego niż mrówka. Roi się od nich na lajnie, którą często jako własną traktują i ludzi z niej przepędzają. Roi się na drzewach, krzakach, gałęziach. I biada temu, kto nieostroźnie w ich procesję stąpnie. A obok nich „ziggers”, zwykła wesz, z tą tylko różnicą, że wchodzi pod skórę i tam dopiero rośnie i mnoży się. Po każdej wyprawie w busz trzeba dobrze szczególnie dłonie i stopy obejrzeć i nożem wyłuskiwać nieproszone gości.

Albo taki „golarz”, czyli z portugalska „barbeiro” (po angielsku: „kissing bug”). Mały, szarobrazowy robaczek, pijący krew ludzką. Przy ugryzieniu pozostawia w ranie złośliwy pasożyt, którego jest roznosicielem. Pasożyt ten szybko rozwija się i mnoży w ciele ludzkim, aż wreszcie usadawia się w mięśniu sercowym. Umiera się w kilka tygodni lub po dziesięciu latach. Nieod-



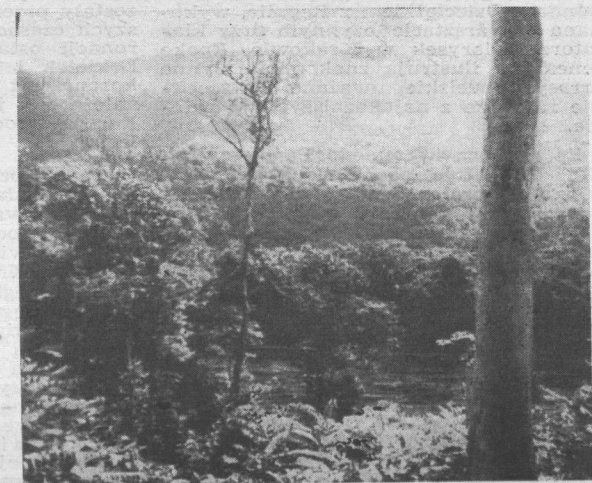
Wielki jeżozwierz żyjący na drzewach

wołalnie — bowiem dotychczas żadnego lekarstwa na tę „chagas disease” (na którą chorują cztery miliony Brazylijczyków) jeszcze nie wynaleziono.

Wreszcie do kompletu: pijawki, liszaje, karaluchy (przez noc zjedzą nad człowiekiem dach z liści zbudowany). Tylko zawracać i uciekać — ale gdzie? Lajnę bym zgubił po minucie, ręce i nogi w dziurach między korzeniami połamał i karierę włóczęgowską zakończył zjedzony przez pekari, do kości ogryziony przez mrówki, na strzępy rozszarpany przez tajgery!

Maszeruję więc, skacze, ślizgam się, czepiam pni i lian. Płakać się chce, bo na dobitkę wszystkiego kurcze wykręcają stopy. Do Gujany, do Kamarangu przyleciałem w „lumberjackowskich”, kanadyjskich butach używanych przez drwali lub motocyklistów.

Dach dżungli



Diamenty i aligatory

Dokończenie ze str. 7

Bardzo byłem z nich dumny i przeświadczony, że to najlepsze na dżunglę obuwie. Podały się stewardessom w samolotach, paradowałem w nich po Miami, Curacao i Georgetown. Jurek, Kazik i Bob buty — owszem — obejrżeli, głowami pokiwali i pod łóżko mi je schować kazali. — Daleko byś w nich tutaj nie zaszedł (stwierdzili). Za ciężkie i przemakalne. Tutaj nosi się pantofle gimnastyczne! Lekkie, wygodne. Gumowa podeszwa daje zaczepienie na korzeniach i kamieniach i nie trzeba ich w wodzie zdejmować. Przy ognisku wyschną w godzinę.

— Ale tamte są ze skóry, nogę chronią do połowy łydki, wąż przez nie nie ukąsi (bronilem „lumberjacków”).

Kazik rozeźmiał się. — Gdybyś zobaczył zęby tutejszych węzów, przekonałbyś się, że but niewiele pomoże. Labaria przegryzie każdą skórę, „bush-master” atakuje jak indyjska kobra, stając na ogonie i gryząc w piersi, koralowy spada z drzewa na ramię lub za koszulę, o papuzim już ci mówiłem, a kamudi, jak ci chwyci za nogi, to żaden but nie zbawi.

Wdziałem więc pantofelki „Bata”. I stopa mieszcza, niezwykajna miękkiej podeszwy, wygina się i wykrzywia, i protestuje kurczami łąpiącymi nawet za łydkę.

A tu chciałoby się tak spokojnie, z pisarskim „wycuciem” obserwować dżunglę. Szczególnie dostrzec lub usłyszeć, co się dzieje na jej dachu. Tam bowiem, o kilkadziesiąt czy sto stóp nade mną, w koronach drzew koncentruje się właściwe życie. Nie tutaj na dole, w wiecznym mroku, w wilgoci, na gołej ziemi — ale tam, w słońcu, w zieleni, wśród kwiatów. Tam jest królestwo małych, od wielkich, pająkowatych akrobatów po małutkie, wielkookie, nocne małpki. Tam żyje straszna tamandua, mrówkojad wielkości królika, o ślicznym, złotym futerku — postrach dżungli, bowiem jednym

uderzeniem łapy uzbrojonej w olbrzymie, ostre pazury potrafi największe zwierzę wypatroszyć.

Po gałęziach, w poszukiwaniu owoców uganiamy się szczury drzewne; zwisają wielkie leniwce i lilipucie wiewióreczki nakryte baldachimem ogonów, fruują niebieskie jak niebo i jak dwie dłonie wielkie motyle. Dookoła pnia owija się gruby boa, w rozwidleniu gałęzi czai centkowany ocelot, w dziupli śpi wielki wampir, nietoperz żywiący się krwią zwierząt i ludzi. Tam wreszcie urzędują ptaki — papugi, tukany, kolibry. Wielkie i małutkie. Krzykliwie i śpiewające. Jak pajace kolorowe lub jak wróble niepokazne. Dach dżungli! Obok ziemi, powietrza i wody czwarty zamieszkały świat.

Zadzieram głowę. Chcę wszystko widzieć i słyszeć — i noga wpada mi po pas między korzenie. By się z dziury wydostać, chwytam za zwisającą lianę i puszczam ją jak gdyby była rozpalonym żelazem. Mrówki... Na czworakach już gramole się z dziury i łydkę rozcinam na niewinnie wyglądającej trawce, która z powodzeniem mogłaby zastąpić brzytwę przy goleniu. Jakoś jednak dołączam do Jurka, który właśnie zatrzymał się, podniósł głowę i pociąga nosem. — Czujesz? — pyta. Owszem, czuję: kurcze w stopach, ból w łydkach, wilgoć w nosie i mrówki pod koszulą. — Orchideje! — stwierdza Jurek i rusza dalej, jak na wycieczce, ze strzelbą na ramieniu, z kapeluszem na bakier, z piosenką na ustach. A ja za nim, zupełnie już mokry, zupełnie zgnębiony, pokąsany, spragniony.

Dochodzimy wreszcie do celu. Dżungla otwiera się na małą polanę nad rzeką. Zbita z bambusów i falowaną błachą nakryta bodega²⁾, dwa szalasy, kupa zardzewiałych puszek i oczekujący już na nas „overseer” (zarządca sklepu) i trzech foremanów³⁾ z diamentowych pontonów na rzece. Jurek spogląda na zegarek. — Szliśmy 50 minut — stwierdza. — Całkiem dobrze! — I nagle mija zmęczenie. Zapominam o kurczach, pocię, mrówkach, popijam z puszki ciepłe piwo i jestem szczęśliwy. Zdałem pierwszy egzamin w dżungli. Później będą inne. Trudniejsze. Nocne marsze po lajnie, przeprawy łodzią przez rapidy, kilkutygodniowe żywienie się świńskimi ogonkami, polowanie z kutlasm na aligatory. Ale by do tamtych w ogóle doszło, trzeba było ten, wstępny zdać.

Jurek tymczasem z harcerza zamienia się w „tradera”⁴⁾. Likwiduje swoją bazę w Si-

kaika. Właśnie przyszedł, by im to powieścić. W ciągu roku pracujący na rzece pork-knockerzy wybrali w bodecie towaru i żywności za 13.000 dolarów więcej niż spłacili znalezionymi diamentami. Jurek pracuje ze stratą. Przykro mu (wyjaśnia czarnym foremanom), ale jak chcą, by business prowadził? — Nie jestem Santa Claus⁵⁾ (mówi). Nie stać mnie na tracię pieniędzy. Nie znajdujecie diamentów, więc likwiduję sklep.

Foremani, ponure, zawiedzione typy, usiłują protestować, ale Jurek jest zdecydowany. Za tydzień przysyła Dakotę. Do tego czasu cały towar z bodegi, nawet blacha z dachu, muszą być doniesione na lądowisko. A gdy nie będzie sklepu, pork-knockerzy będą musiel opuszczać Sikaikę. Któż bowiem będzie ich tam zaopatrywać w żywność?

Po godzinie wracamy. Lajna jest tą samą lajną — ale już nie taka mordercza. Kurcze jeszcze łąpią, ale już się przyzwyczaiłem. I śpiewać mi się nagle zachciewa, nawet te golasowe obertasy. Żal tylko, że fotografować nie mogę, bo w dżungli za ciemno.

Powrotną drogę robimy już przepisowo w 45 minut. — Czas marszu to w buszu sprawa życia lub śmierci (fachowo objaśnia Jurek). Musisz dokładnie wiedzieć, jak długo do celu będziesz szedł. Całą żywność niesiesz przecież na plecach. Na przykład pięć dni marszu, to na dziesięć dni powrotu (byś w powrotnej drodze z głodu nie umarł). Dzień czy nawet godziny opóźnienia lub złej kalkulacji skazują cię na głodówkę, osłabienie sił, często wywołują panikę. A w dżungli na to sobie pozwolić nie możesz, jeżeli ci życie miłe.

...W kilka dni później na palcu wyrosły mi dwa bąble. Kazik obejrzał, nożem skórę rozciął i wyluskał wszys między paznokciami rozduśił. — Cziggersy — stwierdził. — Zaczynasz poznawać Brytyjską Gujanę!

- 1) lajna (z angielskiego) line — ścieżka.
2) bodega — sklep, skład, wyszynk.
3) foreman — przodownik, „brygadzysta”.
4) trader — kupiec, handlarz.
5) Santa Claus — Św. Mikołaj.

W następnym numerze:
ŁUDZIE Z TAMTEJ STRONY RZEKI

1000 LAT SZTUKI POLSKIEJ W PARYŻU

Dokończenie ze str. 6

wykonanych w latach 1531—1535 przez snycerzy króla Zygmunta I, którzy w swym dziele utrwaliłi podobizny władców, sławnych ludzi i przedstawicieli różnych warstw społecznych. To już twórczość o wybitnie świeckim charakterze.

Jesteśmy w złotym okresie kultury polskiej, zapoczątkowanej przez Kazimierza Wielkiego, jednego z najwybitniejszych polskich monarchów. Z okresu jego panowania pochodzi Madonna z Dzieciątkiem z Regulic, wykonana w warsztacie czynnym przy klastorze Klarysek w Krakowie. Epokę renesansu ilustrują znakomicie słynne arras wawelskie, uważane powszechnie za jedne z najokazalszych w świecie.

Ze skarbcza koronnego Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu przedstawione są czołowe arcydzieła średnio-wiecznego i renesansowego rzemiosła artystycznego w Polsce. Zanim pojawił się na wzgórzach tynieckim szczyt rozłożony kielich, od dawna już na ziemiach polskich kwitło hutnictwo, garniarstwo, ciesielstwo, istniały tu i rozwijały ożywioną działalność warsztaty tkackie, wyrabiano szkło oraz przedmioty ze złota, o bogatym zastosowaniu technik granulacji i filigranu. Badania archeologiczne rozwijane w ćwierćwieczu Polski Ludowej ujawniły, że w miejscu, na którym stoi dziś najpotężniejszy polski obiekt przemysłowy — Nowa Huta — przedhistoryczni przodkowie Polaków wytapiali

żelazo. Lokalizując więc pod Krakowem kombinat stalowy, zachowano niejako ciągłość pracy pokoleń.

Na tym, jak widać, żyznym gruncie rozwinęło się z czasem polskie rzemiosło artystyczne. Szczególną uwagę zwraca tu cudowny kielich z pateną z pierwszej połowy XIII wieku. Bogate graverunki przedstawiają księcia Konrada Mazowieckiego i jego rodzinę. To początki stylu gotyckiego w polskim złotnictwie. Są tu przepiękne, najstarsze zachowane korony, z których później utworzono krzyż. Wiąże się one z Bolesławem Wstydlivym i jego małżonką Kingą, córką króla Beli IV. Istnieje hipoteza, że insygnia owe zostały przerobione dopiero w późniejszych czasach i że używali ich do koronacji ostatni Piastowie: Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki. Trzecia korona jest srebrna. Wszystkie razem należą do jednych z najstarszych w Europie (pochodzą z trzynastego stulecia).

Piękną ozdobą paryskiej wystawy jest relikwiarz herbowy św. Zygmunta ufundowany w roku 1370 dla Katedry w Płocku przez Kazimierza Wielkiego. W wiekach XIV i XV obserwujemy się w Krakowie bujny rozwój rzemiosła, czego jednym z dowodów jest najstarszy zabytek złotnictwa gotyckiego — kielich, który także ufundował ostatni z Piastów. W tym okresie wyodrębniła się własny polski wyraz stylu w wyrobach złotniczych.

Szczególnej uwagi wymagają też dwa berła uniwersyteckie. Starsze, z połowy XV wieku, ofiarował Akademii Krakowskiej Zbigniew Oleśnicki i drugie — kunsztownie ozdobne wyszło spod ręki Marcina Marcińca, najlep-

szego polskiego złotnika końca XV i początków XVI wieku.

Ze Skarbcza pochodzą też: późnogoetyckie kielichy z Krakowa i Poznania — bogate, subtelne, o całkowicie odrębnych kształtach stylu polskiego, ornat Kmita, ofiarowany przezeń katedrze krakowskiej, robiący wrażenie płaskorzeźby — ostatnie słowo renesansowego haftu, mitra biskupa Strzemińskiego, róg gwarków wielickich, kur krakowskiego bractwa strzeleckiego, tłoczone złotem oprawy książkowe o pięknych renesansowych formach, świadczące o wysokim poziomie polskiego intraligatorstwa, należącego podówczas do przodujących w Europie, kafele wawelskie, zarówno późnogoetyckie, jak i renesansowe, a na nich wizerunki królów.

A oto wspaniałe arras. Zygmunt August, który je zamawiał u mistrzów brukselskich, wywierał wpływ na ich wyraz artystyczny i dlatego część kolekcji z widniejącymi na tkaninach inicjałami i herbami ma polski charakter. Tak wspaniałych kolekcji nie uświadczysz dziś wiele poza granicami Polski. Z chwilą bezpotomnej śmierci Zygmunta Augusta kończy się panowanie potężnej dynastii Jagiellonów. Na pogrzebie monarchy przełamano ozdobny miecz wykonany w 1540 roku na zamówienie Zygmunta I. I ten zabytek o symbolicznej wymowie będziecie mogli zobaczyć w Petit Palais.

Przedstawione też zostaną czołowe dzieła polskiego baroku i sarmatyzmu, epoki oświecenia, kiedy dzięki wysiłkom ostatniego polskiego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego —

sztuka polska rozwinęła się wspaniale, dotrzymując kroku najbardziej przodującym krajom w tym względzie. Tak jak za ostatniego z Piastów i za Jagiellonów głównym centrum kulturalnym był Kraków, tak w czasach stanisławowskich rolę tę odgrywała Warszawa. Nastąpił ponowny rozkwit kontaktów artystycznych z Francją i innymi krajami, ożywiła się twórczość, w tym także artystyczna, dokonano reform nauczania, rozwijały się miasta, a wespół z nimi przemysł i handel. Mocne podstawy zbudowane przez króla Stanisława umożliwiły rozwój kultury narodowej w wieku XIX, a więc w okresie zaborów. Twórczość polskich mistrzów, takich jak Jan Matejko krzewiła uczucia patriotyzmu i była bodźcem do przetrwania tego trudnego rozdziału historii. Podkreśla to ostatnia część wystawy, poświęcona malarstwu w XIX i początkach XX wieku. Tu króluję oprócz Matejki Piotr Michałowski, Aleksander Głerymski, Jacek Malczewski, Stanisław Wyspiański, którego setną rocznicę urodzin obchodzimy w roku bieżącym, oraz cała plejada polskich twórców.

Generalny komisarz wystawy, doktor Jerzy Banach z Krakowa, informuje, że w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia Kraków odzyskał dawną wielką pozycję kulturalną. Na całej ziemi polskiej emanował Uniwersytet Jagielloński, powstała tu Akademia Umiejętności oraz 150 lat temu Akademia Sztuk Pięknych i przed 90 laty Muzeum Narodowe. Sztuka zarania XX wieku, sztuka Młodej Polski właśnie w murach Krakowa obrodziła najwociej. I ta epoka stanowi epilog wielkiej wystawy polskiej w Paryżu.

TOMASZ KŁYS i jego synowie

— W trzy lata po moim przyjeździe do Francji ściągnąłem żonę. Pisała mi, że w Polsce nadal bieda, nie ma po co wracać. Zyliśmy tu więc już odtąd stale, ja od 1926 roku, żona od 1929. Pracę musiałem nieraz zmieniać, bo nie tylko w Polsce trwał wtedy kryzys, ale i we Francji także zwalniano ludzi z pracy.

P. Tomasz Kłys pochodzi z powiatu Brzesko, województwa krakowskiego. Opowiadając swe przejścia z przeszło 40 lat życia, pracy, tułaczki i walki usuwa skromnie własną osobę na dalszy plan, a mówi przede wszystkim o swej rodzinie. Zwłaszcza o synach, z których jest szczególnie dumny.

— Początkowo, po przyjeździe z Polski, pracowałem w Bourbon-Lancy, w fabryce maszyn rolniczych. Potem zaczęli tam zwalniać wszystkich samotnych, musiałem więc szukać sobie pracy gdzie indziej. Trafiłem do kopalni parytu w Saint-Pierre należącej do przedsiębiorstwa Saint Gobain. Tu już zostałem na stałe. Gdy wybuchła wojna, stanąłem na komisję poborową, ale zostałem odrzucony z powodu złego stanu płuc. Już wtedy miałem początki astmy. Podczas okupacji przydałem się w konspiracji, ale moi synowie mogli więcej przysłużyć się sprawie aniżeli ja.

Obaj synowie p. Tomasza Kłysa poszli „do lasu” od razu w początkach okupacji. Ruch Oporu zaczął działać w okolicach Lyonu bardzo aktywnie i Saint-Pierre także zostało objęte akcją. W kolonii znajdowała się tajna radiostacja, obsługiwali ją ludzie z Lyonu.

— O tej radiostacji ktoś doniósł Niemcom. Przyszli pewnego dnia do domu **Michała Wróblewskiego** i w piwnicy znaleźli nadajnik. Zabrali od razu **Wróblewskiego** z synem i **Rytwińskiego**, który też był w obsłudze radiostacji. **Rytwiński** wrócił po wojnie, chociaż mocno okaleczony, ale obaj **Wróblewscy** zostali zamordowani w obozie. Jeszcze jeden górnik współpracował z nimi. W czasie gdy gestapo przeprowadzało rewizję, był on właśnie na szychcie w kopalni. Ktoś zdążył jednak zatelefonować do niego, ostrzec go i chłopak prosto z szybu zwiął do lasu. Udało mu się.

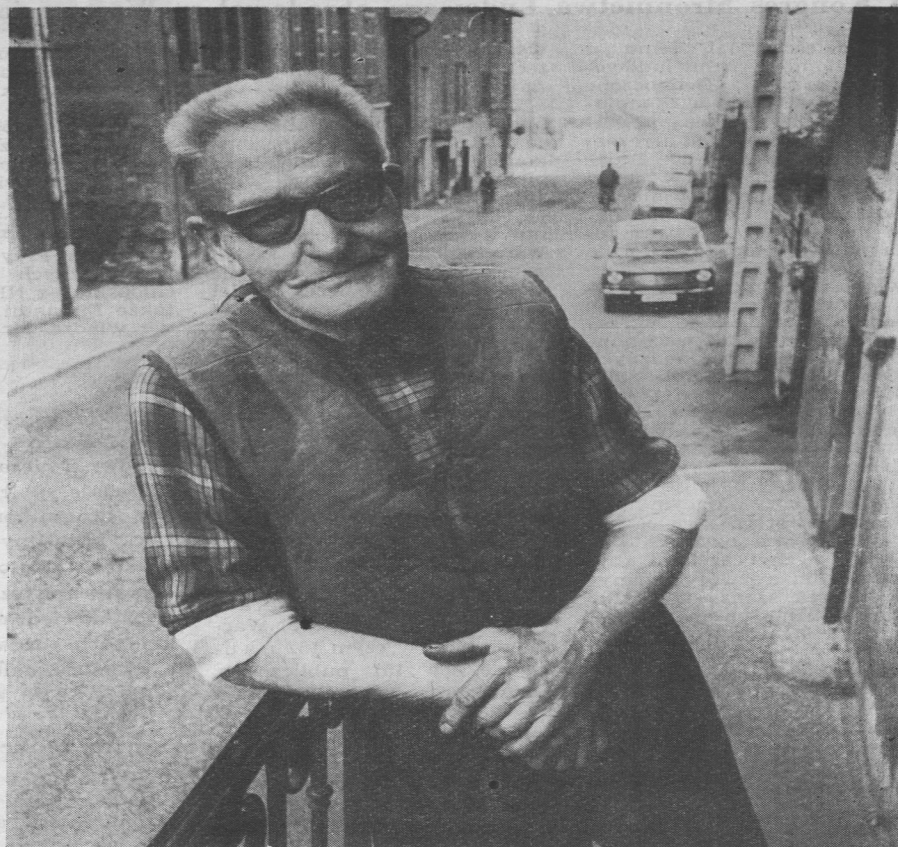
— Moi synowie — kontynuuje p. Kłys — byli w partyzantce przez cały czas okupacji. Polaków było w tych stronach „w lesie” tak dużo, że powstały samodzielne bataliony polskie. Byłem bardzo szczęśliwy, gdy dowiedziałem się, że obaj moi chłopcy, i **Tadeusz**, i **Józef** są w polskich jednostkach. Brały one udział w wyzwaniu Lyonu i moi obydwa synowie obecni tam byli również. Po wyparciu Niemców z Francji posunęły się wojska alianckie na wschód wraz z polskimi oddziałami i od wiosny 1945 r. rozpoczęło się okupowanie terenów niemieckich. Stamtąd jednostki polskie pojechały do Kraju. Obydwa

moi synowie znaleźli się więc w Polsce i pozostali już tam odtąd na stałe. **Tadeusz** wstąpił do milicji i zamieszkał w Białymstoku. **Józef** ukończył szkołę oficerską w Krakowie i wyszedł z niej z rangą podporucznika. Później awansowany został na porucznika, ale w wojsku nie został na stałe. Pracował przez pewien czas w Radzie Narodowej w Myślenicach, aż wreszcie przeszedł do straży pożarnej. Odwiedziłem ich już w Polsce dwa razy.

— Gdy szli do lasu na początku 1941 roku, starszy dochodził zaledwie do pełnoletności, a młodszy miał 18 lat. Oficerów mieli z Londynu. Potem działali przy II Armii Francuskiej. Przy końcu byli już obydwa pełnoletni i mogli samodzielnie podjąć decyzję, jak urządzić swe życie. Razem walczyli, w tej samej jednostce i razem chcieli wrócić do Polski. Tutaj, w Saint-Pierre, został ze mną jeszcze jeden syn i córka.

— Przed wojną było tutaj dużo Polaków — opowiada dalej p. Kłys. — Mielśmy parę towarzystw i dużą bibliotekę. Mielśmy także i szkołę polską. Składaliśmy się wszyscy na opłacenie nauczyciela po 20 frs. Przez pewien czas nie można było znaleźć nauczyciela kwalifikowanego, więc jeden z robotników uczył dzieci. Po wojnie, po licznych zmianach, przyjechała **p. Pogorzelska** i ona pozostała tu już na stałe.

Wspomina p. Kłys również swoje młode lata spędzone w Polsce. Pamięta biedę, jaka pano-



Patrzą na nas człowiek mający za sobą twarde życie

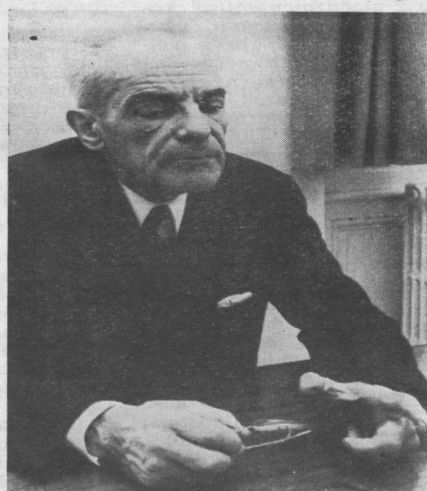
wała w domu. Ojciec oddał go na praktykę do szewca w Tarnowie. Gdy wybuchła wojna w 1914 r., miał 19 lat. Wzięto go do wojska. Był na Morawach, potem na froncie serbskim i włoskim. Nie chciał się bić za Austrię i Włochy, więc go do niewoli. Na Sycylii, w obozie jeńców, panował głód, dopiero gdy przewieźli p. Kłysa i współtowarzyszy na półwysep, do robót rolnych, warunki poprawiły się znacznie.

— Boże kochany! Ile się w tych Włoszech wycierpiałem! Na Sycylię przeniesiłeś nas z powrotem i znów zaczął się głód, malaria. Trzy razy byłem w szpitalu. Dopiero w 1919 r., już po wojnie,

jeździli po całych Włoszech oficerowie polscy, czescy, węgierscy i szukali swoich, aby ich wyciągać z niewoli. W Bolonii był polski obóz. Gdy zebrali 1.000 jeńców, wtedy tworzyli transport i odsyłali do Polski. Gdy wróciłem do Polski, do mojej miejscowości, ożeniłem się. Wkrótce potem zostałem powołany do wojska polskiego. Kiedy wróciłem do domu, urodził się mój pierwszy synek.

O dzieciach mówi p. Tomasz Kłys najchętniej. Życie jego obfitowało w tyle niezwykłych przeżyć, że mógłby o sobie opowiadać bardzo dużo. Jednakże najwięcej mówi o swych synach, którzy są przyczyną jego dumy.

LYOŃSKI PROFESOR OD 40 LAT UTRZYMUJE KONTAKTY Z POLSKĄ



WSPÓŁPRACA naukowa polsko-francuska, kontakty ludzi pracujących w różnych dziedzinach nauki, sztuki, przemysłu mają w Lyonie dawną tradycję. Przed wojną istniało w tym mieście ko-

ło Stowarzyszenia „France-Pologne”, prezesem tego koła był **p. André Brun** — obecnie profesor Faculté de Droit et des Sciences Economiques miejscowego uniwersytetu. Po wojnie, wobec nawału zajęć, **prof. Brun** nie mógł przyjąć prezesury koła, podjął się jednak funkcji wiceprezesa.

Specjalnością **prof. Brun** są zagadnienia bezpieczeństwa pracy. Jako dyrektor Institut d'Etudes du Travail nawiązał kontakty z uniwersytetami różnych krajów celem prowadzenia systematycznej współpracy naukowej.

— Wśród tych uniwersytetów zarezerwowałem specjalne miejsce dla uczelni polskich. Gościliśmy tutaj profesorów Uniwersytetu Łódzkiego. W r. 1964 przyjechał **prof. Szubert**, potem **prof. Spunat**. W r. 1965 odwiedził nas **prof. Rozmaryn** i **prof. Święciecki** z Warszawy, a w r. 1967—68 zaprosiliśmy znowu wykładowcę Uniwersytetu Łódzkiego **prof. Lewandowskiego**. Nasi goście polscy prowadzą wykłady, a niektórzy, jak np. **prof. Lewandowski** pozostają na okres dłuższy, żeby zebrać materiał do pracy naukowej. Tematem badań **prof. Lewandowskie-**

go był zakres władzy kierownika przedsiębiorstwa.

Poza tym przyjmujemy w Lyonie stażystów polskich, którzy przyjeżdżają do nas celem pogłębienia znajomości prawa francuskiego. Stale wymieniamy artykuły, czasopisma fachowe z dziedziny prawa.

Prof. Brun przebywał przez pewien czas w Polsce i wygłosił cykl wykładów na uniwersytetach w Warszawie, Krakowie i Łodzi. W najbliższym czasie odbędzie się w Lyonie kolokwium francusko-polskie na temat prawa pracy. Organizatorem tego kolokwium jest Association de Législation Comparée w Paryżu oraz Instytut, którym **prof. Brun** kieruje w Lyonie. Weźmie w nim udział 10 polskich profesorów. Celem kolokwium jest wymiana poglądów na temat prawa pracy.

— Z Polską utrzymuję kontakty od przeszło 40 lat — mówi **prof. Brun**. — Poza współpracą uniwersytetów interesują się kontaktami, które nawiązuje się poprzez Stowarzyszenie. Dzięki niemu staramy się rozwijać wymianę i staże studentów polskich w Lyonie oraz wymianę grup folklorystycznych.

● Kongres Stronnictwa Ludowego obradował w Warszawie

Dwadzieścia lat temu z dwu odłamów ruchu ludowego stworzono Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, skupiające w sobie piękne, postępowe tradycje walki politycznej chłopów polskich. Ruch ludowy zawsze odgrywał w życiu Polski dużą rolę, choć nie zawsze w przeszłości interesy wsi mogły reprezentować jedna partia chłopska. Polska wieś była głęboko rozwarstwiona, inne układy społeczne panowały w południowych rejonach Kraju, inne w zachodnich województwach, inne wreszcie w nędznych wsiach osławionej „Polski C”. Dopiero w dwudziestopięcioletniu powojennym można mówić o zbliżonym do jedności wspólnym celu wszystkich polskich chłopów. Nadmiar rąk do pracy znajduje ujście w szybko rozwijającym się przemyśle; proces ten zresztą w pewnych okresach postępował zbyt szybko, zbyt gwałtownie; rozwój przemysłu stwarza szansę nie tylko wzrostu zamożności polskiej

wsi — lecz szybki postęp w technice pracy na roli i wydajności. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe liczyło w chwili swego V Kongresu 400 tys. członków. Delegaci obradowali w pięknej sali Filharmonii warszawskiej. Na 900 przybyłych — 630 to rolnicy prowadzący indywidualne gospodarstwa. Wśród nich było dużo kobiet wiejskich. Jest to pozytywne zjawisko: im więcej kobiet zaangażowanych społecznie i politycznie w interesy wsi,

tym lepiej, tym łatwiej pokonać wiele zacofania tkwiącego w chłopskim tradycjonalizmie.

Obrady otworzył Marszałek Sejmu PRL Czesław Wycech, prezes Naczelnego Komitetu ZSL. Przemawiał także imieniem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka. Przybyły delegacje zagranicznych organizacji chłopskich z NRD, Bułgarii, a także Finlandii. Wybrano nowe władze Stronnictwa.

● Książka ciągle popularna

Mimo konkurencji filmu i telewizji, czytelnictwo książek w Polsce nie spada, lecz rośnie. Jest to przede wszystkim wynikiem stałego rozszerzania się oświaty i poziomu wykształcenia. Przykładowo w Warszawie w 1945 r. startowano z 11 bibliotekami, gdy obecnie jest ich w całej Warszawie 855, w czym 152 naukowe, a 151 publicznych, powszechnie dostępnych. War-

szawskie księgozbiory liczą po 25 latach — 14 milionów tomów, a niezależnie od tego sprzedaje się rocznie w stolicy 12,5 miliona książek do rąk prywatnych. Czytelnie naukowe zanotowały — liczba charakterystyczna — 800 tysięcy odwiedzin. Według dokładnych badań statystycznych mieszkańców stolicy czytają rocznie 28 książek.

● Pierwsza w Polsce poradnia leczenia nałogu palenia papierosów

Otworzono pierwszą w Polsce poradnię antynikotynową przy szpitalu im. Franciszka Raszei w Poznaniu. Dr Józef Granatowicz, kierownik poradni, zebrał już sporo doświadczeń, którymi niedawno podzielił się z dziennikarzami. Stosuje się cztery różne metody, przy czym wspólne dla wszystkich jest wzmocnienie siły woli. Od siły woli bowiem zależy powodzenie całej kuracji. Wyjaśnia się więc pacjentowi skutki palenia, udziela wskazówek, jak porzucić nałóg. Kierownik poradni zaleca unikanie alkoholu osłabiającego siłę woli, a także przyjaciół, którzy palą papierosy. Pacjentowi zapowiada się objawy, jakie wystąpią po zaprzestaniu palenia tytoniu. Zaleca się przebywanie możliwie długo na świeżym powietrzu. Ludziom bardziej pochłoniętym nałogiem aplikuje się ćwiczenia oddechu, nacieranie klatki piersiowej zimną wodą, codzienne kąpiele uspokajające z gałką jodową. Lekarze poradni przepisują także dietę bez ostrych przypraw, kawy, nadmiaru potraw mącznych, a zaleca się dużo jarzyn, owoców, soki owocowe. Okres odwyuczania trwa dwa miesiące; niekiedy jednak, u ludzi o zaburzeniach krwiotętności, trzeba stosować ściśle kontrolę leczenia nałogu i wówczas trzeba biednego nałogowca

tytoniu kierować do szpitala. 80% pacjentów poradni w Poznaniu rzuca ostatecznie palenie papierosów — mówi dr Granatowicz. Dotychczas leczono 606 osób; najstarszy miał 80 lat i rozedmę płuc, a najmłodszy... 13 lat, bo palił od 6 roku życia. Podobno najlepsze wyniki notuje się przy gwałtownym, jednorazowym odstawieniu nikotyny.

Jednym ZDANIEM

● Członek Prezydium Polskiej Akademii Nauk prof. Małeki odznaczony został przez Stowarzyszenie Inżynierów Belgijskich w Liège medalem Gustawa Transenstera.

● W najstarszej, liczącej 1000 lat kopalni soli w Wieliczce zanotowano w 1968 r. 650 tys. turystów, którzy przebyli podziemny szlak liczący 2600 m.

● W gdańskiej Akademii Medycznej zainstalowano sztuczną nerkę typu „Kiila” produkcji francuskiej.

● Na Odrze zanotowano przewóz ładunków czeskich większy o 50 tys. ton niż w latach poprzednich — a istnieje dalsza tendencja wzrostu.

● W roku bieżącym obowiązujące praktyki wakacyjne studentów obejmą co najmniej 50 tysięcy studentów.

● Polski uczyony prof. dr H. A. Jasiorowski został dyrektorem departamentu FAO w dziedzinie produkcji zwierzęcej.

● Delegacja Wojska Polskiego z wicemin. gen. dyw. B. Chochą złożyła oficjalną wizytę w Finlandii.

● W dorocznej ankiecie „Expressu Wieczornego” najwyższe wyróżnienie dla aktorów telewizyjnych przyznano Irenie Kwiatkowskiej i Stanisławowi Mikulskiemu („Złote Maski”).

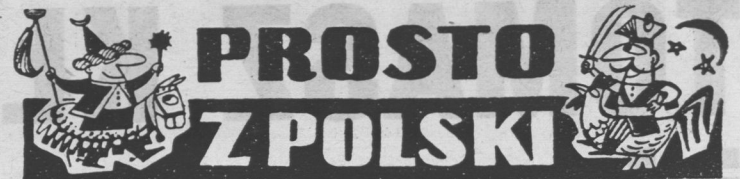
● Znany specjalista w dziedzinie filologii antycznej prof. dr K. Kumaniński został członkiem włoskiej „Centro di Studia Ciceroniani”, organizacji naukowej skupiającej najwybitniejszych znawców Cicerona na świecie.

● W Bydgoszczy wznowiono rzadko wystawiana operę Józefa Michała Poniatowskiego „Ruy Blas” według powieści Wiktora Hugo.

● „Alitalia” uruchomiła regularną komunikację między Warszawą a Rzymem i Mediolanem.

● Prapremiera wielkiego filmu panoramicznego „Pan Wołodyjowski” odbyła się w Kielcach, gdyż niedaleko stamtąd nakręcono większość scen.

● W Poznaniu zorganizowano sesję naukową w 150 rocznicę śmierci twórcy Legionów Polskich — Jana Henryka Dąbrowskiego.



● XXX rocznica Września 1939 Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna

Filateliści w specyficzny sposób uczczą XXX rocznicę wybuchu II wojny światowej. Organizują mianowicie wielką wystawę różnych zbiorów pod hasłem „Nigdy więcej wojny!”. Oprócz filatelistów z Polski, mają w niej także wziąć udział filateliści zagraniczni. Jako główny temat przewiduje się walkę z faszyzmem i kolonializmem,

ponadto wystawa ukaże nędzę i grozę wojny, zniszczenia wojenne, martyrologię narodu polskiego i innych narodów, wojny światowe i lokalne, ruch oporu, walki wyzwolenie narodów, bojowników o wolność, działalność Czerwonego Krzyża oraz innych humanitarnych organizacji itd.

● Już po świętach — i wspomnieć miło

Za czasów królów saskich w Polsce święta nie odbywały się tak skromnie, jak w wieku XX. Obżarstwo było popisowe, a już rekordy bito na świątecznych przyjęciach magnatów. Największą znaną w historii struclę upiekł saski piekarz Zachariasz na dworze Augusta III Sasa, który przyjmował wizytę króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I. „Świąteczne ciasto” ważyło 2000 kilogramów i miało 22,5 metra długości, a szerokości 3,5 metra. Przepis też był odpowiednio gigantyczny: 3.600 jaj, ponad tonę mąki, 400 litrów mleka. Pieczono ten specjał sześć godzin, a do wyjmowania z pieca zatrud-

niono aż 100 ludzi. W tamtych czasach nikt nie chciał się odchudzać.

Pokonali Cieśninę Magellana na kajakach

Pisaliśmy o przygotowywanym, osobliwym wycieczce trzech kajaków, którzy postanowili przepłynąć na gumowych składkach niebezpieczną, burzliwą i zimną Cieśninę Magellana, na odcinku 320 km. B. Siadek, J. Bąkowski i T. Andrusiewicz zakończyli sześciomiesięczną wyprawę, która budziła u laików poważny niepokój.

Tygodniowa GAWĘDA

▲ Zniknęły meble zawalidrogii
▲ Więcej mieszkań, choć niewielkich
▲ Dobry smak czyni cuda

CORAZ częściej spotykam się, również wśród młodych ludzi, a może wśród nich przede wszystkim, z pragnieniem urządzenia sobie ładnie mieszkania. Przy czym wyraz „ładnie” nabrał nowej treści. Nie mówię już o dawnych meblach-zawalidrogach; po pierwsze nikt ich nie produkuje, po drugie, gdzież można by je zmieścić w tzw. M2 lub M3, to znaczy w mieszkaniach przeznaczonych na dwie lub trzy osoby, budowanych według standardu ograniczonych norm przestrzennych. Meble zawalidrogii dożywają swych zgrzybiałych dni w coraz rzadszych przedwojennych mieszkaniach, a mebelki produkowane dziś są niewielkie, zgrabne, funkcjonalne. Zadnych zbędnych kredensów z nieodzownymi w mojej młodości kryształami i serwisami, używanymi tylko dwa razy do roku „przy gościach”, żadnych szafisk-zawalidrog (pochowane są w ścianach), ale i żadnych zbiorników kurzu, serwetek, serweteczek, pluszowych obrusów itd. To już prehistoria.

Oczywiście — co tu ukrywać — mieszkania nowe są trochę przyciasne, niemniej ludzie o nich marzą („ciasne, ale własne”) i bardzo się cieszą, gdy udaje im się je „dość”. Chyba nie trzeba tłumaczyć, rozumiecie to sami, moi Mili, że ogromny wzrost zapotrzebowania na mieszkania w pierwszym powojennym dziesięcioleciu wskutek zniszczeń, a obecnie wskutek gwałtownego uprzemysłowienia Kraju i wynikającego stąd ogromnego napływu mieszkańców wsi do miast, powoduje to, że trzeba wciąż budować. Dlatego też słuszne jest umożliwienie nabycia większej ilości ludzi mniejszych mieszkań, niż małej ilości ludzi — dużych.

Buduje się wiele, coraz więcej; w następnej pięcioletce (1971—75) zbuduje się o 40% więcej niż w poprzedniej, unikając błędów i niewygod obserwowanych niekiedy w dotychczasowym budownictwie (np. bardziej ustawne pokoje, rozdzielenie łazienki od WC, wszystkie kuchnie z oknem, balkony itd.). Również jakość wykończenia poprawia się z każdym rokiem.

Młodzi ludzie, którzy zamierzają założyć ognisko rodzinne, najczęściej już na parę lat przed ślubem zaczynają troszczyć się o swe przyszłe gniazdko. Innymi słowy — zapisują się do spółdzielni mieszkaniowej, uzyskując z góry określony termin otrzymania kluczy

od mieszkania. Ba, co zapobiegliwsi rodzice zapisują do spółdzielni jeszcze uczniaków, by potem przyszli „na gotowe”. W tym sensie nastąpiła w ostatnich latach zmiana na lepsze, ponieważ jeszcze 5—6 lat temu — jak wykazały ankiety — ogromna większość młodych małżeństw w wielkich miastach nie mieszkała „u siebie”, częst u rodziców jednej ze stron, a część nawet w rozłące.

Nie należy sądzić, że już wszystko „cacy-cacy”; wciąż jeszcze znacznie więcej jest potrzebujących niż tych, którzy już z mieszkań mogą otrzymać mieszkanie. Posłużono się więc w Warszawie aż komputerami, by stwierdzić, komu z czekających przysługuje pierwszeństwo, w jakiej kolejności mają nastąpić przydziały mieszkań, komu przydzielić 40 tysięcy izb, które mają być wybudowane w roku bieżącym, i dalsze w latach przyszłych.

No tak, ale rozpocząłem od czegoś innego, od estetyki mieszkań. Powiedzmy parę słów o młodym małżeństwie, które miało to szczęście, że otrzymało już mieszkanie, tzw. rozwojowe, czyli M3. Młodym małżeństwom przydziela się właśnie takie mieszkania, wychodząc ze słusznego założenia, że tam, gdzie jest dwoje młodych ludzi odmiennie płci razem, najczęściej wkrótce pojawi się i trzeci.

Wprawdzie w sklepach „Ładu” są bardzo piękne rzeczy, przemysłne meble do urządzenia mieszkania, wymyślne cacka. Ale to nie na kieszeń młodego małżeństwa, które w pierwszym okresie ma mnóstwo wydatków związanych z „urządzeniem się”. A chcąc mieszkać ładnie. Co robić? Najczęściej znajduje się kolega, student architektury lub po prostu młody człowiek o wyrobionym smaku, który doradzi, co, gdzie, jak rozplanować mieszkanie itp. Trochę mebli się kupi, a niektóre samemu dorobi się, wykombinuje, wymyśli. Z łnu, kretonu można zrobić bardzo piękne obicia, z korzeni znalezionych podczas letnich urlopów — zaskakujące nie tylko dekoracje, ale nawet przedmioty użytkowe: lampy, stolki etc. Na ścianach nie ma oryginałów Picassa, ale są obrazy kolegów z ASP (Akademii Sztuk Pięknych) bądź też udatne kopie wielkich dzieł. Dobry gust młodej pani domu potrafi dokonać cudów. Byłem ostatnio u młodych ludzi w takim mieszkanku. Było bardzo ładnie i przyjemnie.

MARIAN

FABRYKA SŁODKICH FABRYK

NA początku, czyli w roku 1945 nie było nic, chyba, że za „coś” będziemy uważać wypalone resztki murów trzech małych fabryczek, które produkowały podobno jakieś części uzbrojenia dla hitlerowskiej armii. Wśród murów stały wraki kilku obrabiarek. To była epoka, kiedy robotnicy w Polsce, po raz pierwszy od wieków stawzyszy się gospodarzami fabryk, zaczęli budowy czy odbudowy swych zakładów pracy od wyrabiania ło-

pat i oskardów na polowych kuźniach, bo te narzędzia były najpilniej im potrzebne do usuwania gruzów. Był głód, był chłód, grasowały wokół dywersyjne bandy hitlerowskie Wehrwolfu, pół bochenka chleba dziennie uchodziło za podstawę utrzymania w Kraju, który w większości pokryty był gruzami i zgliszczami. Ale był wielki zbiorowy entuzjazm wyzwolonego narodu i dzięki niemu start był w ogóle możliwy.

W roku 1949 Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie — bo tak nazwano te połączone resztki trzech dawnych fabryczek, zbudowały pierwszą prasę dla cukrownictwa. To przesądziło o ich przyszłości. W cztery lata później ruszyła pierwsza produkcja na eksport: maszyny cukrownicze. Obecnie zakłady są członkiem „Klubu Eksportatorów”, czyli zrzeszenia fabryk krajowych, specjalizujących się w produkcji eksportowej na poziomie światowej jakości.

W Nysie produkuje się aparaturę chemiczną i cukrowniczą. A więc: skomplikowane mieszała, wymienniki ciepła, filtry tarczowe, bębnowe i próżniowe, prasy hydrauliczne, aparaty kolumnowe — to wszystko dla chemii. A dla cukrowni: dyfuzory ciągłe, płuczki do buraków, krajalnie, prasy do wysłodków.

Może to nazwy niezbyt imponujące, ale wszystko to są aparaty o wysokim stopniu komplikacji i wielkiej wadze: od 100 do 200 ton. Zdawałoby się, że w takich kolosach łatwo o niedopatrzenie, a więc o reklamacje ze strony klientów. Tymczasem Nyskie Zakłady Urządzeń Przemysłowych w ogóle nie mają reklamacji, choć ich urządzenia pracują dosłownie na całym świecie: od Chin po Amerykę Południową. Po prostu wszystkie urządzenia montują u odbiorcy i uruchamiają pracownicy wysyłani z Nysy. A klient dopiero wówczas przejmuje aparaturę, gdy wszystko pracuje bez zarzutu.

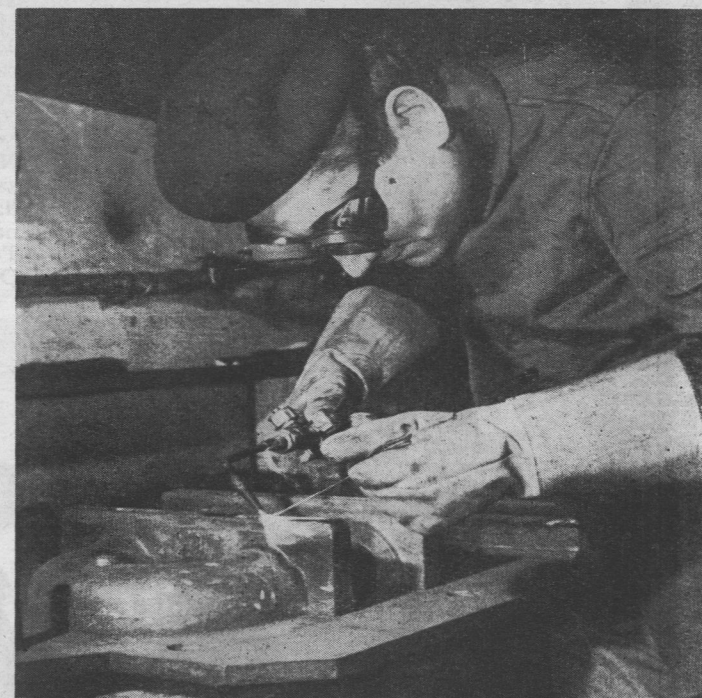
Obecnie, dzięki dostosowaniu się do wysokich wymagań, jakie stawia konkurencja międzyna-

Quand, dès le pays fraîchement libéré, les premiers ouvriers arrivèrent à Nysa, ils ne trouvèrent que les ruines de trois petites usines où les Allemands produisaient des éléments pour leur armement. Comme partout à travers tout le pays en ruine, les premiers arrivés se mirent au travail et commencèrent à fabriquer des outils les plus simples indispensables à la reconstruction de l'économie nationale. Aujourd'hui, Nysa est devenue un centre industriel de première importance, là où hier il n'y avait que des ruines est née une fabrique moderne produisant les éléments les plus compliqués, nécessaires à la production des raffineries de sucre que la Pologne exporte à travers le monde entier. Le quart de siècle qui s'écoule n'a pas été là aussi sans laisser de traces du bon travail de l'ouvrier polonais.

rodowa, zakłady nyskie są jedną z najnowocześniejszych fabryk na Opolszczyźnie, która jako całość należy do wcale nie najmniej uprzemysłowionych województw Kraju. Ze starych murów przedwojennych w praktyce nie zostało nic: nowe są hale produkcyjne, biurowce, maszyny. Zakłady dysponują własnym „mózgiem elektronicznym”, który układa plany produkcyjne, kontroluje ich realizację, oblicza zapotrzebowanie na materiały itp. Zaś koło bramy fabrycznej widnieje wielki napis: „Dobry towar nie zna granic”.



Ten nowoczesny biurowiec Zakładu Urządzeń Przemysłowych w Nysie wybudowano dwa lata temu. Tu wszystko jest nowe!



Brygadzysta Edward Pałata, jeden z czterotysięcznej załogi fabrycznej, pracuje już 12 lat w Nysie. Jemu i takim jak on znakomitym fachowcom zakłady zawdzięczają swe sukcesy. Pan Edward Pałata jest członkiem Rady Robotniczej fabryki

MUZEA FABRYCZNE CZY... NIEDZIELNE?

W jubileuszowym roku Polski Ludowej muzealnictwo przygotowuje wiele okolicznościowych wystaw — i spodziewa się rekordowej liczby zwiedzających. Wysoka fala frekwencji nie ominie też muzeów techniki i muzeów fabrycznych. Tych ostatnich przybyło sporo w ostatnich latach i bez przesady można stwierdzić, że zrobiły one prawdziwą karierę.

Jedno z młodszych muzeów fabrycznych znajduje się u „Cegielskiego” w Poznaniu. Istotnie, było co pokazać przy kombinacji ze 120-letnią historią. W dodatku ekspozycja nie musiała ograniczyć się jedynie do historii: w ciągu ostatnich kilkunastu lat „Cegielski” podwoił załogę, potroił produkcję, a znaczki „HCP” poczęły ozdabiać — miast parowozów — wielkie silniki okrętowe najwyższej klasy.

Obok więc unikalnych dziś lokomotyw i maszyn rolniczych, jakich nie posiada żadne muzeum w Europie środkowej, Muzeum „Cegielskiego” ekspozuje współczesne silniki i obrabiarki, z których 50% wędruje na eksport do wielu krajów wszystkich kontynentów.

Bolączką jednakże tego muzeum, podobnie zresztą jak i wielu innych muzeów fabrycznych, jest trudny dostęp. By obejrzeć zbiory — trzeba być uczestnikiem jakiejś wycieczki, długo wcześniej „zapowiadać się”, korespondować, uzgadniać warunki. Muzea fabryczne w większości nie tylko nie mają stałych godzin otwarcia, ale też i kustoszów lub fachowych przewodników. Wydaje się więc, że skoro stać było przemysłowe zakłady-giganty na zafundowanie sobie i turystom tak potrzebnych muzeów, obrazujących historię myśli technicznej w naszym kraju, powinny się jeszcze znaleźć niewielkie w końcu fundusze na ich normalne, nie tylko odświętne funkcjonowanie.

TŁUSTE LATA SZCZECIŃSKICH TRAMPÓW

Flota 50-tysięczników • Masowce zautomatyzowane • Nowe technologie

Przyszły rok zapisze się zapewne złotymi zgłoskami w historii szczecińskiego armatora — Polskiej Żeglugi Morskiej — rozpoczynającego specjalizację w wykorzystywaniu w żegludze trampowej wielkich oceanicznych masowców.

Jak się bowiem przewiduje, w 1970 roku wyruszy w pierwszą podróż eksploatacyjną masowiec o nośności 55 tys. DWT, którego budowę dla szczecińskiego armatora rozpoczyna właśnie Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. W ślad za tym wielkim statkiem PZM otrzyma dwa nieco mniejsze trample o nośności po 53 DWT, zbudowane w Anglii, oraz 6 dalszych 50-tysięczników zbudowanych w stoczniach krajowych i duńskich.

Również w przyszłym roku wejdą do eksploatacji pod banderę PZM pierwsze 4

statki z serii 20 masowców, o nośności po 32 tys. DWT każdy, ze Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego. Jest to, nawiasem mówiąc, największy i bezprecedensowy kontrakt między armatorem a stocznia, nie tylko na skalę krajową.

Nic przeto dziwnego, że w Stoczni Szczecińskiej trwają intensywne przygotowania do realizacji tego wielkiego zamówienia. Mają być to bowiem masowce komfortowe i nowoczesne.

Sterowanie silnikiem głównym oraz kontrola pracy silnika i mechanizmów pomocniczych odbywać się będzie z centrali manewrowo-kontrolnej, zaś począwszy od dziewiętej jednostki z tej serii, obsługa statków zostanie niemal całkowicie zautomatyzowana.

Przygotowuje się obecnie w Stoczni Szczecińskiej szereg

nowych rozwiązań technologicznych związanych z budową nowych masowców; na czoło wysuwa się tu metoda budowy kadłubów z wielkich bloków przesuwanych, o wadze około 3 tys. ton każdy. Zakłada się też, że poszczególne bloki i sekcje będą przygotowywane, wykańczane, a nawet wyposażone w prefabrykacji.

Rozpoczęcie budowy długiej serii statków-masowców dla PZM umożliwi stocznia im. A. Warskiego wprowadzenie specjalnych potoków produkcyjnych we wszystkich wydziałach.

Stoczniovcy szczecińscy są zdania, iż otrzymanie zamówienia na tak długą serię wielkich statków pozwoli — jak nigdy dotąd — na pełne zaangażowanie i wykorzystanie możliwości produkcyjnych Stoczni i doświadczenia nabywanego latami.

FREDREUM

Najbardziej romantyczny w Polsce • 100 lat istnienia • Ponad 500 premier • 2300 przedstawień • Piękny bilans zapaleńców sceny



Autorka inscen-

niem sztuk i działalnością organizacyjną „Fredreum”. Wiele czasu i sił poświęca na przygotowywanie teatru do nadchodzących uroczystości jubileuszowych. Zespół wystąpi z kilku nowymi premierami, ukaże się też w druku specjalna monografia poświęcona historii „Fredreum”.

Założycielem pierwszego zespołu amatorskiego w Przemyślu był skromny aplikant, a potem sędzia Leopold Hauzer, który w 1869 roku zorganizował tu tzw. Towarzystwo Dramatyczne. Zgromadził wokół siebie grupę zapaleńców i już wkrótce Towarzystwo wystąpiło z pierwszą premierą. Teatr w Przemyślu cieszył się nie tylko sympatią miejscowego społeczeństwa, lecz również poparciem władz miejskich; nic dziwnego — dochody z przedstawień przeznaczane były zawsze na cele charytatywne.

Zmienne były losy teatru przemyskiego, który od 1912 roku za swego patrona obrał sobie wielkiego polskiego komediopisarza Aleksandra Fredrę — i od jego nazwiska przyjął nazwę „Fredreum”.

Miał więc teatr swe lata rozkwitu, kiedy znakomici artyści scen lwowskich i krakowskich uważali za zaszczyt zagrać gościnnie na scenie „Fredreum”. Były też dni niepewności i zwątpienia, kiedy wydawało się, że każde przedstawienie będzie ostatnim w karierze „Fredreum”.

Niespożyta energia i ambicje garstki fredrowców utrzymywały przez całe 100 lat piękną instytucję społeczną i nie dopuściły do upadku żywego pomnika kultury polskiej w Przemyślu.

Największe straty poniosło „Fredreum” w czasie ostatniej wojny. Teatr był wtedy schronieniem dla wielu aktorów teatrów lwowskich prześladowanych przez hitlerowców, jego miasto nie uniknęło jednak tragicznego losu całego Kraju. Oficjalne życie umysłowe i kulturalne zamarło. Z działalności konspiracyjnej pozostało tylko tajne nauczanie, pomoc prześladowanym, udział w ruchu oporu, na sprawy teatru nie było miejsca ani czasu; lecz idea teatru przemyskiego nie zginęła, a organizacja trwała. W obozie internowanych oficerów polskich w Eger na Węgrzech znalazło się kilku „fredrowców”, którzy i tam zorganizowali scenkę amatorską. W repertuarze znalazły się obok sztuk polskich dramatologów również autorów obcych, jak O. Wilde’a „Maż idealny”.

Nadszedł rok 1944. Jeszcze toczyły się walki Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego z cofającymi się na zachód wojskami hitlerowskich Niemiec, a już w zniszczonym, znów polskim Przemyślu rozpoczęto pierwsze kroki wskrze-



Budynek Teatru „Fredreum” w Przemyślu

Jest to opowieść o niezwyklej pasji mieszkańców niewielkiego miasta położonego na pograniczu wschodniej Polski — Przemyśla. Pasja przemyslan jest istotnie niezwykła: przechodzi z pokolenia na pokolenie już od 100 lat. Tyle bowiem trwa „Fredreum”, jedyny stały i najstarszy amatorski teatr w Polsce.

„Fredreum” nie ma oparcia o żaden dom kultury lub zakład pracy, jak wiele amatorskich scen powojennej Polski, istnieje sam — oddzielnie i cieszy się wielką i niekłamana miłością i zainteresowaniem mieszkańców swego miasta. Jest ich dumą.

Historię „Fredreum” opowiedzieli mi ludzie związani z tym teatrem niemal od dzieciństwa. Obecny prezes Towarzystwa adwokat Mieczysław MALEC jest jednym z najstarszych członków zespołu. Na scenie „Fredreum” wystąpił po raz pierwszy mając lat... 5! Było to bardzo dawno temu, lecz tak jak przed laty, i teraz występuje bardzo dużo i chętnie. Najbardziej „leżą” mu role komediowe, zwłaszcza w cieszących się powodzeniem od wielu dziesiątków lat komediach patrona teatru, syna ziemi przemyskiej — Aleksandra Fredry. Teatr jest wielką miłością mecenasa Malca. Oprócz aktorstwa zajmuje się też reżyserowa-



„Nitouche” — grane w 1930 r.



Próba w Teatrze „Fredreum”



Matka i córka — obie są aktorkami „Fredreum”



zacji „Westerplatte” — Kraków 20.XII.1966 r.



„Zaczarowane Koło” Rydla — wystawione w 1924 r.

Mecenas Malec — wybrany ponownie prezesem (1967 r.)



szczenia życia kulturalnego. Odrodziło się również „Fredreum” dzięki miłości i zapałowi nielicznych „fredrowców”, którzy w mieście zostali i prawdziwym cudem nie podzielili losu tych, co zginęli. „Fredreum” podniosło się z gruzów i popiołów wojny i jako drugi po Lublinie teatr w odrodzonej Polsce rozpoczęło swą działalność.

W dniu 16 września 1944 roku odbyła się pierwsza w wolnym Przemyśle premiera pt. „Gdzie diabeł nie może” R. Niewiarowicza. Dosłownie w dziesięć dni później mieszkańcy Przemyśla oglądali następną premierę — „Ten stary wariat” S. Kiedrzyńskiego.

Przedstawienia odbywały się w różnych, w miarę nie zniszczonych salach. Dawna piękna siedziba teatru na Wzgórzu Zamkowym została w okresie wojny kompletnie zrujnowana. Zespół teatralny oraz społeczeństwo miasta własnymi rękami podjęli się remontu sali teatralnej. Okazało się przy tym, że można było spżytkować umiejętności zawodowe wielu członków zespołu. Bowiern skład socjalny „Fredreum” był od początków jego istnienia bardzo różnorodny. Nigdy nie był to teatr elitarny. Obok lekarzy, adwokatów, studentów i profesorów szkół przemyskich członkami zespołu byli stolarze, kolejarze, mechanicy i ludzie wielu innych zawodów.

Wielki wysiłek i dobre chęci nie mogły jednak podnieść z ruin sali teatralnej na Zamku. Przez wiele jeszcze lat przyszło koczować dzielnemu zespołowi, aż w 1950 roku mógł wreszcie przenieść się do swej dawnej siedziby.

by. Stało się to dzięki pożyczce, jaką zaciągnął zarząd teatru wobec miasta. Wpływy z przedstawień w latach następnych pozwoliły na szybki zwrot długów, a nawet na poczynienie większych inwestycji w teatrze, takich jak dekoracje, kostiumy dla aktorów, a nawet niezbędne w teatrze oświetlenia. Dużo kłopotów przysparzał w pierwszych powojennych latach wybór repertuaru. Brak było egzemplarzy sztuk. Zdarzało się, że zdobyty przez chorego z członków zespołu egzemplarz sztuki był własnoręcznie przepisywany przez pozostałych fredrowców i dopiero wtedy można było przystąpić do prób.

Dalsze lata działalności „Fredreum” to „złoty wiek” w historii tego oryginalnego teatru. Co roku po 5—6 premier, wiele sztuk granych po 100 i więcej razy... jednym słowem pasma sukcesów aż do obecnego roku — jubileuszowego.

Członków zespołu „Fredreum” zastałam wieczorem w siedzibie teatru na Górze Zamkowej. Jak każdego dnia oprócz tych, w których są przedstawienia, odbywała się właśnie próba nowej sztuki „Dziewczęta o oczach jak Wisła” Zbigniewa Wróblewskiego. W sztuce o kobietach-żołnierzach 1 Armii Wojska Polskiego występuje przeważnie najmłodsza generacja fredrowców. Na scenie, pod czujnym okiem reżysera, a zarazem jednego z najstarszych członków zespołu — Stefana Żółtowskiego — młodzi chłopcy i dziewczęta z zapałem wypowiadali swoje kwestie. Teatr jest ich życiem.

Gdy kończą pracę lub naukę, starają się

szybko wywiązać ze swoich popołudniowych obowiązków, aby punktualnie przybyć na próbę. Jeśli zdarzy się, że ktoś aktualnie nie jest obsadzony w roli, to i tak odwiedza teatr. Jedni kibicują aktorom na próbie, inni zbierają się w małej własnej świetlicy. Tu można oglądać telewizję, zagrać w brydża, preferansę, poczytać, porozmawiać, wypić dobrą kawę. Zaskakująca jest wiec członków zespołu. Starzy czy młodzi, ludzie z różnych środowisk, o różnym poziomie intelektualnym, pracujący w różnych zawodach — tu w teatrze tworzą wieczorem jedną szanującą się i kochającą rodzinę.

Duszą zespołu i „dyrektorem administracyjnym” jest pan Stefan Żółtowski. On załatwia wszystkie sprawy organizacyjne teatru, organizuje przedstawienia, gościnne wyjazdy do innych miast województwa rzeszowskiego, czuwa nad finansami „Fredreum”.

— Oczywiście, to nie jest najłatwiejsza praca, ale ktoś to musi robić — mówi z humorem. Rekompensatą jest dla niego reżyseria, którą zajmuje się z przyjemnością i zapałem. „Dziewczęta” są 30 sztuką, którą wyreżyserował w ciągu 21 lat przynależności do teatru. Taki mały prywatny jubileusz.

Zaskoczył mnie ten teatr i ludzie, którzy w gorączkowych latach naszego wieku potrafili znaleźć czas i zapał na piękne i romantyczne hobby. Żegnając fredrowców, nie wiedziałam, czy życzyć teatrowi i jego członkom następnych „10⁰ lat”... Ale to chyba za mało.

Krystyna MAŃKOWSKA

„Krakowiaczy i Górale” grano w latach dwudziestych



Po wyzwoleniu — pierwsi organizatorzy teatru — p. Mraz w środku





General Eisenhower (1945 r.) na rynku Starego Miasta w towarzystwie gen. dyw. M. Sychalskiego

ZGON EISENHOWERA

HISTORIA zapamięta go przede wszystkim jako dowódcę największej operacji militarnej, prowadzonej przez kilka wojsk narodowych równocześnie. Trudno byłoby oczywiście przypisywać Dwightowi Eisenhowerowi całą zasługę militarną inwazji w Normandii, gdyż w rzeczywistości był to zespolony wysiłek oddziałów wojskowych francuskich, amerykańskich, angielskich, polskich i innych, ale właśnie amerykańskiemu generałowi wyznaczono stanowisko dowódcy operacji inwazyjnej. Doświadczony generał znalazł swe trwałe miejsce w historii jako ten, który dowodził zachodnim skrzydłem antyhitlerowskiej koalicji.

Być może przyszła historia zaledwie wspomni, że Eisenhower później był także prezydentem USA przez dwie kadencje. Dla potomnych pozostanie wybitnym żołnierzem, a jego osobista popularność jako polityka dowodzi, jak głęboko zapadły w świadomość narodów ciągle aktualne ideały walki o nowy świat — bez faszystów i bez przemocy.

Warto także pamiętać, że w czasie dwóch jego kadencji w Białym Domu — US

Army nie prowadziła żadnej bezpośredniej, wojennej interwencji. Przeżyła wprawdzie swą tragedię Guatemala, lecz gdy doradcy podszeptali Eisenhowerowi interwencję na Kubie, doświadczony wojskowy powstrzymał się od tego. Na początku prezydentury zakończył działania wojenne w Korei, a konflikt wietnamski jeszcze się nie narodził. W Europie panowała sytuacja napięta, lecz otwierały się możliwości znalezienia wyjścia z impasu. Cechą prezydentury wybitnego generała była bowiem ostrożność, podobnie zresztą jak wielu polityków, dawnych wybitnych wojskowych — znających dobrze skutki nieprzemyślanych kroków z pozycji siły.

Krytycy zmarłego prezydenta określali czasem jego okres władzy w Białym Domu jako bezbarwny; być może był takim w rzeczywistości, lecz ci sami krytycy jakoś zapomnieli o ostatnim wystąpieniu Dwighta Eisenhowera jako ustępującego po osmiu latach sprawowania władzy — prezydenta USA. Mówił wtedy o niebezpieczeństwie rozrastania się wydatków militarnych USA, wysiłgu zbrojeń, i tego — że gromadzona przez rządy broń zawsze tworzy niebezpieczeństwo jej użycia.

Eisenhower używał oręza tylko w jednej wojnie, tej sprawiedliwej, przeciw nieludzkiemu hitleryzmowi. Jego zbrodniami był wstrząśnięty. Gdy we wrześniu 1945 roku przybył do Warszawy na zaproszenie prezydenta KRN Bolesława Bieruta, zwiedzał polską stolicę i oświadczył dziennikarzom:

„Patrzac na to miasto, a właściwie na to, co było kiedyś pięknym miastem, bardziej niż kiedykolwiek rozumem, o co walczyliśmy — aby nigdy nie było już takich Warszaw”.

Tę odruchową wypowiedź wybitnego generała amerykańskiego, stojącego w obliczu ruin miasta, krzywdy narodu okupowanego przez niemiecki Wehrmacht — warto przypomnieć właśnie nad jego świeżym grobem. Walczył bowiem w czasie II wojny światowej o wielką sprawę, był jednym z przywódców wojskowych narodów sprzymierzonych, którzy dobrze zasłużyli się wyzwoleniu Europy. Wielka machina wojenna hitleryzmu zgnieciona uderzeniem ze Wschodu i Zachodu musiała skapitulować. Właśnie udział w tych wydarzeniach, wyzwoleniu Francji, Belgii, Holandii, Luksemburga — przeniósł Eisenhowera na karty historii.

To było także przyczyną, że pogrzeb byłego prezydenta USA stał się politycznym wydarzeniem w świecie, a wśród uczestników uroczystości żałobnych znalazło się wielu wybitnych przywódców europejskich z prezydentem de Gaulle'em na czele. Wśród reprezentantów prawie stu krajów znalazła się delegacja PRL z wiceprzewodniczącym Rady Państwa prof. dr M. Klimaszewskim i przedstawicielem WP gen. dyw. Tadeuszem Tuczapskim.

Opinia polska w Kraju zapamięta Dwighta Eisenhowera jako tego generała amerykańskiego, który wśród ogromnej ilości orderów — posiadał także polski Krzyż Grunwaldu I klasy, order ustanowiony za wybitny wkład do walki z hitleryzmem.

DNI INFORMATYKI FRANCUSKIEJ W POLSCE

„L'informatique, qui est un mot nouveau au dictionnaire française et que j'ai eu le plaisir de voir adopté en polonais sous le vocable „informatyka”, est le traitement automatique de l'information. L'informatique va aider l'homme du XX-ème siècle à mieux utiliser sans temps grâce aux machines qui vont lui servir pour se décharger sur elles d'un certain nombre de tâches”.

W ten sposób Mr Pierre Falquet z Paryża — zastępca delegata rządu Francji do spraw Elektronicznej Techniki Obliczeniowej przedstawił przedmiot francusko-polskich obrad, które odbyły się w końcu marca br. w Warszawie.

Stronę francuską reprezentowali poza p. Pierre Falquet — Mr Purcha z Ministerstwa Przemysłu, który przedstawił na kolokwium plan rozwoju

w dziedzinie elementów i podzespołów elektronicznych dla maszyn cyfrowych, Mr Cottet — przedstawiciel CII, który zapoznał polskich kolegów z zagadnieniami nowego francuskiego systemu cyfrowego („IRIS”), Mr Duhamel z firmy SPERACI, który opisał urządzenia peryferyjne współpracujące z maszynami cyfrowymi, Mr Laplane z firmy CITEC, który omówił zastosowanie maszyn cyfrowych do sterowania procesami technologicznymi, Mr Jean de Rosiński z firmy SEMA, który przedstawił inżynierom polskim zastosowanie maszyn matematycznych do planowania, obliczania i kontroli inwestycji oraz Mr Baron — przedstawiciel CEGOS, który zapoznał zebranych z podstawowymi pojęciami systemu kompleksowego zarządzania i Mr J. Dupin de Saint-Cyr z Banku CRE-DIT LYONAIS, który omówił zagad-

nienie ewolucji i dopasowania się przedsiębiorstw do automatycznego przetwarzania informacji.

„Dni informatyki francuskiej” — zorganizowane zostały w Polsce z inicjatywy stowarzyszenia ASMIC (Association pour l'organisation des mission de coopération technique), zajmującego się organizacją współpracy technicznej, ekonomicznej i przemysłowej między Francją a innymi krajami. W przygotowaniu tej największej w tym roku francuskiej imprezy technicznej w Polsce uczestniczyła Naczelna Organizacja Techniczna, Francuski Ośrodek Dokumentacji Naukowo-Technicznej oraz Resortowy Ośrodek Informatyki Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej PRETO.

Dzięki temu spotkaniu strona polska uzyskała zaznajomienie się ze stanem i kierunkami rozwoju informaty-

ki — czyli najnowocześniejszej dziedziny we Francji, która w tym dziale zajmuje czwarte miejsce w świecie. Warto zaznaczyć, że współpraca z Polską na tym polu żywo rozwija się od ub. r., kiedy to przebywał we Wrocławiu i Warszawie ówczesny Delegat Rządu do spraw Informatyki Robert Galley.

Jak obecne Dni Informatyki francuskiej ocenił Mr Pierre Falquet?

„Ces contacts, cette coopération entre l'informatique française et polonaise, nous espérons les développer en 1969, grâce en particulier à cette manifestation varsoviennne. J'espère qu'en France nous pourrions organiser pour les Polonais des stages de plus longue durée, et que réciproquement des spécialistes française seraient intéressés à venir en Pologne participer à des opérations du domaine de l'utilisation des machines en informatique”. (K. Sz.)

Un quart de siècle s'est écoulé...

UN LANGAGE COMMUN

LE NE me souviens plus où ai-je lu cette information qui me vient maintenant à l'esprit. Cela n'a d'ailleurs aucune importance. D'après elle le genre humain, comptant plus de trois milliards d'individus, se sert pour faire comprendre de 2796 langues et dialectes (cette quantité ne laisse pas de me faire supposer que les langues ont vraiment été „inventées” pour que l'homme ne puisse se comprendre). Toujours suivant la même source, ce nombre ne prend pas en considération les diverses manières de parler la même langue — pour un étranger par exemple, le français d'un Provençal est totalement différent de celui d'un Parisien ou d'un habitant du Nord. Les Polonais connaissent bien, ou plutôt ont bien connu, ce phénomène qui faisait qu'un habitant des terres orientales du pays (les „kresy”) était mal compris d'un originaire de la région de Poznań. Aujourd'hui encore, on peut rencontrer des personnes âgées parlant d'une manière trainante au avec un accent caractéristique pour certains coins de Pologne. Et pourtant, malgré la présence de ce nombre restreint d'individus appartenant plutôt au folklore linguistique de la Pologne contemporaine, on peut affirmer sans grand risque que cette façon de parler fait dès maintenant partie de l'histoire.

Les nouvelles générations montantes, celles nées juste avant la guerre, pendant l'occupation et depuis que la Pologne est populaire parlent un polonais pur de tout accent périphérique ainsi que de termes dont l'origine, du point de vue de la pureté de la langue courante, laisse beaucoup à désirer. Quelles sont les raisons de ce phénomène assez remarquable qui fait qu'aujourd'hui le Polonais moyen, l'homme de la rue de Varsovie, Poznań, Pultusk ou Białystok parle un langage quasi littéraire? Il y en a plusieurs, toutes aussi essentielles les unes que les autres.

Tout d'abord, je pense que le fait que la Pologne actuelle constitue une nation ethniquement homogène joue un rôle primordial. C'est là un des résultats les plus importants de la deuxième guerre mondiale. Placée dans des frontières historiquement et politiquement justes, la Pologne populaire n'a plus de problème des minorités. Il y a naturellement, comme c'est le cas pour tous les pays voisins directement avec d'autres nations (l'Angleterre ou l'Irlande font partie de l'exception à cette règle), des petits groupes étrangers vivant sur le sol polonais, mais leur nombre est si peu important qu'il ne joue aucun rôle dans la vie linguistique du

pays (les russicisms que l'on rencontre encore dans le polonais moderne sont originaires de l'époque du partage de la Pologne).

L'autre élément ayant influé sur le façonnement d'une langue polonaise plus pure qu'auparavant et découlant également de ce que le territoire national ait été déplacé d'Est en Ouest à la suite des Accords de Potsdam, consiste dans la rapide intégration de la nation polonaise après qu'elle ait été mélangée, malaxée, en conséquence du déplacement de millions de personnes originaires de toutes les parties de l'ancienne Pologne. Cette intégration a été rendue possible tout d'abord à cause des transformations historiques dues à la révolution économique, politique et sociale qu'a vécue la Pologne dès la fin des hostilités. Cette révolution a eu, ce qui est naturel, des implications d'ordre culturel. Et c'est justement cette révolution culturelle (n'ayant, il va sans dire, rien de commun avec ce que prône aujourd'hui la Chine) qui a joué un rôle déterminant dans la transformation de la façon de parler du Polonais. Tout d'abord, il y a eu le dur combat mené pendant les premières années de l'après-guerre contre l'analphabétisme, ensuite l'obligation pour tous non seulement d'aller mais de terminer l'école primaire. A l'heure actuelle, les jeunes de toutes les grandes villes de Pologne ont non pas uniquement le droit mais le devoir de passer leur baccalauréat; d'ici quelques années, le baccalauréat sera obligatoire pour tous les Polonais. Il est compréhensible que le fait d'aller à l'école où les programmes, indépendamment du fait si cette école est située dans une agglomération ou dans un petit village, sont identiques pour tous, est essentiel en ce qui concerne le processus d'intégration intellectuelle (donc également linguistique) de l'ensemble de la société polonaise nouvelle qui célèbre son XXV-ème anniversaire.

Et puis il y a encore le livre bon marché, les bibliothèques publiques et la presse. Par presse, je pense à la presse écrite, à la radio et à la télévision. Aujourd'hui, pour une population légèrement inférieure à celle d'avant guerre, les tirages des journaux et périodiques ont plus que triplé sans parler du nombre des titres publiés. Cette presse, cette radio et cette télévision au service du peuple est non seulement un instrument d'information, il sert également à former la manière de penser et de s'exprimer du citoyen.

Tout cela explique pourquoi aujourd'hui les Polonais de moins de quarante ans, et cela indépendamment de leur position sociale ou de la profession exercée parlent un langage commun, celui d'une nation où l'égalité est une réalité palpable. Car la démocratie, c'est aussi l'égalité dans la langue et la culture.

GAL

A L L O! RADOM SUR LA LIGNE

stinée à l'exportation. Bon an, mal an, cent cinquante mille appareils de téléphone prennent le chemin de tous les continents — les appareils de production polonaise sont achetés par des clients d'Union soviétique, de Grèce, de Turquie, de Yougoslavie, du Proche-Orient, d'Amérique Latine. La fabrique de Ra-

dom a toujours suivi la mode, ou plus exactement le progrès technique, dans le domaine des communications téléphoniques. Les appareils construits et produits il y a trente ans qui aujourd'hui nous paraissent démodés et vieillots étaient pourtant le dernier cri d'alors. Aujourd'hui les téléphones sont de moins en moins sombres, on en produit de toutes les couleurs et cela grâce à l'emploi de nouvelles matières (les premiers appareils étaient le plus souvent en bois et en métal, ensuite la bakélite fit son apparition), ces appareils étaient les bureaux et les appartements; et puis ils sont plus légers, plus agréables à manier. A l'heure actuelle, la fabrique de Radom commence à produire des appareils à clavier permettant de composer le numéro désiré en appuyant sur des boutons numérotés de 0 à 9. Il ne s'agit nullement d'une amélioration d'ordre esthétique mais bien



d'une nouveauté ayant sa valeur technique, chacun sait en effet que la partie la plus fragile du téléphone classique est son cadran. D'autre part, tous les appareils nouvellement produits auront un système de signalisation optique doublant la signalisation acoustique que nous connaissons si bien (la fameuse sonnette qui nous réveille en sursaut de notre sommeil ou de notre... rêverie).

AIDE AUX PRISONNIERS DE GUERRE FRANCAIS

La Commission centrale d'enquête sur les crimes hitlériens a lancé, il y a deux ans, un appel pour le rassemblement d'informations concernant l'aide apportée par la population polonaise aux prisonniers de guerre de Stalag 325 de Rawa Ruska. L'appel a fourni de nombreuses nouvelles informations — relations mettant au jour des faits nouveaux, des photos et des documents inconnus jusqu'ici. Dans le camp de prisonniers en question les hitlériens avaient enfermé également un certain nombre de Polonais faits prisonniers au cours de la campagne de France en 1940.

Le Stalag 325 de Rawa Ruska était situé pendant la Seconde Guerre mondiale sur le territoire du district de Galicie dans le „gouvernement général”. Dans les années 1941—1942 y étaient également détenus et exterminés des prisonniers soviétiques. En avril 1942, les premiers transports de soldats français et un certain nombre de soldats belges, faits prisonniers, y furent acheminés.

Le dr Szymon Datner, auteur de matériaux de source sur les crimes perpétrés par la Wehrmacht en Pologne a procédé à

une analyse préliminaire des matériaux rassemblés par l'appel de la Commission.

A l'appui de nombreux faits et informations contenus dans les réponses à l'appel, le dr Datner a constaté que les Polonais apportèrent une aide tant aux prisonniers français en leur faisant parvenir dans le camp des médicaments, des aliments, des cigaretttes, ainsi qu'aux prisonniers évadés du camp. Cette aide prenait diverses formes. Elle consistait notamment à loger le rescapé du camp, à lui donner de la nourriture, à laver son linge, à sécher ses vêtements, à le prévenir et l'informer des postes allemands et des localités qu'il fallait à tout prix éviter, à lui donner l'adresse d'un homme de confiance sur le trajet de la fuite à qui on pouvait sans crainte s'adresser.

Les Polonais étaient conscients de ce qu'ils risquaient en apportant une aide grâce à laquelle de nombreux fugitifs français du stalag de Rawa Ruska eurent la vie sauve.

Une partie des prisonniers français se rallièrent à différentes formations de maquis polonais. Par exemple un groupe de fugitifs du stalag de Rawa Ruska

combattit dans les rangs des bataillons paysans dans le district de Hrubieszów. Plusieurs personnes furent transférées en France par l'aide des organisations de conspiration, durant la guerre encore.

Les anciens prisonniers du Stalag 325 créèrent après la guerre une association appelée „Ceux de Rawa Ruska — Union nationale des déportés avec son siège à Paris. On a dénombré dernièrement que seules 4000 personnes avaient survécu sur les 25 000 prisonniers qui avaient passés par ce camp. (PAP)

EN BREF DE POLOGNE • EN BREF DE POLOGNE

● Le Conseil d'Etat de la République Populaire de Pologne a rendu officielle la date des prochaines élections législatives et communales. Elles auront lieu le 1 juin 1969 dans toutes les agglomérations du pays et auront pour but de renouveler la Diète et les Conseils du peuple de tous les échelons.

● Le professeur I. Malecki de l'Académie polonaise des sciences a été décoré par l'Association des ingénieurs belges de la médaille Gustave Transenster. Cette médaille, récompensant les chercheurs dans les domaines de la science et de la technique, a déjà été remise entre autres à Marconi (en 1934) et F. Joliot-Curie (1941).

● Le professeur Witold Olzak de l'Ecole polytechnique de Varsovie vient d'être élu membre correspondant de l'Académie française des sciences.

● Du 25 avril au 27 juillet se tiendra au „Petit Palais” une exposition des trésors de la culture polonaise.

● Le président du groupe parlementaire franco-polonais de l'Assemblée nationale, M. Jean-Paul Palewski a effectué une visite en Pologne sur l'invitation du groupe parlementaire polono-français de la Diète polonaise. M. Palewski a été reçu par de nombreuses personnalités polonaises.

● Jusqu'ici les portraits du grand astronome polonais Nicolas Copernic étaient le plus souvent dûs à la fantaisie des peintres. Suivant l'hypothèse

d'un savant italien, le professeur B. Nardi, un des trois personnages du célèbre tableau de Giorgione „Les trois philosophes” représente Copernic peint de son vivant.

● Antoni Cierplikowski, le grand Antoine des salons de coiffure de Paris, vient d'effectuer une nouvelle visite dans sa ville natale de Siemradz.

● Les alpinistes polonais qui viennent de vaincre les plus hauts pics des montagnes d'Abyssinie ont été reçus par l'empereur Haïlé Sélassié en audience privée. Le monarque a chaleureusement remercié l'expédition polonaise pour son travail qui a permis de dresser une carte plus précise des monts éthiopiens.

● Au cours de la conférence internationale consacrée à la poursuite des criminels de guerre hitlériens qui s'est tenue à Moscou, la Pologne a proposé que le 1 septembre soit célébré dans le monde entier comme la journée de la lutte contre le nazisme.

● Au cours de leur visite en France, la délégation de juristes polonais qui s'était rendue à Paris pour les traditionnelles journées juridiques polono-françaises a été reçue par le ministre français de la justice, M. R. Capitant.

● L'Institut scientifique polonais aux USA a publié une liste des scientifiques américains d'origine polonaise. Cette liste indique qu'il y a 117 chercheurs polonais dans le domaine des sciences techniques, 141 — dans le domaine des sciences naturelles, 110

pour l'histoire et la linguistique, 65 pour les sciences politiques et le droit, 116 pour la médecine, 40 pour les mathématiques, 39 pour l'économie et 33 pour la sociologie. D'autre part, la liste indique qu'il y a aux Etats-Unis 79 peintres, musiciens et musicologues d'origine polonaise.

● A la suite d'une erreur de navigation, le cargo battant pavillon libérien „Guarden City” a coulé dans le canal de La Manche après avoir percuté le bateau polonais „Zagłębie Dąbrowskie”. Tout l'équipage du bateau libérien a été sauvé par les marins polonais.

● Les chantiers maritimes polonais sont en train de construire le premier navire de 55 mille tonnes (jusqu'ici la plus grande unité construite avait 26 mille t); cette unité, qui sera bientôt prête, servira au transport de marchandises en vrac.

● Varsovie vient d'obtenir un nouveau théâtre consacré entièrement aux oeuvres contemporaines. Ce théâtre est patronné par un groupe d'écrivains appartenant à la jeune génération des gens de lettres.

● Irena Szewińska-Kirszenstein a été consacrée la meilleure athlète féminine du sprint du monde entier pour l'année 1968. Telle a été l'opinion de 20 experts de notre continent.

● Les prochains championnats du monde de course de moto sur cendrée auront lieu en Pologne en 1970.

Des voyages gratuits de 10—12 jours en Pologne avec excursions dans les plus attrayantes régions du pays, des postes de radio, des produits de l'art populaire et d'autres prix de valeur vous sont offerts au

GRAND CONCOURS DU XXV ANNIVERSAIRE DE LA POLOGNE POPULAIRE

organisé par la Radio Polonaise, le bureau de voyages „ORBIS” et les lignes aériennes „LOT” à l'intention des auditeurs étrangers.

Ceux qui désirent participer à ce Concours doivent répondre au moins à une des questions suivantes:

- 1) Quand et dans quelles circonstances avez-vous, pour la première fois, pris notion de la Pologne?
- 2) Que vous évoque la Pologne? Un nom, une mélodie, un événement...
- 3) Quelle est l'information sur la Pologne qui au cours des 25 années écoulées vous a paru la plus intéressante et la plus importante?

Attention: La réponse à chacune des questions ne doit pas dépasser cent mots.

Les participants sont priés d'adresser leurs réponses jusqu'au 15 juin 1969 (le cachet la poste faisant foi) à: Polskie Radio, Warszawa 1, Pologne, P.O. Box 46, en indiquant sur l'enveloppe „Concours”.

Les résultats du Concours seront diffusés le 30 juin 1969 dans toutes les émissions de Radio Varsovie.

LA RADIO POLONAISE

Participez au Concours du XXV-ème anniversaire et faites connaître cette annonce à vos amis et connaissances.

Des nombreux prix attendent.

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Warunki pracy na plantacjach brazylijskich na początku naszego stulecia urągały godności ludzkiej. Wycieńczeni upalnym słońcem, całodzienną pracą przekraczającą ludzkie siły młodzi robotnicy udawali się na spoczynek w prymitywnych szałasach, by znowu, wraz ze wschodem słońca stanąć do ciężkich obowiązków. Sobiesław Mrocki, młody wychodźca z Poznania, który już niejednego rozgoryczenia doznał podczas nauki i przymusowej służby u zaborcy pruskiego, tutaj w Brazylii oszobotomiony był wyższym plantatorów. Niestety, nie miał jak, ani dokąd uciekać. Wszystkich robotników pilnowano skrupulatnie, a próby ucieczki karane były niezwykle ostro. Wraz z Witoldem Grzymałą emigrantem polskim z Kielec-
czyzny, Mrocki znosił niedole wychodźcze z najgłębszym rozgoryczeniem. Musiał tu przepracować cały rok, gdyż na taki okres jego kontrakt był zawarty. Co mu przyniosą następane dni — czytamy o tym poniżej.

Niemalże też cierpieli od bąków, które zapuszczały długie szpikulce w grzbiet ludzki, wysysając łakomie krew z rany. Ale najbardziej uprzykrzone były chyba drobne jak mak mustyki. Kilka z nich, zakradłszy się pod siatkę ochronną, może człowieka w ciągu nocy doprowadzić do prawdziwej rozpacz.

Te wszystkie dolegliwości, nieodłączne od przebywania w puszczy, zupełnie obmierziły żywot naszym przyjaciółom. Z utęsknieniem oczekiwano niedzieli, która była dniem nie tylko wypoczynku, ale i rozrywki. Poświęcano ją na konne wycieczki w najbliższe okolice. W Brazylii wierzchowce są bardzo tanie, nie odmawiano więc ich robotnikom na plantacji. Witold tedy albo sam, albo w towarzystwie Sobiesława wyruszał o świcie, krążąc po okolicy.

Niebawem przekonano się, że plantacja Arellany nie była samotna. Znajdowało się ich kilka w promieniu dziesięciu kilometrów. Uprawiano na nich nie tylko kawę, ale bawełnę, trzcinę cukrową i drzewa pomarańczowe.

Większe fazendy, czyli folwarki, były dobrze zaludnione, przeważnie Metysami, Mularami i Murzynami. Białych nie widziano prawie zupełnie.

Nasi przyjaciele odwiedzali napotykaną fazendy mając nadzieję, że znajdą dla siebie łatwiejsze i korzystniejsze zajęcie. Rozpytywali więc, ale na razie daremnie; wszędzie chętniej widziano zaaklimatyzowanych, miejscowych robotników niż białych imigrantów.

Na jednej z plantacji mieszkał dozorca Metys z żoną. Nasi przyjaciele byli częstymi gośćmi w jego domu, gdzie ich zawsze życzliwie witano.

Pewnej niedzieli, po długiej rozmowie z Metysem, Witold nachylił się tajemniczo do ucha kolegi:

— Chłopisko pocziwie obiecał nam sprzedać broń. Dostaniemy po karabinie wojskowym każdy, z nabojami, a jakże. Trzeba będzie oddać za to nasz cały dwutygodniowy zarobek, ale bez broni się nie obejdiesz, zwłaszcza jak będziemy stąd urządzali nura.

Na przyszłą niedzielę pojedziemy do niego, karabiny będą na nas czekały. Nie taki to wielki tutaj rarytas, każdy niemal Brazylijczyk ma broń i jak wybuchnie jaka wojna albo rewolucja, to siada na konia i zamienia się w żołnierza w trzy pacierze. Więc karabinów tu co niemiara i nie za bardzo

drogie. Ale ciągle trzeba je czyścić, bo inaczej w tydzień na nic zardzewieją, taka tu wilgoć w powietrzu.

— Więc naprawdę myślisz dać stąd drapaką?

— A cóż, nic innego nie można zrobić. Długo tu przecież nie wytrzymamy. Czy to my gdzie indziej nie dostaniemy roboty?

Mrocki musiał przyznać słuszność towarzyszowi.

Po cichu więc układano plany ucieczki z plantacji.

Ale postanowiono przygotować się do niej, bo jak wiadomo z doświadczenia, do kolei był kawał drogi przez puszcę, w dodatku Arellana, któremu ciągle brakowało ludzi, na pewno będzie tropił dezertorów i postara się ich choćby przemocą odstawić na powrót do swej plantacji.

— Nikt nie powinien się nawet domyślać, co knujemy — mówił Witold. — Przyznam ci się, że się boję tego Hiszpana. Co dla niego znaczy człowieka zabić? Tyle co splunąć. Trzeba ostrożnie!

— Dokąd się mamy udać? — wymawiał się Mrocki. — Kraju nie znamy, jeszcze gdzie zblądziemy.

— Ten stan, co w nim jesteśmy, to ponoć jeden z najbogatszych; plantacji kawowych w nim co niemiara, zwłaszcza bliżej ku morzu. Robotę wszędzie znajdziemy. Tu zaś marnie zginieemy. Przyznam ci się, że już zmarniał okrutnie przy tym karczowaniu. puszcz! Ledwie kości w sobie czuję! Powiadają, że nic gorszego w Brazylii nie ma!

Witold, którego rozpieła niepożyta energia chłopska, pociągał towarzysza. Mrocki zgodził się w końcu i rozpoczęto przygotowania do ucieczki z plantacji. W najbliższą niedzielę nasi dwaj przyjaciele poprosili o konie, które dano im bez trudności na cały dzień.

Okazało się jednak, że konie miały obrzydliwy chód. Były to tak zwane andadory, nie mające ani porządnego klusa, ani galopu i trzęsły niemilosiernie. Ponieważ nie było w dodatku siodła, więc przywiązano do kościstych grzbietów surowymi rzemieniami stare płaszczki i ruszono w drogę.

Poprzez najbliższe lasy prowadziła przetarta ścieżka, tak iż nie potrzebowano uciekać się do maczety i posuwano się dość szybko.

Jeszcze przed dziesiątą, kiedy zaczyna się największy upał, przyjaciele dotarli do celu podróży.

Metys przyjął ich obiadem zastawionym w cieniu drzewek pomarańczowych. Obiad był wysmienity. Składał się z gotowanej kury, pieczonych słodkich kartofli, placków z mąki kukurydźowej, jakichś słodkich ciasteczek, owoców podzwrotnikowych, z których najlepiej smakowały Mrockiemu mango i ananasy, z doskonałej kawy czarnej i cygar wcale nie najgorszych. Za napitek służyła krajowa, niezbyt dobra wódka, pędzona z trzciny cukrowej, i woda z sokiem pomarańczowym, która doskonale gasiła pragnienie. Osnową jednak posiłku była czarna fasola, którą Brazylijczycy bardzo lubią i jadają trzy razy dziennie.

Przy rozmowie łamaną portugalszczyzną upływały szybko godziny. Ale Grzymała, któremu pilno było do karabinów, wszczął wywiad co do drogi, jaką należałoby się udać do stacji kolejowej.

Kabokl* wskazał mu kierunek, ale ostrzegł, że do stacji jest przeszło sto kilometrów dość kiepskimi ścieżkami leśnymi, po których kilka razy zaledwie do roku jeżdżą arby albo chodzą muły obciążone kawa.

O czwartej, skoro upał stał się mniej uciążliwy, Witold zaczął zbierać się do powrotu. Kiedy nasi przyjaciele mieli już siadać na koń, kabokl z tajemniczą miną zaprowadził ich pod dach swej lepianki i spod stosu liści wydobyl dwa wojskowe karabiny w dobrym stanie, choć mocno zardzewiałe, dwa pasy pełne nabożów i wręczył to wszystko białym, wzięwszy kilkadziesiąt milrejsów.

Nasi przyjaciele chętnie wypłacili tę dość dużą na ich środki sumę ciesząc się, że są wreszcie uzbrojeni, więc do pewnego stopnia niezależni. Podziękowali kaboklowi, pożegnali się uprzejmie z jego żoną i zapowiedzieli, że niebawem odwiedzą ich znowu.

Powracano w doskonałych humorach. Była już noc, kiedy znaleziono się na plantacji

Arellany. Zamiast zaraz oddać konie, pojedzano na porębę, żeby starannie ukryć nabytą broń.

Od tej chwili przygotowania do ucieczki postępowały szybko, bo Grzymała lubił swoje zamiary wykonywać bez straty czasu.

ROZDZIAŁ XIII

UCIECZKA Z PLANTACJI

Chociaż Witold stał twardo przy swoim projekcie porzucenia plantacji, Mrocki miał duże wątpliwości co do możliwości jego urzeczywistnienia. Przekładał więc towarzyszowi trudności, jakie stanąć mogły im na drodze.

— Kraju nie znamy, żadnej mapy nie mamy, wiadomo nam tylko, że do kolei szmat drogi, a w tę stronę uciekać nie należy, bo na pewno nas dogonią, złapią i obiją albo do więzienia wsadzą za złamanie umowy. Poza tym nie mamy sami rady w lesie albo natrafimy na źle usposobione dla białych plemię indiańskie, które może nas zamordować, i nikt nie będzie wiedział do końca świata, co się z nami stało. Ot, kamień w wodę, i kwita.

Ale Kujawiak miał swój rozum chłopski. — Kraju nie znamy, ale i tu są ludzie, więc się zapytamy. Jak nie do tej stacji, to do innej koniec końców trafimy, grosza trochę jest, więc nawet może do Rio dojedziemy, ale po drodze będziemy pytać o robotę. Ja tu za nic w świecie dłużej nie zostanę. Już tego Bułgara febra trzęsie, a nas jutro, pojutrze w swoje szpony chwyci, a z tego choróbka biała niełatwo się wyliże. Z Pedrem jestem, jak wiesz, na noże. Więc nie masz innej rady, jak wiać w świat szeroki. Idziemy w przyszłym tygodniu, szykuj się, Mrocki!

— A żywność?

— Będziemy polowali, w lesie zwierzyny nie brak, a i na niektórych owocach się poznałem.

— Karabiny to nie dubeltówki, trzeba śrutu.

— To się ustrzeli coś większego, na przykład dziką świnię.

Sobiesław widział, że ma do wyboru albo puścić samego Witolda i narazić go na większe niebezpieczeństwo, albo iść z nim razem w tę wędrowkę po dzikim i obcym kraju; wybrał więc koniec końców to drugie.

Nie dowierzając jednak zdolnościom myśliwskim Kujawiaka, kupił na drogę woreczek czarnej fasoli, mąki maniokowej, kukurydzy i trochę suszonego mięsa wołowego.

Przygotowywano się w wielkiej tajemnicy, obawiano się bowiem, żeby ich z poręby nie odesłano na plantację i nie strzeżono bacnie. Nasi przyjaciele wiedzieli, że plantatorzy mają do rozporządzenia policję konną, która na ich żądanie tropi i sprowadza zbiegów. Patrol wieczorem i nad ranem objeżdżał pobliskie okolice. Trzeba więc było czekać, aż wróci z objazdu, i dopiero wówczas puścić się w drogę.

Kujawiak miał zamiar zabrać konia, ale Mrocki stanowczo nie zgodził się na to.

— Konie są własnością Arellany, więc wyszlibyśmy na złodziejów. Gdyby nas po takim przywłaszczeniu pochwycono, kto wie, czy nie wsadzono by nas potem do więzienia. Wolę piechotą zmykać niż nieuczciwie postąpić. A pieniędzy na kupno wierzchowców nie ma.

Stało się tedy, że ucieczka będzie się odbywała pieszo. Zwiększało to niebezpieczeństwo ujęcia, więc chcąc go uniknąć nasi przyjaciele postanowili puścić się na ryzykowne przedsięwzięcie, to jest udać się w przeciwną stronę przez puszcę i dopiero, uszedłszy kilkanaście kilometrów wertpami, odszukać drogę do stacji. Mrocki musiał się, choć niechętnie, zgodzić na tę włóczęgę, która narażała go nie tylko na zęby psów Arellany, ale także na zblądzenie w puszczy. Mimo wszystko wyruszając nasi przyjaciele nie byli zdolni dobrze ocenić wszystkich trudności, gdyż za mało znali brazylijskie lasy.

* Kabokl — chłop brazylijski.

Dalszy ciąg nastąpi

WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY Z NAGRODAMI GRAND CONCOURS AVEC DE NOMBREUX PRIX

Na życzenie naszych Czytelników ogłaszamy doroczny Wielki Konkurs „Tygodnika Polskiego”. Podobnie jak poprzednie konkursy, jest on dla dawnych i nowych Czytelników „Tygodnika” i daje dużą szansę wygrania jednej z wielu atrakcyjnych nagród.

Serdecznie zapraszamy i zachęcamy do wzięcia udziału w tegorocznym WIELKIM KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO”.

C'est à la demande de très nombreux lecteurs que nous organisons cette année encore le Grand Concours. Chacun peut y prendre part, chacun a une chance de remporter un des nombreux prix. Nous vous invitons cordialement à participer tous à notre GRAND CONCOURS.

REGULAMIN KONKURSU

1. W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-même devenir des lecteurs de „La Semaine Polonaise”.

2. W losowaniu atrakcyjnych nagród, które ogłaszamy obok, może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego” jeżeli: zwerbujecie spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i przyśle pod adresem „La Semaine Polonaise” 23, rue Taitbout — Paris 9-ème mandat z roczną prenumeratą wynoszącą dla Francji 20 F, zaś dla Belgii 210 fr. b. z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „La Semaine Polonaise” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter, parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „La Semaine Polonaise” et de envoyer à notre adresse — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème un mandat pour le montant d'un abonnement d'un an (20 fr. ou 210 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3. Im. więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbujecie nasz dotychczasowy prenumerator i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

a. zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”),

b. zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla nich, nasz dotychczasowy prenumerator bierze pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”),

c. zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances:

a) pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort;

b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”;

c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

4. W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadeszła pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu przyślą sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 20 F, dla Belgii — 210 fr. belgijskich) i zaznaczą na mandacie „WIELKI KONKURS”.

REGLEMENT DU CONCOURS

Participent également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

5. Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1969 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 1 mai 1969 (le cachet postal en fera foi).

6. Komisyjne losowanie podanych obok nagród WIELKIEGO KONKURSU odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE” invités à cet effet.

7. Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 1 czerwca 1969 r.

Les résultats du GRAND CONCOURS et la liste des gagnants seront publiés dans „LA SEMAINE POLONAISE” du 1-er juin 1969.

NAGRODY — PRIX

Przelet samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 14-dniowy pobyt w Kraju latem 1969 ze zwiedzaniem Warszawy, Krakowa i Zakopanego.

Voyage en avion PLL „LOT” Paris — Varsovie et retour, 14 jours en Pologne en été 1969 avec visite de Varsovie, Cracovie et Zakopane (pour une personne).

Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Warszawy i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów, organizowanych latem 1969 przez Biuro Podróży „TRANSTOURS” oraz 8-dniowy pobyt w Kraju ze zwiedzaniem Warszawy.

Voyage par le train de Paris, Lille ou Metz à Varsovie et retour dans le cadre des voyages groupés, organisés par l'Agence de Voyages „TRANSTOURS”, 8 jours en Pologne avec visite de la capitale (pour une personne).

Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem latem 1969 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”.



Laureatem wielkiego konkursu o zdobycie jak największej ilości prenumeratorów — czytelników „Tygodnika Polskiego”, został w ubiegłym roku mieszkaniec Hagodange (Lotaryngia) pan Leopold Jelocha. Na przełomie lutego — marca br. odwiedził on Polskę, Ojczyznę swych rodziców. Reportaż z pobytu w Kraju czytaliście w „Tygodniku”

Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous la conduite de „LA SEMAINE POLONAISE”.

Elektrofon walizkowy oraz 5 płyt polskich.

Un électrophone portatif et 5 disques polonais

Elektrofon walizkowy

Un électrophone portatif

Polski obrus wyszywany lniany + 6 serwetek

Un service de table en lin de Pologne (une nappe brodée et 6 serviettes)

Polski obrus wyszywany lniany

Une nappe brodée en lin de Pologne

Polski komplet do kawy — lniana serweta i 6 serwetek

Service à café de Pologne comprenant une nappe et 6 serviettes

Radio tranzystorowe

Un poste de radio à transistors

Małe radio tranzystorowe

Un poste miniature à transistors

Polska serweta wełniana (pasiak łowicki)

Un serviette de la région de Łowicz

10 książek polskich

10 livres polonais de valeur

8 książek polskich

8 livres polonais de valeur

12 polskich ręczników lnianych

Un complet de 12 torchons de lin de Pologne

Żelazko elektryczne

Un fer à repasser électrique

Suszarka do włosów

Un séchoir à cheveux

Elektryczny młynek do kawy

Un moulin à café

Ekspres do kawy

Un „express” à café

Mikser elektryczny

Un mixer.

6 polskich ręczników lnianych

6 torchons de lin de Pologne

oraz 20 nagród pocieszenia

et 20 lots de consolation.

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

OD ODWAŻNIKA I WORKA Z ŻYTEM DO MEDALI OLIMPIJSKICH



Bogusław Fornalczyk na mecie...

POLSKA ZAPRASZA AUTOMOBILISTÓW — RODAKÓW Z ZAGRANICY

Polski Związek Motorowy i Polski Komitet Olimpijski działający niemal od zarania niepodległości, z okazji obchodów pamiętnej rocznicy, organizują dla Polonii zagranicznej imprezę samochodową turystyczno-sportową pn. „Rajd Folkloru Polskiego”, która odbędzie się w dniach 20—26 lipca br.

Organizatorzy oczekują, że uczestnikami Rajdu będą przede wszystkim działacze polonijni, pracujący za granicą na rzecz Funduszu Olimpijskiego PKOl, chociaż każde zgłoszenie będzie przyjęte z otwartym sercem.

Celem Rajdu, który ma przede wszystkim charakter turystyczny, jest zapoznanie uczestników z przeszłością historyczną i współczesną Polski. Udział w Rajdzie umożliwi jego uczestnikom szeroki kontakt ze społeczeństwem polskim, a zwłaszcza z kręgiem działaczy olimpijskich, sportowych, turystycznych i przedstawicieli poszczególnych regionów Kraju.

Rajd Folkloru Polskiego będzie miał charakter dwuetapowy: etap pierwszy będzie Zjazdem Gwiaździstym do Warszawy i rozegrany zostanie w dniach 20—21 lipca br. Drugi etap — będzie miał charakter jazdy okrajowej na trasie długości 835 km, z próbami sportowymi, jazdą na regularność na odcinku 15 km oraz jazdą sprawnościową o nagrody specjalne i rozegrany zostanie w dniach 23—26 lipca br.

Uczestnicy Rajdu powinni przekroczyć granice Państwa Polskiego w dniu 20 lipca 1969 r. w dowolnie przez siebie obranym drogowym przejściu

La Pologne invite les automobilistes polonais de l'étranger à participer au

RALLYE DU FOLKLORE POLONAIS

La Fédération polonaise de l'automobilisme et du motocyclisme et le Comité olympique polonais organisent, à l'occasion de l'anniversaire de la naissance de la Pologne populaire, un grand „Rallye du Folklore Polonais” auquel ils invitent tous les Polonais vivant à l'étranger. Ce Rallye aura lieu du 20 au 26 juillet prochain.

Les organisateurs comptent sur la participation de tous, et en particulier de tous ceux entretenant des contacts étroits avec les organisations polonaises ainsi qu'avec le Comité olympique polonais.

Le but de ce Rallye, dont le caractère est avant tout touristique, est de faire connaître à ses participants le passé historique et les aspects contemporains de la Pologne. Les participants au Rallye auront la possibilité de mieux connaître les diverses régions du pays ainsi que de prendre contact avec les sportifs, les organisateurs du tourisme, les animateurs de la vie culturelle de Pologne.

Le „Rallye du Folklore Polonais” se déroulera en deux étapes: la première

EST WIELE słów często obecnie używanych, nawet czasami nadużywanych. Nie odnosi się to jednak do twierdzenia o „sportowym awansie wsi”. Gdy przed niemal dwudziestu laty powstało zrzeszenie Ludowe Zespoły Sportowe było wielu sceptyków, którzy w ten awans nie bardzo wierzyli. Już wkrótce jednak okazało się, że większa młodzież garnie się do sportu i potrafi uzyskiwać wspaniałe sukcesy, zaskakujące świat.

granicznym. A oto najdogodniejsze przejścia graniczne dla następujących kierunków:

Z Skandynawii: Danii, Norwegii, Szwecji — Swinoujście (przej. prom.)
z krajów Beneluxu: Belgii, Holandii, Luksemburga — Kiełbaskowo (tranzyt NRD)
z Anglii; Francji pn.; NRF — Świecko (tranzyt NRD)
z Francji pd. i Szwajcarii — Kudowa (tranzyt CSRS)
z Austrii, Bułgarii, Jugosławii, Węgier, Włoch — Cieszyn (tranzyt CSRS)
z Rumunii i Związku Radzieckiego — Medyka
z Finlandii i Związku Radzieckiego — Terespol

Jeszcze tego samego dnia uczestnicy powinni stawić się na jednym z czterech punktów kontrolnych, ustanowionych w Poznaniu, Wrocławiu, Białymstoku i Rzeszowie.

Ci uczestnicy Rajdu, którzy przed 20 lipca 1969 r. z różnych powodów znaleźli się na terenie Polski, powinni także w dniu 20 lipca stawić się na jednym z wyżej wymienionych punktów kontrolnych, najbliższemu położonym od miejsca swego pobytu.

Wpisowe za uczestnictwo wynosi od jednego uczestnika 245 franków franc., lub równoważność w innej obcej walucie.

Adres i konto, na które należy dokonać przekazu wpisanego brzmi: BIURO TURYSTYKI PZM Warszawa, ul. Marszałkowska 124, konto: Narodowy Bank Polski III o/n nr 1551-6-35211.

Termin zgłoszeń upływa z dniem 15 maja 1969 roku.

consistera à se rendre à Varsovie au cours des journées du 20 et 21 juillet. La seconde consistera en un parcours de 835 kilomètres dont certains secteurs auront un caractère nettement sportif; cette étape se déroulera entre le 23 et le 26 juillet.

Les participants au Rallye devront passer la frontière polonaise par la route le 20 juillet 1969 là où cela leur sera le plus convenable. Suivant la direction prise, nous indiquons les postes frontières les meilleurs du point de vue routier:

en provenance de Scandinavie (Danemark, Norvège, Suède) — Swinoujście (par ferryboat)
en provenance du Benelux — Kiełbaskowo (tranzit par la R.D.A.)
en provenance de France du Nord, de l'Angleterre et de la R.F.A. — Świecko (tranzit par la R.D.A.)
en provenance de la France méridionale et de la Suisse — Kudowa (tranzit par la Tchécoslovaquie)
en provenance de l'Autriche, de la Bulgarie, Yougoslavie, Hongrie, Italie — Cieszyn (tranzit par la Tchécoslovaquie)
en provenance d'U.R.S.S. et de Roumanie — Medyka
en provenance de Finlande et d'U.R.S.S. — Terespol

Au cours de cette journée, les participants devront se présenter à un des points de contrôle à Poznań, Wrocław, Białystok ou Rzeszów. Les participants qui se trouveraient en Pologne avant le 20 juillet devront se présenter également à cette date à un de ces points de contrôle.

La participation aux frais est de 49 dollars ou l'équivalent en autre monnaie étrangère.

Les frais de participation doivent être versés au compte courant suivant: Bureau Turystyki PZM, NBP III OM nr 1551-6-35211, Varsovie, ul. Marszałkowska 124.

Les participants peuvent s'inscrire jusqu'au 15 mai 1969.

Pierwsze, pionierskie lata LZS były bardzo trudne. Zrzeszenie działało przecież na terenie pozbawionym stadionów sportowych, sal, boisk i innych urządzeń. Młodzież, która garnęła się do sportu, musiała przeważnie zaczynać od wykonania tych podstawowych obiektów własnymi siłami, pracą całego zespołu LZS. Oczywiście również władze państwowe, komunalne, a także sportowe pomagały finansowo, ale były to środki bardzo małe w stosunku do potrzeb.

PRAWDZIWI SPORT MASOWY

Początki były trudne. Trzeba było przede wszystkim przełamać niechęć lub nawet opór starszego pokolenia, które gorszyło się, gdy dziewczęta wychodziły na boisko w kostiumach sportowych. Trzeba było przełamać tendencje powstające w łonie LZS konieczności rozwijania „wysokiego wyczynu” we wszystkich dyscyplinach sportu.

Na szczęście rozsądni ludzie kierujący sportem wiejskim zrozumieli, że przede wszystkim trzeba zacząć od upowszechnienia kultury fizycznej. Z braku urządzeń sportowych należy skoncentrować wysiłki na tych dyscyplinach, które jest najłatwiej uprawiać. W ten sposób w krótkim czasie podnoszenie ciężarów i kolarstwo stały się wiodącymi dyscyplinami w LZS, a nie minęło kilka lat, gdy „Zieloni”, bo taki mieli kolor kostiumów, zaczęli zdobywać sobie miejsca w reprezentacji Polski.

Zanim jednak Ireneusz Paliński zdobył na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie złoty medal, sporo wody upłynęło w Wiśle.

WOREK ŻYTA ZAMIAST SZTANGI

Jedną z pierwszych masowych imprez organizowanych przez LZS były konkursy na najmilszych ludzi wsi. Odbijały się one przeważnie w rezerwacie strażackiej, w świetlicy gromadzkiej albo po prostu w stodole, udostępnionej młodemu siłaczom przez co bardziej usportowionego gospodarza.

Oczywiście w tym okresie nie było mowy o prawdziwych, przepisowych sztangach. Sport ciężarowy stawał wtedy w ogóle pierwsze kroki w Polsce. Reprezentanci Kraju dysponowali dwiema sztangami, podarowanymi im przez ciężarowców ZSRR. Na klepisku stodoły sprzętem sportowym były ciężkie odważniki lub worki ze zbożem. Kto więcej razy podniósł worek do góry lub jedną ręką wypchnął do góry odważnik — zwyciężał. W nagrodę dostawał oczywiście dyplom, choć czasem była i miła niespodzianka — kostium sportowy lub pantofle trenin-gowe.

WIELU KANDYDATÓW NA SIŁACZY

Konkursy siłaczy w szybkim czasie opanowały całą niemal polską wieś. Podczas takich sportowych zabaw założono setki nowych zespołów LZS, a wielu wiejskich chłopaków trafiło do klubów w miastach. Masowość urodziła wyczyn. Sportowcy LZS, ci najbardziej utalentowani, przechodzili do specjalnych sekcji LZS zakładanych w miastach powiatowych i tam doskonalili swoje mistrzostwo.

Pod Ciechanowem mieszkał na wsi Ireneusz Paliński. Po kilku zwycięstwach na różnych turniejach siłaczy wiejskich zapisał się do LZS Ciechanów i tam w szybkim tempie rozwijał swoje wrodzone zdolności sportowe. Pracowity, ambitny chłopak wyróżniał się sumiennością i pilnością, choć jednocześnie musiał pracować i uczyć się. Potrafił wszystko pogodzić i w Rzymie zdobył złoty medal olimpijski, nie licząc sukcesów na mistrzostwach Europy i świata. Inny chłopiec ze wsi, Henryk Trębicki, był w Tokio czwarty, ale już w Meksyku zdobył brązowy medal. Mieszkał on na pograniczu Mazowsza i Podlasia w pobliżu Ostrowi Mazowieckiej i należy do LZS Mazowsze. W czołówce polskich ciężarowców znajduje się także Wiesław Proć z LZS Lublin i Ryszard Zimorski z LZS Ol-sztyn.

CZAR DWÓCH KÓŁEK

Rower, popularne dwa kółka, był w czasie powstania Ludowych Zespołów Sportowych podstawowym środkiem lokomocji na wsi. Wielka popularność „Wyciągu Dookoła Polski” i „Wyciągu Pokoju” sprawiła, że sportowcy wjeżdżali, że już od dziecięcych lat kolarze LZS są w Polsce potęgą i nie ma mowy, by w reprezentacji Kraju zabrakło ich przedstawicieli.

Pierwszym z „wielkich” był Bogusław Fornalczyk (LZS Bytom), po nim zaś tak dobrze znani wszystkim miłośnikom kolarstwa w Polsce, jak Rajmund Zieliński (LZS Gryf Szczecin), Józef Beker z Dolnego Śląska, Józef Gawliczek z LZS Czernica — najlepszy na drogi górskie i dlatego zwany „królem gór”, bohater Wyciągu Pokoju z roku 1968 Andrzej Białdwin (LZS Mazowsze), Czesław Polewian i z najmłodszych, utalentowany Wojciech Matusiak (LZS Gryf Szczecin).

WYNIK Powszechności

Ludowe Zespoły Sportowe przebyły długą drogę. Liczą one obecnie około miliona członków i ta liczba jest najlepszą miarą sportowego awansu wsi polskiej. Nie koniec jednak na tym. Jak wykazuje przykład ciężarów i kolarstwa, młodzież wiejska ma wśród siebie wielu utalentowanych sportowców. A twierdzenie, że masowość rodzi wysoki wyczyn, zaczyna się sprawdzać i na przykładzie innych dyscyplin. Oto masowe turnieje siatkówki kobiet i mężczyzn przyniosły nową dźwignię — drużyna męska LZS Mazowsze, mająca swą siedzibę w Zegrzu nad Bugiem, wywalczyła awans do I ligi, w której należy do czołowych zespołów.

Już coraz więcej wsi ma własne boiska, sale gimnastyczne, a także pływalnie i inne urządzenia. Dziś już nikogo nie dziwi i nie gorszy widok dziewcząt i chłopców ubranych w kostiumy sportowe i trenujących lub rozgrywających zawody. Pierwszy etap zbliża się ku końcowi.

NADCHODZI TECHNIKA

Szybkimi krokami zbliża się drugi etap rozwoju sportu na polskiej wsi — etap techniki. Jak wynika ze statystyk, w Polsce jest ok. dwóch milionów motocykli, z czego przeszło połowa znajduje się na wsi. Tymczasem sport motocyklowy cierpi na brak młodych, zdolnych zawodników. Ale są już pierwsze oznaki zainteresowania, jakie młodzież wiejska zaczyna przejawiać tą dyscypliną. Świadczy o tym chociażby olbrzymie powodzenie imprezy turystycznej, organizowanej przez LZS pod nazwą „Złoty Kask”. W dynamiczny sposób rosną również liczby uczestników organizowanej przez Polski Związek Motorowy popularnej imprezy, zwanej Puchar Polski. Są to łatwe rajdy, dostępne dla każdego posiadacza motocykla. Jeżeli wykaże on umiejętności, talent i z gromadzkich zawodów awansuje do eliminacji powiatowej, a następnie wojewódzkiej, to uzyskuje licencję „juniora”, co pozwala mu na start w normalnych, sportowych rajdach motocyklowych.

W ten sposób sport wiejski przeszedł drogę od dźwignia worka z żytem i odważnika do rajdów motocyklowych. A że po drodze były medale olimpijskie — to jeszcze jeden dowód talentu polskiej młodzieży wiejskiej i jej sportowego awansu. Awansu, który otwiera coraz szersze perspektywy przed każdym obywatelem PRL, bez względu czy mieszka w mieście, czy na wsi.

Wacław KORYCKI



dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

RADY

od

SERCA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem już starszą kobietą, mieszkam z synem, który niedawno się ożenił. Stosunki między mną i synową od razu ułożyły się niedobrze. Do niczego się nie wtrącam, mimo to jest coraz gorzej. Nie mogę wytrzymać dłużej takiego życia. Wszystkim zajmuję się sama, jest i małe dziecko. Ale zamiast wdzięczności doznaję prześladowania na każdym kroku. Synowa nawet jedzenie przede mną chowa i w ogóle się do mnie nie odzywa, traktuje mnie gorzej niż jakąś posługaczkę. Syn



NA ŚLUBNYM KOBIERCU

Zaczyna się zielony karnawał. Która pora roku, jak nie wiosna nadaje się na najpiękniejszą, wymarzoną chwilę życia — ślub z ukochanym mężczyzną. Jak ubrać się na tę najważniejszą uroczystość? Przysłałe panny młode już od miesięcy skwapliwie przeglądają dziesiątki najnowszych żurnali. Ta, a może ta, a może jeszcze inna? W której będzie mi najbardziej do twarzy? W której wydam się mojemu chłopcu najpiękniejsza? Tradycyjną białą suknię z welonem proponujemy zastąpić bardziej śmiałą i oryginalną. Uszyta z cieniutkiego białego jedwabiu w delikatne pastelowe kwiaty długa suknia z szerokimi, ujętymi w waziatki mankiet rękawami, powinna zaszokować najbardziej krytycznie usposobione przyjaciółki. Można co prawda uzupełnić ten strój kolorową chusteczką, ale niekoniecznie. Prawdziwe kwiaty wpięte we włosy przeistoczą podekscytowaną pannę młodą w boginię wiosny. No i koniecznie piękny bukiet kwiatów w rękach! Sto szczęśliwych lat na nowej drodze życia!

KM

jest bardzo zapracowany, wraca do domu późno i nawet pewnie nie wie, jak ja się nacierpię. Nie mam serca mu o tym mówić, bo on kocha swoją żonę i byłoby mu na pewno bardzo przykro. Próbowałam rozmawiać z synową, ale ona nic nie rozumie. Uważa, że stara matka jest tylko po to, żeby robiła, bo nie na utrzymanie nie daje. Więc mogę gorzej jeść niż oni i nie trzeba się ze mną liczyć. Zbrzydło mi takie życie, jeśli jeszcze stąd nie uciekam, to przez wzgląd na syna, który jest dobrym człowiekiem i wiem, że bardzo mnie kocha i nie dałby mnie skrzywdzić. Nie wiem, co mam robić dalej i jak żyć w tym domu, gdzie czuję się zupełnie obca.

STARA MATKA

SZANOWNA PANI!

Nie pojmuję pani stanowiska. Przecież to jest poniżej godności ludzkiej. Na pani miejscu ani chwili dłużej nie znośiłabym takiego stanu. Powiedziałabym natychmiast o wszystkim synowi i poszłabym z tego domu, choćby na koniec świata. Przecież poradzi sobie pani. Ma pani rentę, można zamieszkać u obcych ludzi i za opiekę nad dzieckiem dostawać nie tylko utrzymanie, ale i pensję. Nie wiem, dlaczego chce pani oszczędzić synowi tej przykrości i znosić pani bez protestu takie upokorzenie. Pani obowiązkiem jest powiedzieć synowi o wszystkim, co panią spotyka pod jego dachem. Niech pani pomyśli — jakie życie będzie miał syn z taką kobietą? Jeśli szybko nie zdola jej zmienić, przeżyje z nią piekło i pani będzie sobie robiła wyrzuty, że go w porę nie ostrzegła.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Zostawił mnie mąż z rocznym dzieckiem. Było to kilka lat temu. Przeżyłam okropny wstrząs, ale gdy się uspokoiłam, pomyślałam, że przecież jestem młoda i mogę jeszcze wyjść za mąż. Od tego czasu minęło pięć lat i dziś wiem, że los nigdy się do mnie nie uśmiechnie. Zasadnicza przeszkoda w ułożeniu sobie życia — to dziecko, którym żaden mężczyzna nie chce się zaopiekować. Ja mego synka kocham ponad wszystko i gdyby nie on, życie nie miałoby dla mnie żadnego sensu. Jestem tak rozgoryczona i nerwowo wyczerpana, że nie mogę myśleć o żadnych rozrywkach, nie nie sprawia mi przyjemności, a dla otoczenia staję się opryskliwa i do nikogo nie mam zaufania. Oto do czego doprowadził mnie mąż, a przecież mam dopiero 25 lat. Dlaczego ja muszę dzisiaj cierpieć za to, że mąż, który nie miał nigdy miłego słowa dla mnie ani dla dziecka, zostawił mnie i zmarł? Przeszłam w to wierzyć. Muszę iść samotnie przez życie, mając tylko na pocieszenie to moje kochane maleństwo, które daje mi tyle radości i przez które tyle muszę cierpieć.

PORZUCONA

DROGA PANI!

Czy nie za wiele pesymizmu? Niby dlaczego ma pani iść samotnie przez życie, mając dopiero 25 lat? Czy myśli pani, że mężczyźni tak panicznie boją się kobiet z dziećmi? Ileż to małżeństw i to bardzo szczęśliwych powstaje w analogicznych sytuacjach.

Oczywiście wszystko zależy na kogo się trafi i czy związek będzie dobrany. Ale nie należy z góry przesądzać, że już nikt nie będzie chciał rozwódki z dzieckiem. Kto dziś liczy się z takimi sprawami, chyba tylko ludzie bardzo zacofani. Zdarza się natomiast, że drugi mąż nie potrafi otoczyć cudzego dziecka takim uczuciem, jakie mógłby mu dać prawdziwy ojciec. Ale na to już nie ma rady. Często jednak taki ojczym, jeśli jest człowiekiem dobrego serca, czyni wszystko, by dziecko nie odczuło jego obcości. Niech więc pani się nie zamartwia, nie stroni od ludzi, od przyjemności i rozrywek. Na pewno jeszcze znajdzie pani szczęście i ciepło rodzinne.

ANNA

Dla „MARYLKI” jest list, proszę o przysłanie adresu.

ZA DUŻO ŚPIMY?

Kiedy amerykańscy ginekolodzy zaczęli roztrząsać sterety kart chorobowych, świadectw zgonów i statystyk liczbowych — znaleźli potwierdzenie wielu dobrze już znanych poprzędni teorii, a także coś całkiem nieoczekiwanego. W tym celu trzeba było przejrzeć kartoteki 352.000 mężczyzn i 440.000 kobiet zarejestrowanych w Amerykańskim Towarzystwie do Walki z Rakiem.

Wiadomo, że przypadki śmierci po czterdziestce są liczniejsze zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet, jeśli palą papierosy, mają nadwagę, nadciśnienie i jeśli nie uprawiają intensywnej gimnastyki. Zauważono też, że liczba przypadków śmierci na skutek ataku serca i zawału jest większa wśród mężczyzn, jeśli regularnie śpią więcej niż 7 godzin na dobę.

Siedem godzin snu wydaje się być liczbą optymalną. Ale wśród tych, którzy śpią 8 godzin — kobiety pod 50-kę reprezentują o 53% więcej przypadków śmiertelnych (atak serca). Przy 9 godzinach snu ilość zgonów jest na ogół jeszcze większa. Przy 10 godz. dla kobiet ponad 70-kę wskaźnik wzrasta do 167%, podczas gdy już dla mężczyzn w wieku lat 50—59 wzrost ten wynosi 286%.

Co to oznacza? Uczeni prowadzący te badania nie dali jasnej odpowiedzi na pytanie — czy najpierw mamy do czynienia z chorobami układu wieńcowego, a potem ze zjawiskiem snu ponad normę, czy też dzieje się na odwrót.

KOBIETY MAJĄ SŁABSZE KOŚCI — TWIERDZĄ UBEZPIECZENIOWCY

Szwedzka grupa ubezpieczeniowa Skandla stwierdziła, że złamania ud występują częściej u kobiet niż u mężczyzn. Rocznie trafia w Szwecji do szpitali ze złamaniami 10—12 tys. pacjentów. Łączny okres leczenia tych nieszczęśliwych wypadków wynosi 400 tys. dni.

Ze statystyk prowadzonych przez towarzystwa wynika, że złamania kości

Michalinka ma głos

NICZYM SIĘ NIE PRZEJMUJ

NIKT chyba nie potrafi tak się martwić od rana do wieczora jak moja koleżanka Florcia. Zawsze sobie znajdzie jakiś powód do troski, stale się czymś niepokoi lub denerwuje. Przejmuje się tym co jest, co było i nawet tym, co może kiedyś być. Wszystko widzi w czarnych kolorach i martwi się z góry, na zapas, na wszelki wypadek.

A tymczasem, jak na złość Florci, jej Miecio jest zawsze w dobrym humorze, bez troski jak ptaszek i lekkomyślny jak konik polny. Może dlatego się pobrali w swoim czasie, bo odmienne charaktery się przyciągają. Ale teraz ta różnica temperamentów doprowadza zawsze do nieporozumień.

Florcia przeczytała w gazecie, że w Pakistanie panuje czarna ospa i już oka nie może zmrużyć z niepokoju. Albo to tak daleko ten Pakistan? A te mikroby nie mogą przeskoczyć tu, do Francji? Dreszcz ją przejmuje na samą myśl. Potem Florcia czyta o wypadkach samochodowych. A jej mąż autobusem pojechał do pracy, tak jest ślisko; kto wie?... I już widzi, jak autobus zderzył się z mostem, pełno ofiar i jej Miecio między innymi. Florcia załamuje ręce.

Tymczasem Miecio wraca wesolutki, jakby nigdy nic, jakby nie było katastrof na świecie, ani drożyzny, ani chorób.

— Mieciu, znowu kaszlesz? Dlaczego nie idziesz do lekarza?

— A po co? Jestem zdrow jak ryba.

I co z takim gadać?

— Mieciu, nie pal. Nie czytałeś o raku płuc?

— Mnie się rak nie uczepli. Dlaczego nie ma winka do obiadu?

— Musimy oszczędzać.

— Po co? Przecież pracuję i zarabiam.

— Ale trzeba mieć oszczędności na czarną godzinę. A jeśli potrzeba będzie na szpital? Jeśli zdarzy się jakiś wypadek? Jeśli stracisz pracę?

— Moja kochana, a jeśli ja wygram na loterii? Jeśli odziedziczę milionowy spadek? Jeśli znajdę jutro brylantowy pierścionek? Albo uratuję życie synowi milionera, który podaruje mi za to pałac?

— Kpisz sobie ze mnie?

— Wcale nie. Ale dlaczego ja mam myśleć o czarnej godzinie?

— Przecież wiesz, że życie jest ciężkie.

— Wcale nie. Życie jest różowe. Zwłaszcza gdy się ma przemiłą żonę, która zawsze dodaje otuchy i podnosi na duchu. I poza tym dobry apetyt. Daj mi jeszcze jeden befsztyk.

Florcia chce odpowiedzieć, że te befsztyki są na jutro, że za dużo mięsa szkodzi na wątrobę, że przy dzisiejszej drożyznie nie można tyle jeść befsztyków, ale się powstrzymuje. Bo może znów jej zarzuci pesymizm? I doprowadzony do ostateczności zechce się rozwieść? I co ona pocnie sama jedna? Opuszczona? Biedna Florcia przelękała, a Miecio przelękał z apetytem drugi befsztyk. Ma doskonały humor i nic sobie nie robi, że Florcia ma tyle zmartwień. Co za egoista! Jak można żyć z takim człowiekiem?

I Florcia przychodzi do mnie skarżyć się na swoje ciężkie pożycie małżeńskie.

— Moja kochana — powiada — czuję się zupełnie samotna i niezrozumiana. Nie mam po prostu nikogo, z kim mogłabym się martwić...

Kto pocieszy Florcię?

MICHALINKA

udowej zdarzają się u kobiet trzykrotnie częściej niż u mężczyzn. Próbowano doszukać się przyczyn tego, ale zdania wśród fachowców są podzielone. Jedni uważają, iż uwarunkowane jest to względami hormonalnymi, inni wyrażają pogląd, że przyczyną są znacznie bardziej skomplikowane. Istnieją jednakże pewne wskazówki świadczące, iż kwestie dietetyczne odgrywają w tym niepoślednią rolę.

LISTY Józefa
Grzybka

ABY WIEŚĆ O NAS DOTARŁA DO POTOMNOŚCI

PANIE REDAKTORZE!

Bardzo przepraszam, ale chciałbym jeszcze raz zabrać głos w sprawie zbierania pamiątek Emigracji. Czy się coś stało? Czy dokonałem jakiegoś odkrycia? Jeśli macie na myśli odkrycie jakiegoś — że się tak naukowo wyrażę — ciała materialnego (na przykład pamiątki dawnego prezesa czy też chociażby członka zarządu albo — nigdy nic nie wiadomo — zakopanego przez któregoś z tak licznych na Nordzie w pierwszych latach naszego bytowania we Francji „kwaterników” skarbu) — to nie. Chodzi o coś zupełnie innego. Po prostu uświadomiłem sobie pewną ważną rzecz. Doszedłem mianowicie do przeświadczenia, że zbierać i gromadzić należy nie tylko pamiątki z dawnych lat, ale także i świadectwa dnia dzisiejszego, terażniejszości.

Skąd to przekonanie? Otóż doszedłem doń drogą rozmyślań nad tym, dlaczego tak mało mamy pamiątek po dawnych czasach. Bo w gruncie rzeczy mamy ich mało. Weźmy na przykład zdjęcia. Kto pamięta międzywojenne dwudziestolecie, ten wie, że ówczesne polskie organizacje były dla fotografów prawdziwą kopalnią złota. Przecież w tamtych czasach fotografowano się na każdej dosłownie majówce, na każdej akademii, na każdej uroczystości rocznicowej. A że tych majówek i obchodów była moc niezmierna, tedy i zdjęć były stopy całe. Dziś natomiast stanowią one rzadkość. Albo weźmy przedwojenne — a nawet i tuż powojenne — emigracyjne broszury, czasopisma, afisze, ulotki. Taki „Poradnik Oświatowy” na przykład. Albo wychodzące po wyzwoleniu pismo POWN — „Sztandar”. Albo książki wydawane przez Radę Narodową Polaków we Francji. Albo przypominajmy sobie organizowane przed wojną przez Bank PKO i Radę Porozumiewawczą Związków Polskich we Francji akcje oszczędnościowe. W ramach tych akcji organizowano konkursy, na które nadsyłali wypowiedzi emigranci z całej Francji. Najciekawsze prace odbijano na powielacz. Jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, w r. 1936 ukazała się nawet książka zawierająca fragmenty najlepszych prac konkursowych z 1935 roku. Te stanowią cenny dokument — bo informującą o tym, jak

robotnicy polscy we Francji oszczędzali (a więc o tym, jak żyli) — książkę znaleźć można było w dawnych czasach w każdym prawie polskim domu. A dziś? Dziś jest to biały kruk. Prawda?

Prawda, oczywiście. I nawet nie wiadomo, jak do tego doszło. Nie chce się człowiekowi wierzyć, że tego wszystkiego już nie ma. Przecież nikt z nas nie jest wandalą, nikt tego umyślnie nie niszczył. A jednak tyle cennych rzeczy zawieruszyło się, zapadło, przepadło. Kogo tu należy obwiniać? Chyba tylko własną naszą lekkomyślność. Czy ktokolwiek z nas zastanowił się kiedyś nad tym, że w naszych oczach — zupełnie niepostrzeżenie — terażniejszość przekształca się w historię? Nad tym, że między dniem dzisiejszym a okresem niedawno minionym urasta niewyraźna, trudno uchwytna granica — granica historii? Tak — historii. Bo przecież historia to nie tylko starożytność, średniowiecze, odrodzenie i dzieje nowożytne, ale także i dzieje najnowsze — to, co się po francusku nazywa „histoire contemporaine” — „historią współczesną”. Nasz wyjazd z Polski, nasze osiedlenie się we Francji, powstawanie naszych organizacji — wszystko to należy już dziś do historii. Byliśmy uczestnikami tych wydarzeń, trzymaliśmy w rękach dokumenty czy przedmioty, które dzisiaj są — albo też: mogłyby być, gdyby jeszcze istniały — ważnymi lub mniej ważnymi, ale zawsze przecież jakimś źródłami do historii tamtych czasów.

Albo myśmy nigdy nie pomyśleli o tym, że to, co dzieje się na naszych oczach, to, w czym sami uczestniczymy, to, co sami robimy, może stać się historią — i w rezultacie zginie wiele dokumentów. Dzisiaj staramy się to naprawić, chcemy zabezpieczyć, ocalić od zapomnienia nasze pamiątki. To bardzo dobrze. Jest to rzecz ze wszelkich miar godna pochwały. Ale pamiętajmy także i o tym, że jeśli dziś boleje nam nad tym, że tak mało mamy pamiątek po naszych ojcach i po własnej pracy, to dlatego, że wczoraj nie przeczyliśmy się z tym, że dzień wczorajszy stanie się historią. Pamiętajmy o tym, że ani się spostrzeżemy, a przekształci się w historię także i dzień dzisiejszy. Za kilkanaście lat nasze

dzisiejsze „Gwiazdki”, nasza akcja zmierzająca do zorganizowania Muzeum Emigracji, nasze podróże do Polski, występy zespołów folklorystycznych, numer „Tygodnika”, w którym czytać będziecie ten mój „List” — wszystko to będzie już historią. Starajmy się zatem zabezpieczyć świadectwa form, jakie dzisiaj przybiera nasze przywiązanie do Polski. Dla przyszłych badaczy naszych dziejów cenne będzie z pewnością każde zdjęcie, każdy wycinek z każdego lokalnego dziennika. Musimy zrobić wszystko, żeby źródła, jakimi będą dysponować, były jak najbogatsze.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

Polacy na szerokim świecie

HISTORYK POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Dnia 15 stycznia upłynęło 20 lat od śmierci organizatora i pierwszego kustosa Polskiego Muzeum i Archiwum w Ameryce, zasłużonego dziennikarza, poety, publicysty i historyka Polonii amerykańskiej — Mieczysława Haimana.

Urodził się 31 marca 1888 roku w Złoczowie pod Lwowem. Do Stanów Zjednoczonych przybył w 1913 roku. Wśród Polonii amerykańskiej znany był jako redaktor wielu pism polonijnych. Największym jego dziełem było zorganizowanie Polskiego Muzeum i Archiwum, którego kustosem był od 1935 roku. W ciągu swego pracowitego życia wydał 21 tomów książek poświęconych historycznym dziejom Polonii amerykańskiej.

Jego twórczość stanowi do tej pory podstawę wszelkich prac historycznych, dotyczących emigracji polskiej do Stanów Zjednoczonych. Jako autorowi prac źródłowych z dziejów emigracji polskiej do USA Stowarzyszenie Historyków polskich w Ameryce, którego był współtwórcą, poświęciło jednodzienną sesję w Muzeum Polskim. Odbyła się ona dnia 28 grudnia 1968 r.

CHOPIN W HISZPANII

Na Majorce, gdzie Chopin spędził ostatnie lato swego życia, nakręcono będzie film reżysera Jaime Camino, poświęcony temu okresowi życia Fryderyka Chopina. Warto zaznaczyć, że o Chopinie dotychczas nakręcono niewiele filmów; w Polsce był to film pt. „Młodość Chopina”. Obecnie w Barcelonie reżyser Jaime Camino rozpoczął nakręcanie scen kameralnych w studio, a latem ekipa przeniesie się na Majorkę — „migdałową wyspę”. Autorem scenariusza filmu są: Jaime Camino, David Hemmings i Terence Stamp; punktem wyjścia są dla nich wiersze o Chopinie, które skrupulatnie przestudiowali w wielu językach. Film bowiem będzie poematem o muzyce, wielkości człowieka, urokach miłości i przyrody.

Twórcy filmu tak to określają: „Chopin miał tak zadziwiającą wyobraźnię, tworzył dla ludzi wszystkich czasów, stąd niełatwo zrobić o nim dobry film. Dlatego zapewne wierszy o Chopinie tylko w Polsce powstało ponad półtora tysiąca, a we Francji około 150”.

W filmie nakręconym w Hiszpanii rolę Chopina powierzone aktorowi włoskiemu Franco Nero, a rolę George Sand — Lucii Bose. (K. Sz.)

ALEKSANDER CHODŹKO ZNAWCA PERSJI

Pierwszym Europejczykiem, który zwrócił uwagę na piękno perskiej poezji ludowej, był wileński filomat Aleksander Chodźko (1804—1891). Po studiach w petersburskim Instytucie Wschodnim, gdzie gruntownie poznał język perski, wysłany został jako tłumacz do Konsulatu w Tybrzyzie, a następnie przez 9 lat był konsulem rosyjskim w Reszt nad Morzem Kaspijskim. Po wycofaniu się ze służby zagranicznej osiadł we Francji, gdzie objął stanowisko profesora literatur słowiańskich w paryskim College de France. W roku 1847 ukazała się w Londynie jego praca „Specimens of the popular poetry of Persia”, która wprowadziła do orientalistyki samorodną twórczość ludową. A. Chodźko wydał również gramatykę potocznego języka perskiego dla Francuzów, zalecaną ponoc jeszcze w 1946 roku. („CZAS” — Kanada)

OFIARNOŚĆ POLONII KANADYJSKIEJ

Piękną działalność prowadzi Polonia kanadyjska na rzecz Polaków inwalidów wojennych, którzy żyją na obczyźnie. W Kanadzie utworzono Fundusz Inwalidzki służący pomocą materialną inwalidom znajdującym się w wyjątkowo trudnych warunkach materialnych.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia Polonia kanadyjska przekazała Związkowi Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech, Francji i Niemczech Zach. czeki po 500 dol. kanadyjskich. Pieniądże zostały rozdzielone między najbardziej potrzebujących. („CZAS” — Kanada)

WYCIECZKI do LWOWA

wyjazd koleją
do samego Lwowa
na 14 dni
z Paryża i Metz:

1 LIPCA oraz
5 SIERPNIA

■ miejsca siedzące,
względnie leżące
„couchettes” zapewnione

■ obsługa opiekunów

■ bagażowi do noszenia
walizek

Ilość miejsc
ograniczona

Informacje i zapisy

„TRANSTOURS”

Licencja 132

22, rue du 4 Septembre — Paris 2-ème
tel. RIC-77-40

49, avenue de l'Opera — Paris 2-ème
tel. RIC-47-39

oraz nasi korespondenci terenowi

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre — PARIS II - ème tél. 742-77-40

49, av. de l'Opéra — PARIS II - ème tél. 742-47-39

(métro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski:

Koleją dwa razy w tygodniu,
pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)
z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA,
WROCLAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

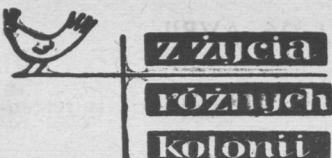
TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés payés”, „Famille nombreuse” etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Przy wyjeździe do rodzin dnia 30 lipca „TRANSTOURS”
organizuje 5-dniowe zwiedzanie Polski, co zwalnia
z kupna bonów i wszelkich formalności dewizowych.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi



**Z życia
różnych
kolonii**

NOWE ZARZĄDY

HERSIN-COUPIGNY. Odbyło się tu walne zebranie okręgu sokolego Hersin. W prezydium honorowym zasiadli: p. Franciszek Wolski — prezes sekcji miejscowej, p. Teofil Szybowski — prezes Unii Sokolej, p. Z. Leszczyński — wiceprezes honorowy i p. Klaskała — prezes honorowy okręgu. Po dyskusji nad sprawozdaniami i planami pracy wybrany został nowy zarząd w składzie następującym: prezes — p. Fr. Wolski, zastępca prezesa — p. Z. Leszczyński, sekretarz — p. Józef Bukowski, zastępca sekretarza — p. Zygmunt Wolski, skarbnik — p. Leon Królikiewicz (Sains-en-Gohelle), zastępca skarbnika — p. T. Dembek, monitorzy — p. Helena Juszcak, p. Willy Jareczek i p. Z. Wolski, odpowiedzialny za sprzęt — p. Bruno Rozewicz (Marles-les-Mines). Święto lokalne gniazda „Sokoła” Hersin połączone z obchodem 47 rocznicy założenia odbędzie się, poprzedzone dużym bale, 18 maja.

MARLES-les-MINES. Miejscowe stowarzyszenia polskie wybrały ostatnio swój nowy zarząd. Prezesem został p. Zygmunt Leszczyński, sekretarzem p. Stanisław Leszczyński, a skarbnikiem p. Władysław Maćkowiak.

BRUAY-en-ARTOIS. Prezesem miejscowego polskiego stowarzyszenia młodzieżowego został p. Eddy Szarzyński, wiceprezesem p. Marta Swierkowska, sekretarką p. Maria-Teresa Małecka, zastępca sekretarki p. Leszek Swierkowski, skarbnikiem p. Ryszard Zaremba, zastępca skarbnika p. Sabina Konieczna.

**SPOTKANIA
TOWARZYSKIE**

LENS. Tradycyjnym zwiyczajem miejscowy związek topografów polskich zorganizował konkurs belota. Pierwsze miejsce zajęła para Jurek — Zalisz, drugie — Wyczesany — Wiersztot, trzecie — Okarmus — E. Dutkiewicz, czwarte — Kwarcinski — Szybowski.

ST. VALLIER. Miejscowi buliści, zgrupowani w stowarzyszeniu „Pétanque Club des Gueules Noires” wybrali do zarządu na bieżący sezon: p. Piotra Nowaka — na stanowisko prezesa aktywnego, p. Claude Wojcika — na jego zastępcę, p. Bolesława Janickiego — na zastępcę sekretarza, p. Wilktora Tulińskiego — na skarbnika i na członków zarządu: p. Stanisława Cholewę, p. Władysława Konopa, p. Lucien Czaplickiego. Zapisy nowych członków stowarzyszenia przyjmowane będą w lokalu p. Nowaka w Gautherts.

ANNEQUIN. Miejscowi inwalidzi pracy wybrali do nowego zarządu p. Nowaka i p. Zborowską.

**ODZNACZENI
DAWCY KRWI**

PARYŻ. Stały Czytelnik „Tygodnika Polskiego” p. Władysław Kubiszyn został ostatnio już po raz drugi odznaczony srebrnym medalem dawców krwi. Pierwszy srebrny medal otrzymał p. Kubiszyn w 1967 roku.

FLERS-en-ESCREBIEUX. W ramach dorocznego walnego zebrania tutejszej sekcji dawców krwi zostali odznaczeni medalami honorowymi p. Edward Pietrzyński i p. Bolesław Pawełczyk.

ROMBAS. Regionalne walne zebranie dawców krwi połączone było z wręczeniem zasłużonym dawcom honorowych odznaczeń. Otrzymali je m. in.: p. Serge Hadrys (Vitry s/Orne), p. Józef Kulich (Rombas), p. Stanisław Skotwiński (Clouange), i p. Bolesław Wypych (Rombas). Wręczenia dokonał mer-deputowany Metz p. Mondon.

AVION. Walne zebranie stowarzyszenia dawców krwi wybrało na sekretarza generalnego p. Mieczysława Ransza, a jako asesora p. Edwarda Nowickiego.

FLINES-les-RACHES. Medale srebrne dawców krwi otrzymały p. Jeannine Kiziorek-Wiplisz i p. Regina Thuilliez-Szymańska.

**DYPLOM
SAMARYTAŃSKI**

BRUAY-en-ARTOIS. Dyplom samarytański Francuskiego Czerwonego Krzyża otrzymała ostatnio p. Anne-Marie Konieczna. Instruktorami kursu były p. Doga, Miecielica i p. Koniec.

MEDALE ZASŁUGI

BÉTHUNE. Za zasługi położone w obronie porządku publicznego zostali ostatnio odznaczeni honorowymi medałami służby bezpieczeństwa p. Józef Kosek (Arras), i p. Marian Idziorek (Lens).

TRAGICZNA ŚMIERĆ GÓRNIKÓW

Mimo postępów techniki, praca w kopalni pozostała bardzo niebezpieczna i zawód górnika nadal jest jednym z najtrudniejszych zawodów na świecie. Choć wypadków w górnictwie jest dzisiaj znacznie mniej niż w dawnych latach, to jednak kopalnie odbierają jeszcze od czasu do czasu straszliwy swój haracz.

Ostatnio w kopalni nr. 6 w Haillicourt (Pas-de-Calais) poniósł śmierć — skutkiem zawalenia się stropu — nasz Rodak **Stefan Zwierski**. Tragiczny wypadek zdarzył się niedawno temu także i w położonym w pobliżu Lens miasteczku górniczym **Le-**

forest: w tamtejszej kopalni nr 10 zerwała się winda towarowa, powodując śmierć pięciu górników: **Mariana Okólskiego, Stanisława Wlazło, René Demaliere, Alberta Murredu i Marc Courte-**

Leforest złożyły hołd niezliczone rzesze górników z całego tamtejszego okręgu. Na miejsce ostatniego spoczynku odprowadziły również poległych górników liczne osobistości, m. in. prefekt Pas-de-Calais — p. Eriau, ks. biskup Huyghe z Arras oraz posłowie i merowie z okolicy Lens.

„Tygodnik Polski” składa Rodzinom tragicznie zmarłych górników wyrazy szczerzego współczucia.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Lens: Olivier Balcerk, Nathalie Batsik, Benedicte Wrotecki, Hervé Szym. Loos-en-Gohelle: Sylwester Kasprzyk, Laurent Andrzejewski, Watrelos: Natalia Ochotny, Vendin-le-Vieil: Christelle Michalczak. Loison-sous-Lens: Pascal Rejek. Avion: Andrzej Benedyczak, Franciszek Zalisz, Guillaume Górski, Eleu-dit-Leauwette: Nathalie Jędraszczak. Douai: Jeremj Paniaczek, Jean-Daniel Halyszak, Fryderyk Nowak, Fryderyk Mania. Liévin: Gerard Jarzembowski, Hervé Ratajczak, Chrystelle Kurtkowiak. Somain: Delphine Szymkowiak, Reynald Stanisławski, Stefan Stawicki, Corinne Tomaszewska, Serge Adamczewski, Jean-Jacques Witkowski, Danielle Kotys, Laurence Milczarek, Dolores Woźniak. Beuvry: Lydia Sobkowiak. Bruay-en-Artois: Romuald Książek, Laurent Pelczak. Noeux-les-Mines: Natalia Kaczmarek. Hersin-Coupigny: Józef Wawrzyniak. Bully-les-Mines: Christophe Pestka. Hénin-Liétard: Dorota Janczak, Isabelle Romanowska, Eliane Bielicka, Martine Mallnowska, Natalia Kosydar, Katarzyna Tobisz, Catherine Idkowiak, Thierry Ruda. Metz: Fabienne Ratajczak, Weronika Pożawska. Thionville: Cyrille Duch.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

Noeux-les-Mines: Jocelyne Mailly i Alfred Sliwiński, Bernadette Lefebvre i Hervé Roskoszny. Somain: André Guienne i Sylwester Kasprzyk, Józefa Szatko i René Matuszewski. Liévin: Roselyne Michalak i Henryk Pędziak, Marguerite Buczyńska i Guy Pospiech, Anne Marie Mikolarczyk i Louis Chauchoy, Françoise Siempien i Patrick Joubin.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Liévin: Józef Szulc, lat 60. Somain: Maria Banach z domu Kubiaczyk, lat 78, Ludwik Leśniak, lat 80, Bruno Gawron, lat 39, Władysław Switaka, lat 35, Franciszek Lawicki, lat 66. Haillicourt: Katarzyna Pachura z domu Maciejewska, lat 86, Stefan Zwierski. Calonne-Ricourt: Michał Sterczyński, lat 81, Władysław Swedrowski. Marles-les-Mines: Franciszek Krajewski, lat 53. Douai: Albert Lis, lat 80. Roostcourt: Anasztazja Tkaczyk z domu Roszewicz, lat 73. Sanvignes-les-Mines: Stanisław Garszka, lat 66, Weronika Mandziwska z domu Musielewska, lat 87.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

**HOTEL
OPERA-
LAFAYETTE**

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

la boutique polonaise

25, rue Drouot Paris.

vous trouverez un bon accueil, dans un cadre chaud et sympathique et toutes les éditions nécessaires pour votre voyage en Pologne, ainsi que des dictionnaires, livres et albums:

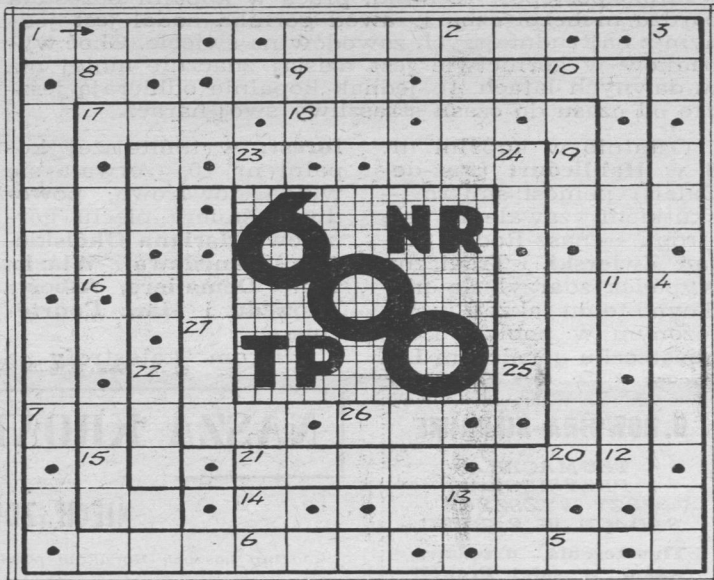
- Guide touristique „POLSKA” — édition „Polonia” (en polonais) 7,90 F
- Guide Nagel „POLOGNE” 33,00 F
- Guide Bleu — Hachette „POLOGNE” (735 pages) Edition 1967 35,00 F
- Gérard Marinier — Autoguide Delta „LA POLOGNE”. Edition 1968 13,00 F
- Carte routière de la Pologne 5,00 F
- Carte routière de l'Europe 12,35 F
- Carte de la Pologne avec les campings 5,00 F
- Carte de différentes régions de la Pologne. Chaque carte 4,20 F
- Plan de Cracovie, Gdańsk, Katowice, Łódź, Poznań, Sopot, Szczecin, Varsovie, Wrocław 4,20 F
- MILLENIUM — Album (Résumé illustré de l'histoire de la Pologne (en polonais ou en français). Wydawnictwo „Polonia” 25,00 F
- Précis d'histoire de Pologne 11,70 F
- LA POLOGNE — édition Hachette 3,75 F
- Dictionnaire français-polonais — Hamel 20,00 F
- Dictionnaire polonais-français — Hamel 20,00 F
- Petit dictionnaire polonais-français 9,50 F
- Dictionnaire de poche français-polonais et polonais-français 15,00 F

- Dictionnaire liliput français-polonais et polonais-français 8,00 F
- Dictionnaire pratique français-polonais (très détaillé — nouveauté — édition 1968). Environ 60.000 mots 30,00 F
- „PARYŻ” — guide de Paris (en polonais) 7,00 F
- „POLOGNE” — Réalités et problèmes” — édition PWN 1966 (en français) 25,00 F
- „LA POLOGNE” — album (en français et en polonais) 37,00 F
- „WARSZAWA” — album (en français et en polonais) 37,00 F
- „CRACOVIE” — album (en français et en polonais) 13,50 F
- Dembowska-Martyniak — „APPRENONS LE POLONAIS” — manuel (317 pages) 10,00 F
- Platkow A. — „COMMENT LE DIRE EN POLONAIS” — guide pratique de conversation. Pour touristes 6,00 F
- Platkow A. — „ROZMÓWKI FRANCUSKIE” 6,00 F
- Service d'abonnements aux différentes revues polonaises:
- Abonnement annuel à „LA POLOGNE” en français ou en polonais 15,00 F
- Abonnement annuel à „LA SEMAINE POLONAISE” 20,00 F
- Timbres de collections. Disques „Mazowsze” et autres. Objets folklorique.
- Expéditions sur demande. Port en sus.

Rozrywki umysłowe

SPIRALA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu i posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo — prosimy wpisać jednym ciągiem 27 wyrazów o podanych niżej znaczeniach w ten sposób, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w polach oznaczonych kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą hasło zadania.



- ZNACZENIE WYRAZÓW:**
 1) dziesięć milimetrów, 2) surowość, karność, subordynacja, 3) rodzice i dzieci, 4) inżynier projektujący wszelkie roboty budowlane, 5) mały topór, siekierka, 6) górna część grzyba, 7) okres wyrastania zębów mlecznych u niemowląt, 8) rodzaj szala futrzanego lub narzutka futrzana, 9) nacisk głosu, wysokość tonu, intonacja, 10) człowiek beztroski i pusty, lekkoduch, 11) nos słonia, 12) dychawica, 13) sznur z pętlą do chwytania zwierząt, jasso, 14) czubek buta, 15) kłatka dla drobiu, 16) spokój przed burzą, 17) staroświeckie meble, 18) przemówienie proboszcza,

- 19) nalepka firmowa na towarze, 20) obrońca sądowy, 21) oblicze, 22) honor, wyróżnienie, chluba, 23) czworonożny symbol bojaźliwości, 24) atmosfera duszna, bez do-
 19) nalepka firmowa na towarze, 20) obrońca sądowy, 21) oblicze, 22) honor, wyróżnienie, chluba, 23) czworonożny symbol bojaźliwości, 24) atmosfera duszna, bez do-
 25) jadalny rak morski, 26) siedziba zarządu miasta, magistrat, 27) śmiałek, chwacki junak.

SZYFROGRAM

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36
38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49
51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62
63	64	65	66	67	68	69	70	71	72	73	74
75	76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86
88	89	90	91	92	93	94	95	96	97	98	99
101	102	103	104	105	106	107	108	109	110	111	112
113	114	115	116	117	118	119	120	121	122	123	124

Prosimy odgadnąć 22 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 121 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami, dadzą hasło zadania.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 9 — 18 — 16 — 13 — 15 — 69 — 8 = część mostu między filarami,
 111 — 10 — 112 — 48 — 29 — 106 — 60 = absurd, głupstwo,
 65 — 66 — 25 — 26 — 51 — 63 — 12 — 97 = psi noworodek,
 11 — 88 — 87 — 85 — 21 — 24 — 38 — 2 = łazik, włóczykij,

- 3 — 5 — 35 — 22 — 109 — 44 = wonna wydzieliną drzew sosnowych,
 61 — 62 — 1 — 19 — 23 — 31 — 32 — 33 = inacej mnych,
 45 — 75 — 81 — 17 — 7 — 27 — 6 = uszczypliwy docinek,
 90 — 42 — 30 — 50 — 39 — 41 = tysiąc tysięcy,
 14 — 80 — 37 — 93 — 82 — 71 = krach gospodarczy,
 56 — 57 — 34 — 118 — 99 = leca tam, gdzie drwa rąbia,
 68 — 58 — 74 — 86 — 67 — 47 = czarne złoto Śląska,
 43 — 46 — 114 — 64 = wiszące łóżko okrętowe,
 54 — 70 — 83 — 4 — 84 = duża kromka chleba, skiba,
 79 — 76 — 100 — 78 = gra w piłkę na koniach,
 98 — 53 — 20 — 91 = cicha brzegi rwie,
 92 — 89 — 73 — 72 — 77 — 107 — 49 = materac napechany słomą,
 94 — 52 — 113 — 95 — 28 = przedstawiciel handlowy,
 55 — 96 — 110 — 36 = pospolity chwast klujący,
 102 — 105 — 115 — 40 = przyjaciółka Chopina, George — imię,
 119 — 120 — 116 = „... do młodości” A. Mickiewicza,
 104 — 121 — 117 — 108 = stary spryciarz, szczywany lis,
 101 — 59 — 103 = pańskie konia tuczy.
Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały niezbędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” Z N-RU 13

POZIOMO: 1) keks, 5) zastaw, 6) lody, 7) maskarada, 11) autorytet, 13) odprawa, 17) strój, 19) dyrygent, 20) szturm, 21) anegdota.
 PIONOWO: 1) kolumnada, 2) szynk, 3) aster, 4) zawód, 6) setka, 9) adres, 10) antypatia, 12) torpeda, 14) dusza, 15) rabuś, 16) wydma, 18) arie.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z PRZYSŁOWIEM Z N-RU 13

W MARCU JAK W GARNCU
 ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) siewnik, 2) szampan, 3) strażak, 4) siemka, 5) sieczka, 6) strucla, 7) stajnia, 8) sprawca, 9) smakosz, 10) szuwary, 11) slogany, 12) składak, 13) szaruga, 14) szantaż, 15) smoczek, 16) sztucer.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

ZYGMUNT WUJKOWSKI — Łódź, ul. Kołodzijska 18 m 5 — chciałby nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną, najchętniej z dziewczynką lub chłopcem w wieku 15-16 lat w celu wymiany płyt, widokówek i fotosów aktorek i aktorów. Ma lat 16.
 ZBIGNIEW ZIELŃSKI — Oleśnica Śląska, ul. Daszyńskiego 22 m 3 — uczeń VIII klasy, pragnie korespondować w celu wymiany widokówek kolorowych.
KRZYSZTOF MUCHA — ZSMR Tuchów, ul. 1 Maja 12, powiat Tarnów — nauczyciel szkoły zawodowej, lat 25, interesuje się muzyką, literaturą i historią. Chętnie nawiąże korespondencje z Rodakami z Francji lub Belgii.

TV DU 20 AU 26 AVRIL

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
 MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
 CONTACT — 18.21 (sauf mercredi et dimanche)
 TOTAL 3 000 — 18.30 (sauf le dimanche)
 LES AVENTURES DE BABAR — 19.15 (sauf le dimanche)
 LES OISEAUX RARES — 19.40 (sauf samedi et dimanche) jusqu'au jeudi le 24 avril.

DIMANCHE 20 AVRIL.

- 9.10. Télé-Matin.
 12.00. La séquence du spectateur.
 12.30. Discorama.
 13.40. Cavalier seul.
 14.30. Télé-Dimanche.
 17.10. „Rires et frissons de papa” — un film de Youngson (Ch. Chaplin)
 18.40. Bonnes adresses du passé — aujourd'hui: „Napoleon”, II-partie.
 19.30. „Fortune”.
 20.55. „Meurtre en 45 tours” — un film d'Etienne Périer.
 22.55. Service de la Recherche présente: Un caertain regard.

LUNDI 21 AVRIL.

- 18.45. Magazine féminin.
 20.30. S.O.S. Fréquence 17 — une émission de Chritian Jaque nr 2: „Numero de l'espoir” — un film de Claude Boissol.

MARDI 22 AVRIL.

- 18.40. Echec au hasard.
 20.30. Campagne du Référendum.
 21.00. „Les Corbeaux” de Henri Becque, réal. Jean Krechbron.
 23.00. Paris à l'heure de New York — une émission de Jacques Sallébert.

MERCREDI 23 AVRIL.

- 18.40. Cadences.
 20.30. Campagne du Référendum.
 21.00. Aimez-vous la musique.
 22.00. Journal de voyage en Pologne nr. 7 — une émission de Jean-Mari Drot.

JEUDI 24 AVRIL.

- 15.20. Emissions pour les jeunes.
 18.40. Lire et comprendre.
 20.30. Campagne du Référendum.
 21.00. Panorama.
 22.00. Mission impossible.
 22.50. Variétés.

VENDREDI 25 AVRIL.

- 18.40. La mer, l'air et l'espace.
 19.40. Bonaparte tel qu'en lui-même.
 20.30. Clin d'oeil spécial.
 21.15. Les femmes aussi.
 22.15. L'écran musical.

SAMEDI 26 AVRIL.

- 16.30. Samedi et compagnie — aujourd'hui une émission d'Albert Rax Raisner
 19.40. Accords d'accordéon.
 20.30. Les aventures de Tom Sawyer.
 21.00. „La vie des animaux” de Frédéric Rossif.
 21.15. Une soirée au Bungalow de Chesteron — réal. Roger Iglesias.
 22.20. Forum musicales.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émission sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
 TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.
 TELE-SPORTS (C) 19.55.

DIMANCHE 20 AVRIL.

- 14.30. (C) „Collines brûlantes” — un film de Stuart Heisler.
 15.50. (C) L'invité du dimanche: Maurice Le Roux.
 20.00. (C) Annie, agent très spécial.
 20.55. (C) „Carmen” de Georges Bizet — représentation au Festival de Salzbourg.

LUNDI 21 AVRIL.

- 20.00. (C) Monsieur Cinéma.
 20.30. Cinéma — Variations — Georges Cukor.
 21.30. (C) „Jaguar” — film documentaire de Jean Rouch.
 23.00. (C) On en parle...

MARDI 22 AVRIL.

- 20.00. (C) Yao.
 20.30. (C) Civilisations — fraternelle Amazonie.
 22.00. (C) Emission musicale.

MERCREDI 23 AVRIL.

- 20.00. (C) Les animaux du monde.
 20.30. (C) Les dossiers de l'écran:
 (C) „La reine Vierge” — un film de Georges Sidney.

JEUDI 24 AVRIL.

- 20.00. (C) Le mot le plus long.
 20.30. (C) Musicolor — ce soir: „Music-Album” de Maurice Dumay.
 22.00. (C) Clio, les livres et l'histoire.

VENDREDI 24 AVRIL.

- 20.00. Cronique Cinéma.
 20.30. (C) L'homme et sa musique: Haydn.
 21.30. (C) Dim, Dam, Dom.
 22.30. (C) On en parle.

SAMEDI 26 AVRIL.

- 20.00. (C) La regle de cinq.
 20.30. (C) Initiation à l'aventure.
 21.00. (C) Tête d'affiche — Annie Girardot.
 22.10. (C) Variétés: Ton sur Ton.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

← Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

Tygodnik Polski
 LA SEMAINE POLONAISE
 23, rue Talbot, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

14/7 rue Chauteur-Lodelinsart
 Mme Ol. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique
 Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
 półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
 rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
 Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
 IMPRIMERIE
 Zakłady Graficzne „Tamka”
 Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

Podczas wojny szwedzko-duńskiej w 1658—1659 Polacy jako sojusznicy Duńczyków przybyli do ich kraju, by pomóc w wyrzuceniu okupantów. Korpus polski pod wodzą Stefana Czarnieckiego składał się z 4500 pancernych i dragonów na koniach. Cała historia jest autentyczna i oparta została na Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska i innych współczesnych dokumentach.

Kawaleria na okręty

Wspomnienia Imc Pana Jana Chryzostoma Paska

Dziś: Wpływ na koniach przez cieśninę ALS-SUND

4

Rysował

Wł. Dybczyński



Był już grudzień. Woda w cieśninach i fiordach była coraz zimniejsza, gdy wszystkie pułki i chorągwie otrzymały rozkaz pana Czarnieckiego wypróbowania pływackich zdolności koni. Podobny rozkaz wydano cesarskim i brandenburskim, a że poprzedziło go o kilka dni wcześniejsze zarządzanie, że wszyscy mają być w bojowym pogotowiu, od kwater się nie oddalać, chyba na rozkaz, konie i broje mieć przyszykowane, dało to wojsku wiele do myślenia. „Nie będzie spokojnej zimy — mówiono — nasi wodzowie coś zamierzają”. Koń z natury daje sobie radę w wodzie; póki może, idzie po dnie, a gdy grunt traci, potrafi pływać. Bez żadnej nauki. Głowę tylko wyciągnie przed siebie i raz po raz parska, gdy mu ta próbuje wlać się nieproszona do pyska. Ale nie każdy. Niektórzy tonie. Były przypuszczenia, że w morzu koń będzie ostrożniejszy i tchórzliwszy niż w rzece, ale okazało się, iż nie ma żadnej różnicy. Suszenia tylko po każdej takiej próbie było dużo, gdyż zwykle nie tylko konie, ale i ludzie solidnie i do ostatniej nitki się pomoczyli.

13 grudnia, we wtorek przed wieczorem, pan Czarniecki zjawił się na kwaterach i wybrał trzy pułki w sile tysiąca ludzi. Następnego dnia przed świtem, tj. we środę, mieli się stawić bez robienia hałasu i ognia w cieniu wzgórza kryjącego cieśninę Als-Sund. Było to miejsce, w którym morze dzieliło wyspę od stałego lądu na mniej więcej milę, a więc szerokość jak Wisła pod Warszawą, kiedy na wiosnę płynię szerokim korytem. Była to najkrótsza odległość od brzegów wyspy Als, którą pan Pasek nazywa Alsem. Żołnierzom nie trzeba było wyjaśniać, że chodzi o odebranie wyspy Szwedom, gdyż i cesarskich Austriaków i Brandenburszczyków elektora zgromadzono kilka tysięcy. Na rozkaz pana Czarnieckiego część naszych wysłana została za sąsiednie wzgórze, gdzie na wodzie ukryto w zatoczce kilkadziesiąt łodzi. Nimi mieli się przeprawić. Podobnie jak cesarscy z przeciwnej strony. Brandenburszczycy zaś stanowili drugi rzut, a główna siła Polaków miała środkiem w najwęższym miejscu przepłynąć Als-Sund wpływ.



Zanim wydano rozkaz do akcji, w miejscu, gdzie konie miały wejść do wody, pachołkowie odrabiali lód od brzegu, aby zwierzętom nie ranił nóg. „Wszystko stało się w lot — opowiadał później pan Pasek, uczestnik ataku — obrońcy niczego się nie spodziewali, zobaczyli nas jakżeśmy do drugiego lądu dopływali. Siedzieli w mieście i po wsiach. Sam wojewoda przezeгнаwszy się, pierwszy skoczył w morze pociągając swym przykładem innych. Każdy z nas pistolety zatknął za kołnierz, a ładownicę uwiązał u szyi. Konie już były do pływania próbowane: który źle pływał, to go między dwa dobre mieszało, a te mu już nie dały tonąć. W pośrodku odnogi, którąśmy płynęli, było takie miejsce, gdzie koń zgruntował i mógł odpocząć. Było tego miejsca z pół stajania. Na środku wojewoda kazał w tym miejscu każdej chorągwi stanąć i odpocząć, a potem dalej... Dzień na szczęście był cichy i bez srogięgo mrozu. Żadna jeszcze chorągiew nie była u lądu, kiedy Szwedzi przypadli i strzelać zaczęli...” Strzelanina szwedzka zaczęła się wcześniej, gdy zakot-

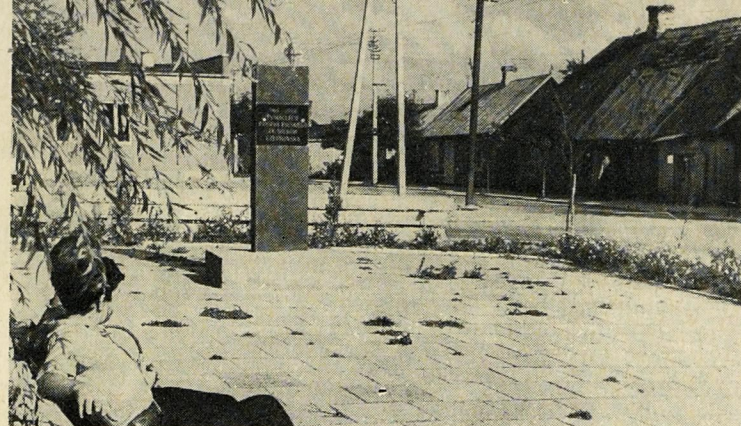
wiczone przy wejściu do cieśniny okręty szwedzkie dostrzegły dragonów przepływających się na drugą stronę łodziami i otworzyły ogień. Były jednak zbyt daleko. O to zresztą chodziło, by najpierw ściągnąć uwagę nieprzyjaciela na przepływające z jednej i z drugiej strony oddziały łodziami i pozwolić głównym siłom pana Czarnieckiego przepłynąć wpływ. Ale i one nie uniknęły szwedzkiego ognia, skoro rajтары zjawili się na brzegu, gdy nasi doń dobijali. „Strzelać tedy zaczęli, ale kiedy pierwsza chorągiew wyszła z wody, to zaraz na nich skoczyła. Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody, a przecież strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, zaczęli uciekać. W owych co przybywali na pomoc nasi poszli jak w dym i przyrznęli końmi. Więźniowie wzięci do niewoli mówili do naszych: «żeśmy zrozumieli, żeście diabli nie ludzie!». Inne wojska też się przeprawiły szczęśliwie i zrobiły swoje. Ale główna wiktoria przypadła chorągwiom wojewody Czarnieckiego, które przeszły cieśninę wpływ. Im to przypadło przecie najtrudniejsze zadanie.



Kiedy wszyscy znaleźli się na drugiej stronie cieśniny, mieli tu sporo roboty. Zaskoczenie było duże, ale Szwedzi bronili się zawzięcie. Wyspa jest długa na 33 km a szeroka od 5 do 15 km. Nie we wszystkich wsiach były garnizony szwedzkie, ale wszystkie musiały słuchać rozkazów okupanta. Większość Szwedów dostała się do niewoli. Nie mogli zrozumieć, jak się Polakom udało przepłynąć na Als na koniach, skoro oni byli przekonani, że tylko okrętami i łodziami jest to możliwe. Do większego starcia doszło w jednym mieście wyspy — Sonderborg. Po godzinnej walce załoga szwedzka wywiesiła białą flagę. Niektóre wsie zdobyli cesarscy, a do odległych wysłano Brandenburszczyków. Okręty szwedzkie patrolujące wyspę próbowały ją ostrzeliwać, ale ich pociski rozbiły jedynie lód u jej brzegów. Po opanowaniu wyspy, każdy ze zwycięzców, starał się złapać duńskiego chłopca lub kobietę i zderzyć z niego suchą koszulę „żeby się przewlec”. Chłopi szybko się zorientowali z kim mają do czynienia i sami jeźdźcom przyszli z pomocą.

Następnego dnia śladu już nie było ze szwedzkiego władania na wyspie Als; w ani jednej z kilkudziesięciu wsi, ani też w jednym mieście. Złapano tylko paru Szwedów ukrytych w różnych dziurach, którym się wydawało, że doczekają odsieczy swoich. Główną władzę nad wyspą sprawował teraz wojewoda i regimentarz Czarniecki. Ale niedługo. „Wojewoda obsadził na komendzie duńskiego kapitana, szlachcica, z ludźmi nowo zaciężnymi. Bo taki był ordynans — wyjaśnia pan Pasek — czyli rozkaz, że zaraz za nami gładymy weszli z wojskiem, oficerowie króla duńskiego przeprowadzali werbunek i swoimi ludźmi obsadzali zdobyte przez nas fortece. Wziął jednak wojewoda ze sto dobrych Szwedów, którzy już nie chcieli służyć swemu królowi, i pomieszał ich między dragonię w miejsce tych, co ich tu i ówdzie ubyto. Tako już jest zwyczajnie, że gdzie drwa rąbią, tam drzazgi padają”. Potem wróciły nasze wojska do swoich kwater (na stałym lądzie), ale już na statkach. Czekali ich nowe boje, o czym się niedługo dowiedzieli.

W następnym numerze: PAN PASEK POZNAJE OBYCZAJE DUŃCZYKÓW



Wokół jedyne go placu Czerwińska ubywa stopniowo domków rybackich, a przybywają nowoczesne, ale mniej urocze wille. Tablica przypomina 900 lat istnienia historycznej osady

UROK CZERWIŃSKA

CZAS jakby się tu zatrzymał w miejscu. Trudno wprost uwierzyć, że mniej więcej o kilometr stąd pędzą obok bezustannie w dwu kierunkach samochody, a w odległości ok. 60 km tętni nowoczesne miasto Warszawa. Uroczy zakątek na wysokiej skarpie wiślanej — kiedyś warownia i klasztor, obecnie bazylika — oraz mała miejscowość omijana przez wielki ruch — to Czerwińsk. Z wysokości nabrzmiałej patyną wieków świątyni i z przyległego do niej sadu rozciąga się jedyny w swoim rodzaju widok na Wisłę i rozległe za nią tereny Puszczy Kampinoskiej. W tym miejscu jest chyba Wisła najpiękniejsza. Piękniejsza niż pod Warszawą, Sandomierzem, Puławami, Kazimierzem czy Toruniem. Między skarpą a wodą niewielka miejscowość. Niby miasteczko, niby wieś, a właściwie rybacka osada, na której peryferiach wśród ogrodów wyrastają tu i ówdzie nowoczesne wille.

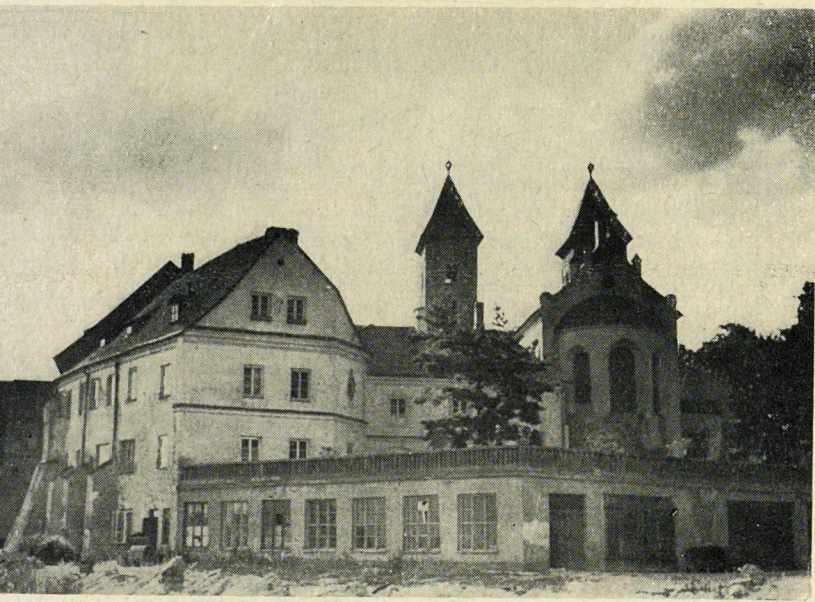
Sama klasztorna budowla i inne zabudowania z nią związane trwają w tym miejscu od połowy XI wieku. Wzniósł je Piotr Dunin, magnat i fundator kilkudziesięciu kościołów, z przeznaczeniem dla opactwa regularnych kanoników laterańskich, sprowadzonych z Francji. Kościół mimo licznych przeróbek w okresie gotyku, renesansu i baroku zachował charakter romański, a budowli w tym stylu jest w Polsce niewiele. Pełno w niej pamiątek i wciąż odkrywanych godnych uwagi fragmentów wielkiej średniowiecznej sztuki.

Poza tym kościół ma charakter sportowy. Tak — sportowy. Od drugiej połowy

XIX wieku upodobał go sobie warszawscy wioślarze, którzy organizując do Czerwińska wycieczki Wisłą obchodzili tu zakazane przez zaborców święta narodowe — jak rocznice 3 maja, powstań listopadowego i styczniowego, składając każdorazowo w kościele jakieś pamiątki z odpowiednimi dokumentami.

W 1373 roku otrzymał Czerwińsk prawa miejskie, a jego rola w Księstwie Mazowieckim musiała być nieposłednia; odbywały się tu różnego rodzaju zjazdy, narady, spotkania i uroczystości. W historii Polski zapisany został Czerwińsk głośno w czasie wyprawy Władysława Jagiełły pod Grunwald na Krzyżaków. To w tym właśnie miejscu kazał król zgromadzić się wojskom małopolskim i pierwszym w Polsce mostem składanym przerzucił je na południową stronę, gdzie spotkały się z wojskami wielkopolskimi i litewskimi. Krzyżacy nie przypuszczali, by w tym miejscu możliwa była błyskawiczna przeprawa dużej ilości wojsk. Szpiegów, którzy im o tym donieśli, wykpiłi, a nawet kazali ukarać za fałszywe wiadomości. Tu w Czerwińsku Jagiełło zlustrował po raz pierwszy całość swych wojsk. Spod Czerwińska pomaszerował wprost na północ, by tu doprowadzić do decydującej i zwycięskiej rozprawy.

Obecnie Czerwińsk jest odwiedzany przede wszystkim latem przez wycieczki szkolne. A poza tym przez wioślarzy i żeglarzy. Urok Czerwińska od strony Wisły jest tak pociągający, że nie zdarzyło się, aby płynąc łodzią, kajakiem czy żaglówką zostawić go za sobą i nie pokusić się o jego zwiedzenie. Nawet wtedy, gdy się tu już było.



U góry fragment wejścia do XI-wiecznego klasztoru, którego piękno urzeka latem i zimą

Widok budowli od strony ogrodów. Część ich pochodzi z XV—XVIII w.

U dołu z lewej: Turysta zagląda tu rzadko, z prawej — większość ulic Czerwińska prowadzi prosto do... Wisły

